



O!Fka

Literacki Kwartalnik Fantastyczny

MAGAZYN BEZPŁATNY | 07 | 2022 | ISSN: 2720-0019

publicystyka

**KORPO FICTION:
AWANTURA O PIERŚCIENIE WŁADZY**

opowiadania

**MĘKI TANTALA
I INNE**



Opolski Klub Fantastyki Fenix działa w Opolu od 2004 r. Od tamtego momentu w ramach naszej działalności organizujemy i promujemy wydarzenia w klimatach RPG i larp, w tym kilka cyklicznych wydarzeń fantastycznych czyli Opolskie Spotkania Fantastyczne, Gala Literackiego Fenixa, największy darmowy festiwal fanów fantastyki w Polsce – Opolcon, Dni Grania w RPG i Gry Planszowe. Od 2019 roku działa również sekcja literacka, w której dzielą się pomysłami i spełniają swoje pasje młodzi pisarze. To wszystko i nie tylko w ramach naszej działalności, a nasza niezwykła podróż wciąż trwa.

Spotkajmy się!

Zapraszamy na nasze spotkania, które odbywają się co środę.

Po więcej informacji zajrzyj na nasze media społecznościowe i stronę internetową fenix.rpg.pl



IG: @okffenix



FB: Opolski Klub Fantastyki Fenix



Opolcon

Coroczny, darmowy konwent miłośników fantastyki.



OSF

Opolskie Spotkania Fantastyczne – jednodniowa fantastyczna impreza i miejsce gali „Literackiego Fenixa”.



Dzień Grania w RPG i Planszówki

Comiesięczna impreza, której głównym celem jest popularyzowanie gier fabularnych i planszowych.



„Literacki Fenix”

Coroczny konkurs na opowiadanie fantastyczne dla szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych z terenu Opolszczyzny.



Sekcja Literacka

Grupa pisarzy-amatorów, wspierająca się i ukierunkowana na wspólny, literacki rozwój.

Podoba ci się to, co robimy? Jeśli tak, zachęcamy do przekazania darowizny na nasze konto:

05 1240 5178 1111 0010 6702 9322

W tytule wpisz: „Darowizna na cele statutowe”.

Czy wiedziałeś, że darowiznę możesz potem odliczyć od podatku?

SPIS TREŚCI

PUBLICYSTYKA

4 KORPO FICTION: AWANTURA O PIERŚCIENIE WŁADZY

Michał Stonawski

9 BEZ LICZB, ALE NIE BEZ EMOCJI: FILMOWE PODSUMOWANIE ROKU 2022

Katarzyna Borucka

11 RECENCJA NETFLIXOWEGO ANIME *TRESE*

Michał Lityński

OPOWIADANIA

12 MĘKI TANTALA Szymon Drzymała

22 POSMAK RDZY Jarosław Adam Pankowski

AHOJ, DRODZY CZYTELNICY!

Nasza cudna okładka może niektórym z Was przypominać numer specjalny, ale nie mogłem sobie podarować okazji zobaczenia jej w wersji papierowej! Muszę też wspomnieć o tym, że jej autorka, dotychczas znana jako Guerra Sernas, postanowiła porzucić swój pseudonim i obwieścić światu, że oto ona – Ewelina Sobolewska – jest osobą odpowiedzialną za tę *cute* okładkę. Jeżeli pamiętacie prace w podobnym uroczym stylu, zwróćcie na nie uwagę. To prawie na pewno jest jej dzieło!

Zresztą nie bez przyczyny filmowa okładka cieszy nasze oko. Zbliża się koniec roku i pomyślałem, że przydałoby się nadgonić w święta serialowo-kinowe zaległości, a trochę się ich nabierało! Doskonale uzmysłowiła mi to Kasia Borucka, pisząc filmowe podsumowanie tego roku, czyli: co wyszło, co nie wyszło, co zaskoczyło i – najważniejsze – co obejrzeć. Nie będę Wam zdradzał szczegółów, na jakie tytuły postawiła Kasia, ale już Wam powiem, że ciężko będzie wybrać, co najpierw wrzucić na filmowy ruszt (szpulę?). Z netflixiowych ciekawostek, Michał Lityński zachęci Was do sięgnięcia po filipińską animację *Trese*. Co do Amazon Prime... myśleliście może nad maratonem *Pierścieni władzy*? Jeżeli tak, to odsyłam Was do tekstu Michała Stonawskiego – dłużej zastanawiać się już nie będziecie!

Ten numer również obrodził bardzo smacznymi literackimi kąskami! Zaczynamy od opowiadania laureata drugiego miejsca naszego klubowego konkursu pt. Literacki Fenix. *Męki Tantala*, autorstwa Szymona Drzymały, bo o nich tu mowa, to ucztą dla wyobraźni i dla tych, którzy lubią przebierać w słowach. Słownik Szymona, jakby to sam opisał: rozchodzi się w szwach. Gwarantuję natomiast, że nie jest to historia grubymi niemi szyta!

Drugie opowiadanie to prawdziwa gratka dla wszelkiej maści moli książkowych i fanów postapo rodem z *Mad Maxa*. *Posmak rdzy* opowiada o losach ludzi, których już nie można uratować. W świecie Michała Pankowskiego choroba powodująca rdzewienie tkanek zbiera ogromne żniwo. Chorzy, nie mogąc normalnie funkcjonować w normalnym społeczeństwie, organizują się w grupę na pustkowiu, by razem stawiać czoła przeciwnościom losu. Jakie decyzje będzie musiał podjąć Robert – młody mężczyzna, który już na początku swojej drogi musi zaakceptować nieuchronnie zbliżającą się śmierć? Jak potoczą się losy gromady i... jaki jest posmak rdzy? – tego dowiecie się na łamach *O!Fki*.

Milej lektury, Przyjaciele!
Maciej Janocha

MACIEJ JANOCHA

Polonista z wykształcenia. Przyszły nauczyciel i aspirujący pisarz fantasy. Pomysłodawca i przewodniczący Sekcji Literackiej OKF Fenix. Lubuje się w literaturze, a przynajmniej jej sukcesywnym zbieraniu „na potem”. Pasjonat ubogiego humoru i gier słownych. Człowiek do rany przytóż, jeżeli nie obawiasz się gangreny.



Korpo fiction:

awantura o Pierścienie Władzy

W języku elfów, entów, a także w żadnym z narzeczy ludzkich nie ma słowa odpowiednio ciężkiego, aby nazwać tę zdradę.

J.R.R. Tolkien, *Dwie wieże*

Około 465 milionów za produkcję, 250 milionów za prawa – razem blisko jednego miliarda dolarów. Za tę cenę zarówno Amazon, jak i sami widzowie mogli oczekiwać najwyższej jakości produkcji, najlepszych scenarzystów, być może udziału samego Jacksona. Amazon mógł kupić wszystko, czego tylko potrzebował, włącznie z najgłośniejszym na świecie marketingiem. Tym, co dostali widzowie, była katastrofalna jakość produkcji oraz – nazwijmy to w ten sposób – kontrowersyjne decyzje marketingowe.

Amazon chciał iść po rekord, to było pewne już od samego początku. Serial miał być „naj” – najlepszy, najbardziej poruszający, najbardziej epicki. Nie muszę wcale szukać daleko, żeby dowieść tego, jak wysoko podniesiono poprzeczkę. Sami fani Tolkiena oczekiwania mieli gigantyczne. Po pierwsze dlatego, że Tolkien, mimo iż nie wymyślił fantasy, zrewolucjonizował gatunek w sposób, który sprawia, że śmiało możemy nazywać pisarza jego ojcem. Chociaż czerpał z wielu różnych kultur (między innymi legend nordyckich, takich jak *Edda poetycka*), chciał

swoje opowieści zadedykować ojczyźnie – Anglii, która nie posiadała rozwiniętej mitologii. *Władca Pierścieni* oraz inne publikacje zmieniły sposób, w jaki patrzono na całe fantasy i spopularyzowały je w stopniu, o jakim nikt wcześniej nie myślał. Sam światotwórczy wysiłek Tolkiena jest niezmierny (z całym szacunkiem dla innych franczyz, ale uniwersa *Wiedźmina* czy *Star Wars* nie dorównują pod tym względem Śródziemiu). Wystarczy przecież wskazać fakt, że od prawie 50 lat po śmierci autora ciągle wydawane są książki bazujące na jego notatkach i pracach. Jeśli kolejne dzieła tego i pokrewnych gatunków ukazywały się i osiągały sukces, w jakimś stopniu bazowały na światotwórstwie, schematach wymyślonych przez Tolkiena, bądź kłóciły się z nimi. To Tolkien stworzył wizerunek elfów takich, jakie dzisiaj znamy (aczkolwiek nie opisywał on wcale ich spiczastych uszu) lub też na przykład pojęcie drużyny jako zbiorowości bohaterów różnych ras i poglądów walczących o wspólne dobro i w imię wyższego celu. Właśnie dlatego fani mogli mieć nie tyle wygórowane oczekiwania, ile spodziewać się podejścia twórców z szacunkiem do *lore* i tekstów wielkiego pisarza. Zwłaszcza że sztuka ta udała się już komuś wcześniej.

Peter Jackson mógł nie nakręcić adaptacji idealnej (tutaj podkreślam brak Toma Bombadila czy zakończenie wątku Sarumana), ale

Michał Stonawski

większość widowni trylogii *Władcy Pierścieni* zgodzi się zapewne, że bardzo się do tego zbliżył. Mówimy tu o polocie dialogów, wyczuciu epickości oraz dramatyzmu sytuacji, dobrym tempie akcji, pięknych zdjęciach i trafionych decyzjach castingowych, czyli o wszystkim tym, co określa świetnie zrealizowaną produkcję. Zwłaszcza że budżet trzech filmów zamknął się w 281 milionach dolarów (uwzględniając inflację z 2021 roku, byłoby to 457 milionów).

Amazon wydał podobną kwotę na sam pierwszy sezon *Pierścieni Władzy*. Na podstawie wywiadów jesteśmy w stanie stwierdzić, że dodatkowo zdawał sobie sprawę z oczekiwań, zwiększając je: „*Pierścienie Władzy* to nie jest telewizja, tworzymy tutaj kompletnie nową formę”, mówi J.A. Bayona, reżyser *Cienia przeszłości* i *Na łasce morza*, pierwszych odcinków *Pierścieni Władzy*.

Showrunnerzy serialu, J.D. Payne i Patrick McKay, wtórowali: „Oblężenie Helmowego Jaru to coś ikonicznego i nadzwyczajnego. Pomyśleliśmy więc, co możemy zrobić innego, co nadal będzie mieć klimat Śródziemia, ale z unikalną historią? Serial ma o wiele więcej akcji – więcej niż jakikolwiek serial telewizyjny czy streamingowy w historii. Każdy odcinek ma sceny akcji, walki, potwory i bitwy. Zamiast skupiania się tylko na scenach walki dziesięciu



tysięcy orków z dziesięcioma tysiącami ludzi zastanawialiśmy się, jak to jest, jak spotykasz orka w swojej kuchni? Jak to jest próbować zabić orka, gdy nigdy tego nie zrobiłeś?”.

Jeszcze przed premierą *Pierścieni Władzy* internet rozgrzał się do czerwoności. Byliśmy świadkami sytuacji, w której wielkie wymagania grupy docelowej serialu – fanów Tolkiena – podjudzane były przez twórców produkcji, którzy w dodatku dysponują olbrzymimi środkami pieniężnymi. Wystarczyłoby oddać w ręce widowni dokładnie to, czego oczekuje: dzieło, jakiego współczesna telewizja jeszcze nigdy nie widziała. Jeśli zauważymy, że każdy z ośmiu odcinków sezonu trwa około godziny i paru minut (włącznie z napisami), możemy łatwo policzyć, że każda minuta serialu kosztowała twórców około jednego miliona dolarów. Co mogło pójść nie tak?

WCALE NIE ADAPTACJA

„O gustach się nie dyskutuje” – brzmi popularne porzekadło, z którym ani trochę nie mogę się zgodzić. Gusta kształtowane są przez wiedzę i wrażliwość odbiorcy. Logiczne jest więc założenie, że istnieją gusta mniej oraz bardziej wysmakowane. Mniej lub bardziej dojrzałe – co nie oznacza wcale, że lepsze lub gorsze. Wrażliwość i wiedza wykształcają się jednak w ogniu dyskusji.

Z pewnością istnieją osoby, które po obejrzeniu wszystkich ośmiu odcinków *Pierścieni Władzy* stwierdzą, że serial im się bardzo spodobał. Jest to zupełnie w porządku. Serial ten może się spodobać każdemu, ale nie oznacza to wcale, że jest dobry.

19 października 2022 roku serwis Rotten-Tomatoes ocenił serial na 82% od krytyków i 39% od widzów – niższa ocena jest oceną większości. Czy to znaczy, że widzowie się nie znają? Takie zarzuty słychać dzisiaj ze strony samych twórców, ale spróbujmy wypunktować największe problemy serialu i zadać sobie py-

tanie: czy tempo akcji, scenariusz (w tym dialogi i logika fabuły), muzyka, zdjęcia, światotwórstwo, plan filmowy i praca kamery naprawdę stoją na poziomie, którego byśmy oczekiwali jako widzowie, biorąc pod uwagę budżet produkcji i zapowiedzi twórców?

Problem z dialogami słychać już od pierwszego odcinka, kiedy brat Galadrieli – głównej bohaterki – tłumaczy jej, czemu pewne rzeczy unoszą się na wodzie: łódzie patrzą w górę, a kamienie (które toną) w dół. Hartfootowie (wedle serialu nie plemię hobbitów, a ich przodkowie – co podkreślone jest niemal w każdej scenie z małym ludkiem) mają „serca równie duże, jak stopy”, a „tam, gdzie jest miłość, nigdy nie jest ciemno”.

Moim ulubionym momentem dialogowym z serialu jest ten, kiedy Galadriela pyta się Elendila (w serialu: kapitana morskiego z niejasną przeszłością szlacheckiego rodu) o matkę Isildura (równie często nazywanego Isilem oraz mającego wizję, w których ktoś wzywa go do Śródziemia). Galadriela pyta: „Jego matka... co się z nią stało?”. Kapitan Elendil odpowiada: „To dziwne, przez większość życia spoglądałem na wschód, by ujrzeć słońce wschodzące nad morzem, i na zachód, by zobaczyć, jak zachodzi nad lądem. Choć płyniemy w stronę świtu, czuję się, jakbyśmy zmierzali ku nocy... Utonęła”. Dialogi są więc albo sztucznie pompatyczne, albo zwyczajnie... nieswoje. Po prostu nie brzmią na naturalnie wypowiedane – co oznacza, że są napisane nawet w stopniu przyzwyczajonym, czyli takim, który sprawia, że nie cieszymy się ich kunsztem, ale są po prostu zapisem rozmowy. Innymi słowy, warsztat twórcy scenariusza okazuje się tutaj bardzo ubogi.

Źle napisane dialogi to nie jest największy problem *Pierścieni Władzy* – tym są niestety postacie. Poczynając od głównej bohaterki, Galadrieli, która zachowuje się, jakby miała rozdwojenie jaźni: raz okazuje się wcieleniem mądrości i wyrozumiałości, innym razem rzuca w twarz

głównemu złoczyńcy sezonu, że zabije całe jego potomstwo i zachowa go przy życiu, żeby na to patrzył, a wreszcie po wszystkich zabije i jego. Galadriela jest również niepokojąco silna (może przepłynąć ocean wpełn oraz przyjąć na twarz mającą około tysiąca stopni chmurę piroklastyczną po wybuchu wulkanu i wyjść z tego tylko z lekkim kaszlem), a ponadto grająca ją Morfydd Clark dysponuje mocno ograniczoną mimiką. Wśród odbiorców serialu da się usłyszeć dowcip, jakoby postać głównej bohaterki miałaby być połączeniem memicznej Karen (u nas: Grażyny) i stereotypowej Mary Sue.

Większość drugoplanowych bohaterów serialu wydaje się w jakiś sposób niepełna, papierowa lub też zniekształcona: kowal Celebrimbor nigdy niczego nie kuje, król elfów Gil-galad pokazywany jest z istic teatralną szlachetnością, elfie dzieci na początku serialu pokazane są jako zawistne, Istar jest oglupiony i bezrozumnie zabija najmniejsze stworzenia, Bronwyn – uzdrowicielka – z łatwością zabija orków oraz odnajduje się doskonale w przewodniczeniu ludziom. Hartfootowie śpiewają „nikt nie zbacza ze ścieżki, nikt nie zostaje sam”, lecz kiedy ojciec jednej z bohatererek zostaje ranny, okazuje się, że ich główną zasadą przetrwania plemienia jest to, że członkowie niezdolni do nadążenia za grupą zostają z tyłu. I giną. Biorąc pod uwagę to, jak Tolkien opisywał swój świat, trudno nie przypomnieć sobie cytatu: „Zło nie jest w stanie stworzyć niczego nowego, może jedynie zniekształcać i niszczyć to, co zostało wymyślone lub stworzone przez siły dobra”.

W rzeczywistości jednak nie był to cytat z Tolkiena, a jedynie parafraza myśli, którą Frodo wypowiada w *Powrocie króla*: „Cień, który ich wyhodował, może tylko przedrzeć nianę, ale nie stwarzać; wśród jego dzieł nie ma nic naprawdę nowego. Myślę, że orków także nie powołał do życia, on tylko ich zatrul i zaprawił do nierzemności”.



Kluczem tej myśli jest rozumienie zła jako umiającego jedynie plugawić rzeczy, jako siły niezdolnej do stworzenia czegoś. I tak wykoślawione wydają się postaci *Pierścieni Władzy*, chociaż twórców nazwałbym raczej nieudolnymi, ponieważ kolejne problemy serialu zawierają się również w fabule... która tak naprawdę właściwie nie istnieje: tempo akcji jest bardzo powolne, a większość odcinków zwyczajnie nudna. Nawet mimo postaci umiających się teleportować – w końcu Elrond i Celebribor ruszają spacerem do Khazad-dûm, by znaleźć się tam już w następnej scenie, a armie (o ile można tak mówić o trzech małych statkach) Númenoru wyruszają w stronę Śródziemia, by po paru dniach (a może nawet godzinach) szturmować już napadaną przez orków wioskę, przychodząc z odsieczą potrzebującym dokładnie w momencie, kiedy oni tego potrzebują – mimo że nie mogli mieć pojęcia nawet o istnieniu tej konkretnej wioski. A jeśli już o tym mowa: możemy podziwiać kunszt taktyczny obrońców, którzy z dobrze ufortyfikowanej wieży uciekają do leżącej pośrodku równiny osady i chronią się w drewnianym, nakrytym strzechą domostwie przed armią orków maszerujących z pochodniami... orków przedstawianych jako stworzenia nocy, które doskonale widzą w ciemnościach i boją się słońca, a mimo to muszą przyświecać sobie pochodnią. Trzy małe statki Númenoru są zaś w stanie pomieścić setki koni i materiały do zbudowania obozu. A zaraz później, po szarży, ma miejsce scena wybuchu Góry Przeznaczenia, który Galadriela przyjmuje na klatę... Czyżby miała na sobie pancerz z mithrilu, magicznej rudy, która według twórców serialu posiada w sobie światło Silmarili (czyli światło Valinoru) i dzięki temu elfy nie znikną, a podładują się nią jak ruchome baterie? Dodajmy, że ruda strzeżona jest przez Balroga, który po tym, jak na dno kopalni spada liść, budzi się z przedwiecznego snu, chociaż długie tygodnie wcześniej krasnoludy tłukły się w tej samej kopalni kilofami...

Czym jednak jest Balrog? Czym były Silmarile? Tego serial nie powie, jasno dając znać, że od odbiorcy wymaga się znajomości *lore*. Tego samego, którego jednak twórcy nie szanują, mieszając ze sobą wydarzenia opisane przez Tolkiena jak tylko chcą na osi czasu, tak, by pasowało to pod wymyśloną historię. To, czy coś wydarzyło się parę tysięcy lat wcześniej lub później, nie ma większego znaczenia.

Takiego samego znaczenia nie ma też podkreślenie różnorodności Śródziemia: różnych kultur i zwyczajów. Opisany przez Tolkiena świat jest wieloetniczny, ale nie jak multikulturowy Nowy Jork – w Śródziemiu rasy nie przeszły jeszcze przez etap wędrówki ludów i patrzą na siebie dosyć nieufnie (to dlatego motyw *Drużyny Pierścienia* z trzeciej ery jest tak ważny – pokazuje, że należy jednoczyć się ponad podziałami przeciwko złu). W przy-

padku *Pierścieni Władzy* świat wygląda jednak pod tym względem inaczej, a twórcy – chcąc przenieść go w XXI wiek – nie kryli się ze swoimi zamiarami od początku: „Wydawało nam się naturalne, że adaptacja dzieła Tolkiena będzie odzwierciedlać to, jak świat wygląda w rzeczywistości” – mówi Lindsey Weber, *executive producer* dla „Vanity Fair”. Problem polega jednak na tym, że fantasy nie jest rzeczywistością. To prawda – aby świat przedstawiony wydawał się rzeczywisty, należy odpowiednio go umotywować, tak żeby zaszedł mechanizm zawieszenia niewiary czytelnika. Innymi słowy, jeśli wprowadza się wątki fantasy, muszą one logicznie wpasować się w wizję świata. Dlatego fantasy, ogólnie rzecz biorąc, mocno wzorowane jest na prawidłach rządzących naszą rzeczywistością (na przykład te same lub bardzo podobne prawa fizyki). Takim prawidłem jest również światotwórstwo pod względem etnicznym – pisarz Marcin Przybyłek w jednym ze swoich filmów na YouTube tłumaczy ten temat od strony światotwórczej, wskazując, że światy rozwinięte, „stare”, takie jak cyberpunkowe rzeczywistości, opowieści science fiction, czy światy bliższe fantasy, jak *Star Wars*, ale mające do dyspozycji środki szybkiej komunikacji (na przykład statki kosmiczne lub teleports), mają naturalne – wymieszane kulturowo – społeczeństwa. Światy „młode”, takie jak ten Tolkiena, mają społeczności podzielone etnicznie, a ich bohaterowie wyruszają w drogę, żeby przekazać lekcję o zaufaniu sobie i jednoczeniu się przeciwko zagrożeniu.

Jak jest w *Pierścieniach Władzy*? Społeczeństwa są wieloetniczne bez wskazania stojącego za tym wyjaśnienia. Pojawiają się w związku z tym dwa problemy: efekt doliny niesamowitości (coś, co w założeniu ma być realne, wydaje się nierealne) oraz pytanie: dlaczego parę setek lat później – jak wiemy z filmów Jacksona – Śródziemie jest już etnicznie jednorodne? Co stało się przez ten czas?

Powodem takiej decyzji jest oczywiście podkreślane na każdym kroku różnorodności – idea sama w sobie bardzo ważna i podnosząca na duchu, ale wprowadzona nieumiejętnie jako korporacyjne *checklisty*, zajął się z ogólnym trendem twórców serialu do szeroko zakrojonych zmian w osi czasu, *lore* i przesłaniu świata Tolkiena. Są to rzeczy święte dla większości fanów, co doskonale rozumiał Peter Jackson, głosząc: „Nie byliśmy w ogóle zainteresowani tym, by w tych filmach umieszczać nasze własne przesłanie, zamiast tego chcieliśmy uszanować Tolkiena i jego przesłanie. On wyjątkowo dbał o konkretne sprawy i tematy i tym, co mogliśmy zrobić, to uszanować to i upewnić się, że właśnie te rzeczy, które dla niego były ważne, znajdują się w filmie”.

Wyżej opisywany błąd światotwórstwa jest jednak tylko małym problemem, który – gdyby pojawił się w dobrze zrealizowanej produkcji – nie stanowiłby większego tematu do rozmów lub też stanowił dla fanów motyw do burz-

liwych dyskusji na konwentach i spotkaniach przy piwie. Problem polega na napisanym nieudolnie scenariuszu, trudnych do polubienia postaciach i drewnianym aktorstwie – czyli tym, co ma wpływ na trzon opowieści. Budżet, który wydał Amazon, widać na niektórych ujęciach, aczkolwiek wcale nie jest ich tak dużo, żeby usprawiedliwić tak wielkie kwoty: sceny w poszczególnych odcinkach szybko przenoszą się na bliższe plany, a jeśli przyjrzeć się szczegółom, to projekt często wydaje się nieprzemyślany, np. w Númenorze, gdzie wprowadzona jeszcze przez George'a Lucasa do kina zasada *used universe* nie istnieje, część lokacji wygląda tak, jakby została dopiero co wyrzeźbiona, postawiona lub wyremontowana. Ani jednego ziarnka kurzu, ani małego pęknięcia czy śladu zużycia. Rekwizyty, takie jak broje, również wyglądają plastikowo, a fani dopatrują się takich kwiatków jak imitujące kolczugi... koszulki.

Muzyka stworzona w głównej mierze przez Beara McCreary'ego jest miła dla ucha, ale nie za bardzo słychać ją w serialu – zamiast tego pojawia się muzyka ilustrująca, czyli próbki mające być podkładem dla emocji czy też ważnych scen. Nawet podkład muzyczny z intry nie powala na kolana, a przecież stoi za nim nie kto inny jak Howard Shore, który komponował muzykę Jacksonowi.

Jako produkcja *Pierścienie Władzy* nie sprawdzają się, czasami będąc bardziej teledyskiem (zamilowanie do zwolnionego tempa) niż pełnoprawną... no właśnie: adaptacją? ekranizacją? fan fiction? Chociaż legitymizuje się nazwiskiem Tolkiena, serial nie ma w sobie zbyt wiele z dzieł profesora. I słusznie, bo sami showrunnerzy przyznali w jednym z wywiadów: „Mamy prawa wyłącznie do *The Fellowship of the Ring*, *The Two Towers*, *The Return of the King*, dodatków i *The Hobbit*”, mówi Payne. „I to jest właśnie to. Nie mamy praw do *The Silmarillion*, *Unfinished Tales*, *The History of Middle-earth* ani żadnej z tych innych książek”.

Podkreślmy: Amazon, przygotowując historię opartą na świecie i *lore* Tolkiena, rozgrywającą się w drugiej erze, korzystając z jej bohaterów i miejsc, wykupił za 250 milionów dolarów prawa do zrealizowanych książek i dodatków do nich, mówiących pokrótce o tym, co działo się w czasach, w których rozgrywa się akcja Amazonowego tworu. I, jak sami showrunnerzy mówią, posiadając taki materiał: „Wzięliśmy te wszystkie małe wskazówki i pomyśleliśmy o nich jak o gwiazdach na niebie, które następnie połączyliśmy, aby napisać powieść, której Tolkien nigdy nie napisał o drugiej erze”, powiedział Payne, showrunner serialu.

Kim jest człowiek, który chce napisać książkę, jakiej Tolkien nigdy nie napisał? – do tego jeszcze dojdziemy, ale odpowiedzmy sobie na pytanie: czym jest ten serial? Pozostaje jedna opcja: fan fiction. I tak wiele osób uszczypliwie go określa. Jednak nie mogę

się z tym zgodzić. Twórczość fanowska z samej nazwy jest po prostu fanowska, nawet jeśli zmienia sporo w samych założeniach, to ludzie, którzy piszą takie rzeczy, zwykle naprawdę mocno zastanawiają się, jak zmiany wpłyną na świat przedstawiony – co się zmieni, jeśli Sauron odnajdzie pierścień u Froda? Jakie będą konsekwencje, jeśli Gandalf ulegnie mocy pierścienia? To są tematy, którymi zajmuje się fan fiction i robi to z wyczuciem. *Pierścienie Władzy* ze względu na swoje braki w warsztacie i brak poszanowania dla *lore* nie mogą być w ten sposób postrzegane.

Nie będą również adaptacją ani ekranizacją, ponieważ... nie mają czego adaptować czy też ekranizować. Bazują na niepełnych notatkach, strzępkach. Są historią inspirowaną, którą korporacja zawłaszczyła, by zarabiać grubą kasę. Fikcją korporacyjną. Korpo fiction.

SCENARIUSZ TRAGEDII

Tym, co wpływa na odbiór dzieła, jest nie tylko jego jakość i to, jak bardzo zawodzi ona oczekiwania, ale również podejście samych twórców.

W 2015 roku Peter Jackson przyznał po premierze *Hobbita*, że nie wszystko na planie szło zgodnie z postanowieniami i ta trylogia nie była stworzona tak, jak być powinna: „Wchodzisz na plan zdjęciowy, masz te ogromnie skomplikowane sceny, żadnych storyboardów i wymyślasz je na miejscu. [...] Większość *Hobbita* spędziłem, czując, że nie jestem na szczycie [...] nawet ze scenariuszowego punktu widzenia Fran [Walsh], Philippa [Boyens] i ja nie mieliśmy jeszcze napisanych całych scenariuszy w sposób dla nas satysfakcjonujący, więc to była sytuacja bardzo wysokiego ciśnienia”.

I chociaż *Hobbit* swoją jakością odbiegał od poziomu *Władcy Pierścieni*, Jackson po prostu to przyznał. Twórcy Amazona zaś... cóż, może opowiedzmy wszystko po kolei.

Relatywnie niedługo po wypowiedzi Jacksona w 2017 roku Jeff Bezos, ówczesny CEO Amazona, oświadcza, że chciałby, aby Amazon Studios znalazło swoją własną *Grę o tron* – w rzeczy samej, sukces tej ostatniej jest tak głośny, że po jej zakończeniu (a pewnie nawet wcześniej) zaczyna się wyścig o to, kto przejmie milionową widownię fanów serialu. I tak Netflix ma swojego *Wiedźmina*, a Amazon zakupuje prawa do największej marki fantasy, jaka istnieje: *Władcy Pierścieni*.

W 2018 roku showrunnerami serialu zostają J.D. Payne oraz Patrick McKay. I tu pojawia się pierwszy znak zapytania – kim są ci ludzie? Jako scenarzyści współpracowali przy filmie *Godzilla vs. Kong*, współpracowali też przy produkcji *Star Trek: Into Darkness*, ale ich udział był tak mizerny, że nie zostali nawet wysświetleni w napisach. Zatrudnieni zostali na podstawie rozmowy i piszą razem od lat, swoją ścieżkę zawodową zaś określili w wywiadzie dla „Hollywood Reporter”: „Od dziesięciu lat

pisaliśmy filmy, które powinny zostać zrealizowane. Filmy, w których reżyser był właściwy, obsada była właściwa, scenariusz był właściwy, tytuł był właściwy i było to wielkie IP, i wciąż nie dochodziło do realizacji. Więc [pomyśleliśmy], że może powinniśmy spróbować tego w telewizji”, powiedział Patrick McKay.

Podkreślmy: showrunnerzy największej produkcji w historii rozrywki, którzy mają zadbąć o jej fabułę i wykonanie, której budżet wynosi prawie pół miliarda dolarów na sam tylko pierwszy sezon, zostali wyłonieni na podstawie rozmowy, a ich doświadczenie zawodowe jest prawie zerowe i składa się głównie z produkcji, które nie doszły do skutku.

W kwietniu 2020 roku internet obiegił nowe wieści: Tom Shippey, tolkienista zatrudniony jako konsultant, opuszcza Amazon Studios. Oficjalny powód to wywiad, którego Shippey miał udzielić i w którym to podobno miał zdradzić tajemnice produkcji. Nieoficjalne pogłoski mówią jednak o tym, że znawca świata Tolkiena po prostu nie zgodził się na zmiany, które mieli wprowadzić showrunnerzy.

Z początkiem 2022 roku rusza machina marketingowa: najpierw Amazon wypuszcza film, na którym wyselekcjonowani fani dzielą się wrażeniami po obejrzeniu trailera. Fani wypowiadający się w materiale dobrani są pod względem swojego światopoglądu, a twórcy tacy jak youtuber Disparu szybko demaskują wyreżyserowany przebieg dyskusji i zdumiewająco identyczne wręcz reakcje fanów zaproszonych na podobne eventy w innych częściach świata. Jednocześnie mają miejsce spotkania z obsadą serialu, podczas których podkreślone jest znaczenie „różnorodności”, a Sophia Nomvete grająca księżniczkę Disę nagminnie podkreśla, że: „To jedna z najbardziej fenomenalnych, magicznych, cudownych chwil dla fanów. Mam zaszczyt zostania pierwszą krasnoludzką kobietą, jaką kiedykolwiek widzieliśmy i to naprawdę wiele dla mnie znaczy”.

Rewelacje te nie mają jednak poparcia w rzeczywistości, bo fani szybko zwracają uwagę, że krasnoludzkie kobiety (w dodatku pokazane tak, jak Tolkien je opisał: z brodami) były obecne już w trylogii *Hobbita*.

Tak duży nacisk na kwestie równościowe i pierwsze materiały z planu pokazujące postacie, które nie wyglądają jak te, które fani znają z Tolkiena, sprawiają, że większość z nich zaczyna podejrzewać, że serial nie będzie wierny dziełom autora. W internecie toczy się dyskusja, a potem wojna pomiędzy fanami a krytykami i dziennikarzami. Ci drudzy publikują takie artykuły jak ten, w którym Andrew Blair ogłasza rasizm fanów, wzywa do zmiany oraz porównuje ich do... morderców: „Fani Tolkiena to między innymi Gianluca Casseri i Anders Breivik [obaj mordercy na tle rasowym], Varg Vikernes [muzyk blackmetalowy, morderca, antysemita i naukowy rasista, czyli ktoś, kto błędnie stosuje naukę do wspierania swojego rasizmu]”.

Sytuacja się zaognia, środowiska stojące za Amazon Studios (jakkolwiek kuriozalne nie byłoby to, że środowiska lewicowe stoją za znaną z nieludzkiego traktowania pracowników korporacją) ogłaszają, że serial atakowany jest przez rasistów, a domniemani rasiści mówią o sobie „fani Tolkiena”.

Wkrótce jednak ruszają pierwsze pokazy i internet grzmi mnogością artykułów, informujących, że fani Tolkiena są zachwyceni pierwszymi dwoma odcinkami. W sierpniu tuż przed premierą serialu pojawia się informacja od samego Petera Jacksona, który twierdzi, że Amazon go zignorował. Sprawa miała wyglądać mniej więcej tak:

1. Amazon Studios pyta się Jacksona, czy ten chciałby być zaangażowany w produkcję serialu opartego o *Władcę Pierścieni* (to czas, kiedy dokładne plany fabularne jeszcze nie istnieją).
2. Jackson w odpowiedzi grzecznie pyta o scenariusz, od którego uzależnia to, czy będzie chciał podpisać się pod produkcją.
3. Amazon równie grzecznie odpowiada, że scenariusza nie mają, ale jak tylko będą go mieć, to podeślą – w końcu kto nie chciałby współpracować z Jacksonem i mieć go na pokładzie?
4. Okazuje się, że to właśnie Amazon jednak by nie chciał mieć Jacksona na pokładzie, bo ten nigdy scenariusza nie zobaczy. Oczywiście Jackson zachowuje klasę i mówi, że mu to nie przeszkadza.

Wkrótce potem, we wrześniu 2022, ma miejsce premiera dwóch pierwszych odcinków – tych, które sprawiły, że „fani Tolkiena” byli zachwyceni. Okazuje się, że jednak spora część osób zachwycona nie jest, bo odcinki są fabularnie nudne, postacie miałkie, a fabuła nielogiczna.

To nie wszystko, bo niedługo później należący do Amazona IMDb blokuje możliwość dodawania ocen poniżej 6/10 oraz kasuje wszystkie recenzje poniżej tej oceny. Powodem ma być *review bombing* niezadowolonych fanów. Później twórcy tłumaczyć będą: „Amazon twierdzi, że doszło do skoordynowanego wysiłku, aby zaatakować serial za to, że odważył się zdywersyfikować Tolkiena z silnymi postaciami kobiecymi i różnorodnością rasową. Najtrudniej było dla ludzi z obsady, którzy prywatnie byli z tymi ludźmi związani, to jest po prostu szkodliwe” – mówi Sanders.

Oczywiście *review bombing* dotyczy tylko ocen niższych niż 6/10, nie zaś masowych ocen 10/10 dodawanych przez tych fanów, którzy chcieli dać odpór krytykującym. Podobne wydarzenia rozgrywają się na angielskojęzycznych stronach samego Amazona, gdzie liczba ocen niekorzystnych jest stale zmniejszana.

„Świat Tolkiena ma długą, niefortunną historię przyciągania wielbicieli faszystów, co z pewnością odepchnęłoby antytotalitarnego autora świata fantasy, którego trylogia została zainspirowana okropnościami I wojny światowej. Nowo wybrana skrajnie prawicowa lider-

ka włoskich nacjonalistów, Giorgia Meloni, na przykład była jawną fanką Tolkiena, co nie było korzystne” przekonuje „Hollywood Reporter”, mimo że Tolkien wielokrotnie podkreślał, że jego książki nie zostały w żaden sposób zainspirowane wojną i nie chciał on w żaden sposób przenosić problemów współczesnego świata do swojej fikcji.

Wygląda więc na to, że Amazon idzie ze swoimi odbiorcami na wojnę, czyniąc ze świata XX-wiecznego pisarza oś ideologicznego sporu toczącego się obecnie w społeczeństwie XXI wieku, zupełnie nie przejmując się tym, co Tolkien mógłby powiedzieć na ten temat.

Pozostaje jednak pytanie: po co? Po co ktoś chciałby zniechęcać do siebie tak znaczącą część widowni, po co czyniłaby to korporacja, która chce zarobić? Cóż, być może właśnie dlatego, że we współczesnym, coraz mocniej podzielonym ideologicznie świecie nic nie sprzedaje się tak dobrze jak kontrowersja. Newsy żyją bardzo krótko, już po paru tygodniach ludzie w większości ich nie pamiętają. Fantasy samo w sobie sprzedaje się rewelacyjnie, ale to sprawia, że wszędzie wyrasta konkurencja. Po co więc starać się i robić coś, co ma jakąś większą wartość, skoro małym kosztem czasu (choć nie pieniędzy) można dostać cały ocean uwagi? Wystarczy tylko co jakiś czas podbić zainteresowanie, napuścić jednych na drugich, poudawać, że walczy się o interesy mniejszości.

I to jest prawdziwe korpo fiction: idealna fabuła, tempo akcji i bohaterowie ścierający się ze sobą w imię większego dobra, korzystający z popkultury jako pretekstu. ●

Michał Stonawski



Pisarz, *game/narrative designer*, badacz zjawisk paranormalnych. W 2020 roku jego książka *Paranormalne: prawdziwe historie nawiedzeń* uzyskała status bestsellera Empiku, sprzedając się w ponad 20 000 eg-

zemplarzy, kontynuacja *Paranormalne: Egzorcyzmy* miała premierę w czerwcu 2022 roku. Na swoim koncie ma blisko 50 publikacji beletrystycznych w formie opowiadań (m.in. w piśmie „Nowa Fantastyka”), blisko 100 artykułów publicystycznych oraz dwie książki. Jego twórczość tłumaczona była na niemiecki i czeski, a opowiadania doczekały się również adaptacji audio w produkcjach portalu audioteka.pl. Organizator konwentów fantastyki, w latach 2013-2016 prezes Nagrody Polskiej Literatury Grozy im. Stefana Grabińskiego. Jako projektant gier współpracował przy ponad 10 tytułach, między innymi *Model Builder* (2022), *Car Detailing Simulator* (2022), a także nad zapowiedzianymi *Cooking Championship*, oraz *AirportSim*.

Bez liczb, ale nie bez emocji

filmowe podsumowanie 2022 roku

Katarzyna Borucka

Zawsze z trudem przychodzi mi robienie wszelakich zestawień i podsumowań, szczególnie tych filmowych, bo czy tego chcę, czy nie, niosą ze sobą dziwne poczucie ostateczności. Każą myśleć, że jeśli pominię się jakiś tytuł (a jestem pewna, że tak tu się stanie), to całość straci jakiegokolwiek znaczenie i będzie mogła tym samym trafić tylko do kosza. Na domiar złego, skoro wszystkie liczby określają konkretną wartość, trzeba często-gęsto sporo wysiłku, żeby przekonać siebie i innych, że gdzieś w tym wszystkim jest racja i większy sens. Niezależnie od słuszności numeracji. Ponieważ poproszono mnie o pochylenie się nad skończonym zbiorem filmowym z roku 2022, postanowiłam, na Wasz użytek i z tytułu mojej wygody oraz potrzeby czystego sumienia, że to zestawienie będziecie mogli potraktować jak luźną rozmowę z dobrą znajomą. Taką, którą zapytałibyście o to, co warto było obejrzeć w tym roku, a ona z pamięci wyrecytowałaby Wam parę tytułów. Wielkie i szczegółowe podsumowania liczbowe w stylu top 10 zostawiam innym.

Zahaczę o gatunki, o najlepsze wrażenia, najlepsze role, największe niespodzianki i całkiem możliwe, że wskażę tegorocznego ulubieńca. Będzie bardzo mainstreamowo, ponieważ ten rok zafundował mi w tej kategorii wiele pozytywnych filmowych seansów, choć myślę, że znajdziecie też tutaj kilka bardziej niszowych perełek.

NAJWIĘKSZE NIESPODZIANKI

Kategoria, którą lubię chyba najbardziej, ponieważ trafiają do niej filmy, którym nie dawałam szans albo miałam co do nich jakieś większe wątpliwości czy w przypadku których zapobiegawczo studziłam emocje. A koniec końców, mimo obaw, dały mi sporo frajdy i pozytywnie mnie zaskoczyły. *Krzyk 5* z początku roku stał dla mnie pod znakiem zapytania, jednak okazał się świetnym przykładem tego, jak dobrze można oddać hołd slasherowej spuściźnie Wesa Cravena i jednocześnie nie spartaczyć powrotu wielbionych przez fanów postaci z serii. Dodatkowo w fabule odpowiednio wyważono ilość grozy i humoru. Gdyby porównać powracające w ostatnim czasie do kin horrorowe franczyzy – *Halloween* i *Krzyk* – ta

starsza stażem wypada nieco słabiej, oddając drugiej palmę pierwszeństwa. Podobne przyjemne uczucie zaskoczenia nawiedziło mnie w czasie seansu *X*, filmu w reżyserii Ti Westa, który również osadza swoją fabułę w ramach gatunkowego slashera. Choć zwiastun zapowiadał się w porządku, nie przypuszczałam, że będę chciała powtórzyć wyjście do kina, a – *surprise, surprise* – tak właśnie było. Zaskakująco świeży, ekscytujący, z czarnym humorem, świetnym prowadzeniem kamery, idealną liczbą krwawych scen i bolesnych śmierci kłania się nisko klasykom gatunku takim jak *Teksańska masakra piłą mechaniczną*. Mimo to pozostaje oryginalny i ciekawy od początku do samego końca. I o ile trudno jest współcześnie zrobić dobry horror, o tyle myślę, że prawdziwe schody zaczynają się przy dobrej, zabawnej komedii. W tej kategorii największymi wygranymi roku są niezaprzeczalnie *Zaginione miasto* oraz *Bullet Train*. W pierwszym filmie wspaniałej Sandrze Bullock towarzyszą komiczny Channing Tatum, rozbrajający Brad Pitt i Daniel Radcliffe. Plakat promujący film raził tanim Photoshopem, przypadkowością, nudą i nie wskazywał na coś więcej; jednak ten tytuł to diament wśród tony przeciętnych gatunkowców zalewających ekrany – to zaskakująco zabawna komedia sytuacyjna, która jest jednocześnie spełnioną obietnicą przeżycia wielkiej, filmowej przygody rodem z lat 90. W drugim filmie także mamy Brada Pitta, jednak tu kino sensacyjne spotyka wyszukany, niewymuszony, cudownie działający na widza humor i zachwyca nim w postaci (głównie) dobrzych dialogów.

Niespodzianki pojawiły się również na naszym rodzimym podwórku. *Kryptonim Polska* to film, który nie bierze jeńców – rewelacyjny Borys Szyc i doszlifowane dialogi robią tu całą robotę. Tak samo jak inteligentnie rozpisane groteskowe sceny, które są powiewem świeżości w jakże problematycznym polskim kinie i ledwo egzystującym w nim gatunku, jakim jest komedia. Drugie miłe zaskoczenie – również gatunkowe – pojawiło się wraz z premierą filmu Xawerego Żuławskiego *Apokawixa*, bo okazało się, że można sprawnie wrzucić na epicką, pomaturalną, pandemiczną imprezę obawy związane z kryzysem klimatycznym,

ekologiczno-społeczne rozterki, miłosne uniesienia i błędy młodości, a do tego umieścić to wszystko w apokaliptycznym tonie, z zagładą zombie na czele. W tym miejscu warto nadmienić również dwie zadziwiająco dobre, serialowo-streamingowe produkcje – netflixowe obyczajowo-komediowe *Gry rodzinne* i katastroficzną *Wielką wodę* – które, każda w ramach swojego gatunku, udowodniły, że polscy twórcy są w stanie przedstawić widzom ciekawie napisane historie ze świetnymi dialogami i scenami, zatrudnić odpowiednio dobranych aktorów i odwalić kawał świetnej roboty, bez najmniejszego cienia żenady. A skoro o żenadzie już mowa, najmilszą niespodzianką na sam koniec jest fakt, że *Niewidzialną wojnę* Patryka Vegi w weekend otwarcia obejrzało w Polsce zaledwie 30 tysięcy widzów. W momencie pisania tego tekstu wspaniałe dzieło jakże kontrowersyjnego reżysera schodzi z afisza.

NAJLEPSZY WYSTĘP

Kategoria mocno oscarowa i obawiam się, że największa i najtrudniejsza w całym zestawieniu, ponieważ wskazanie palcem najlepszego aktora czy aktorki zakrawa trochę o pychę. Choć minęły już miesiące od premiery, *Wszystko wszędzie naraz* stanowi dla mnie idealny przykład wybitnego, wspaniałego aktorstwa, widocznego na pierwszym i drugim planie, które w żaden sposób nie przyćmiewa reszty obsady i swoim jestestwem nie obarcza filmu, a wznosi go na wyżyny. Michelle Yeoh jest w stanie w ciągu 140 minut rozbawić i wzruszyć do łez, zmusić do refleksji, zachwycić oraz zaskoczyć, a wszystko to zrobić z nieopisaną elegancją i wyczuciem. Partnerująca jej w wielu scenach Jamie Lee Curtis otrzymała w filmie doprawdy rolę życia i razem z Yeoh tworzy duet idealny – amerykańska aktorka jest tam raz komiczna, raz do cna okropna i niegodziwa, kiedy indziej zaś przerażająca i niebezpieczna. Te dwa nazwiska to zdecydowanie najjaśniejsze punkty w aktorskim podsumowaniu 2022 roku. Na uwagę w tej kategorii zasługuje również Austin Butler, który w filmie *Elvis* Baza Luhrmanna wykonał tytaniczną pracę, by godnie ukazać króla rock and rolla w pełnej krasie – tego roztańczonego

i rozśpiewanego na początku kariery, doświadczającego licznych wlotów i upadków, mniejszych i większych powrotów, oraz tego na końcu scenicznej przygody, któremu brakowało sił i chęci, gdy był już tylko cieniem samego siebie.

Wspomniany tu wcześniej *X* oprócz świetnej realizacji pochwalić się może także rewelacyjną główną rolą – Mia Goth pojawia się w filmie w dwóch znaczących rolach i w każdej jest zarówno porażająca, jak i przerażająca. Ponieważ jest szansa, że jeszcze część z Was tego tytułu nie widziała, nie będę zdradzać za dużo, musicie mi więc uwierzyć na słowo i sięgnąć po tę pozycję jak najszybciej. A skoro jesteśmy już przy kobiecych rolach i niepokojących filmach, nie ma mowy, żebyście nie zerknęli na *Men*, gdzie wspaniała Jessie Buckley daje z siebie dosłownie wszystko, by ukazać widzom emocjonalny rozpad swojej bohaterki. Robi to w sposób fantastyczny i porażający.

Jeśli jednak wolicie aktorstwo bardziej wyciszone, skupione na przedstawieniu intymnej relacji dwójki ludzi, nie musicie szukać daleko, bo w tym roku Emma Thompson w *Powodzenia, Leo Grande* po raz kolejny udowodniła, że nie ma sobie równych – jej filmowa Nancy intryguje widzów każdym niepewnym spojrzeniem, wymuszonym uśmiechem i drżeniem rąk. Podsuwa nam mnóstwo pytań, by parę chwil później ucieścić i zaintrygować błyskiem w oku czy rozbrajającą szczerością, niepozostawiającą nagle żadnych wątpliwości. Aktorka swoim niekwestionowanym talentem dała tej roli ogromną dawkę wiarygodności i to właśnie dzięki niej postać Nancy i to, co sobą reprezentuje, najbardziej zachwyca. Podobne uczucia miałam podczas oglądania filmu *Bel-fast* i na potrzeby tego zestawienia oszukam nieco system – premiera miała miejsce we wrześniu 2021 roku, ale ponieważ oficjalna polska premiera odbyła się w lutym 2022 roku, komisyjnie uznaję, że jest to właściwe miejsce i czas. Powiem Wam, że gra aktorska całej obsady niesie film i ujmuje widzów w każdej minucie – z każdą coraz bardziej. Najjaśniejszym jej punktem jest małoletni Jude Hill, a partnerującym mu dorosłym nie można niczego zarzucić – jest tu bardzo czule i dojrzałe, z humorem i z wycuciem, z emocjami i z klasą.

NAJLEPSZY SEQUEL I PREQUEL

W tej kategorii nie było żadnych wątpliwości i siadając do pisania, miałam w głowie tylko dwa tegoroczne tytuły: *Top Gun: Maverick* i *Predator: Prey*. O tym pierwszym, wydaje mi się, powiedziano już dosłownie wszystko, postaram się jednak podsumować to, co już wiemy. *Maverick* to zdecydowanie najlepsza filmowa kontynuacja, najlepszy sequel nie tylko tego roku, ale i ostatnich lat, a może – powiedzmy to głośno – jeden z najlepszych sequeli, jakie kiedykolwiek powstały. Niezwykle sprawny, przemyślany, energetyzujący i imponujący – szczególnie pod względem technicznym.

Zasilony jest nie tylko potężną dawką nostalgii i zawadiackim uśmiechem Toma Cruise'a, ale również fantastycznie dobraną obsadą, dopracowaną pod każdym względem produkcją oraz świetnie napisaną, wciągającą historią. Ilość emocji i wrażeń, jakie niesie za sobą seans nowego *Top Gun*, jest w pełni satysfakcjonująca i sprawia, że zamiast rozłożyć się wygodnie w kinowym fotelu, siedzicie na samym jego krańcu, w napięciu.

Drugi film, który mógłby pojawić się w zestawieniu największych i najlepszych ekranowych niespodzianek, *Predator: Prey*, zamiast trafić do kin, został wypuszczony na Disney+, co jest kompletnym nieporozumieniem. Wielka to szkoda, bo po obejrzeniu tego filmu aż prosi się, żeby piękne i ujmujące zdjęcia natury wraz z wielką, obrzydliwą gębą Predatora pojawiły się razem na wielkim ekranie. Nowa część franczyzy to nadzwyczaj udana próba jej odświeżenia poprzez cofnięcie się w czasie, do samych podstaw i rdzenia historii o Predatorze – bez wielkiej technologii czy broni. Prequel w reżyserii Dana Trachtenberga nie dość, że jest hołdem dla oryginału i szanuje go w pełni, to jeszcze angażuje widza i daje nadzieję, że w końcu uniwersum się rozwinie.

WYRÓŻNIENIA

Dotarliśmy do momentu zestawienia, w którym zebrane poniżej filmy w mniejszym lub większym stopniu pasują (lub nie) do poprzednich kategorii, ale są zwyczajnie zbyt dobre czy ciekawe, by je tak po prostu pominąć. Nie można siłować się na jakiegokolwiek podsumowanie 2022 roku (nawet tak pobieżnie) bez wspomnienia o kolejnej wersji przygód człowieka nietoperza, bogacza Bruce'a Wayne'a. Najnowszy *Batman* okazał się deszczową, mroczną i ponurą historią z detektywistycznym motywem przewodnim, idealnie obsadzoną i poprowadzoną spełnioną obietnicą doświadczenia komiksowego świata w jego dołująco realnym wydaniu. Jest to satysfakcjonujące podjęcie znanego wszystkim tematu i udana próba przedstawienia go w bardzo klimatycznej formie. Podobnej mocy twórczej i niegasnącej energii życzę nie tylko Mattowi Reevesowi przy pracy nad kontynuacją serii, ale również Jordanowi Peele'owi, który w tym roku zawojował kina swoim *Nope!* – autorską wizją filmowego spektaklu i szaloną wariacją na temat możliwych spotkań z UFO. Niepozabawiona ona była jednak krytycznego komentarza odnośnie do amerykańskiego społeczeństwa, Hollywood i przemysłu filmowego. By jednak nie kończyć przygnębiającym tonem, podpowiem, że w zalewającym kina wysypie wszelakich naprawdę koszmarnych (wizualnie i w przekazie) animacji dla dzieci, w końcu pojawiła się w tym roku taka, którą należy wynieść na piedestał. I nie będzie to nic innego jak *To nie wypanda* – pi-xarowska opowieść o dojrzewaniu, trudnych relacjach z rodzicami i rówieśnikami, wielkich, nastoletnich nadziejach i pierwszych rozczarowaniach. A wszystko to zostało ukazane we wrażliwy, mądry sposób.

rowaniach. A wszystko to zostało ukazane we wrażliwy, mądry sposób.

ULUBIENIEC

O dziwo nie miałam tu żadnych problemów i od początku byłam pewna, że to właśnie ten film – spośród wszystkich, które w tym roku widziałam i spośród tych, które tu dla Was pokrótce zebrałam – jest tym, który ujął mnie najbardziej. *Wszystko wszędzie naraz* jest tytułem, który – w całym swoim wizualnym, scenariuszowym, aktorskim, realizatorskim istnieniu – jest jednym z najbardziej ekscytujących filmów, jakie widziałam. Chyba pierwszym od dawna, który w sposób interesujący przedstawia ideę multiwersum oraz robi z nią coś ciekawego i porywającego. Ta niezliczona liczba możliwości, którą film prezentuje doskonale, jest pretekstem do opowiedzenia historii o marzeniach i rozczarowaniach, o potrzebie zrozumienia i jego ciągłym braku, o rozterkach, które głęboko skrywamy i tej niegasnącej obawie, że okazemy się niewystarczający. Film reżyserskiego duetu Daniels ukazuje bardzo wymownie, że z tyłu głowy, jeśli tylko na to pozwolimy, będzie tlić się myśl, że mogliśmy – mimo przeszkód i wątpliwości – przeżyć nasze życie zupełnie inaczej, a szanse, które otrzymaliśmy w trakcie jego trwania, zmarnowaliśmy do reszty. W centrum tych przemysłów mamy szalone podróże w rozmaite multiwersa, przy których marvelowskie światy wypadają zwyczajnie blado. Nowe rzeczywistości są tu tak samo ekscytujące jak zgromadzone w centrum tej historii zdarzenia. Niosą ze sobą satysfakcjonujące konkluzje i puenty.

Wszystko wszędzie naraz to niezaprzeczalnie mój ulubiony film z 2022 roku. Skoro jesteśmy już na końcu tego podsumowania, życzę sobie – i Wam – żebyśmy w kolejnym roku trafili z łatwością na film, który zahipnotyzuje i rozemocjonuje nas w pełni – wszak na tym polega magia kina.

Katarzyna Borucka



Kasia jest święcie przekonana, że bez filmów życie byłoby nudniejsze, dlatego ogląda je namiętnie od kiedy sięga pamięcią. W Opolu ukończyła kulturoznawstwo na specjalności filmoznawczo-teatro-

logicznej oraz filmoznawstwo i wiedzę o nowych mediach na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uwielbia amerykańskie kino klasyczne oraz kino nowej przygody, a także filmy o potworach i klasy B, ponieważ, jak twierdzi, „złe filmy również należy oglądać”. Na co dzień pisze o nowościach kinowych dla portalu Opole News.

RECENZJA ANIME TRESE

MICHAŁ LITYŃSKI

Przyjęło się, że mianem anime określamy wyłącznie animacje japońskie. Sami jednak Japończycy nazywają anime zarówno rodzime produkcje, jak i te zagraniczne. Podobnie robi też Netflix – co prawda we współpracy z Japonią, ale do tej pory wykrował już kilka japońskich anime, jak *Ghost In The Shell: SAC_2045*, *Carole & Tuesday* lub *BNA: Brand New Animal*. Natomiast *Yasuke*, tworzone przez Netflixa wraz z japońskim studiem MAPPA, mimo bycia anime, w oryginale nagrano po angielsku, nie po japońsku. Jak więc widać, Netflix swoje animacje również określa mianem anime, pomimo niejapońskiej wersji językowej w oryginale i współpracy z niejapońskimi animatorami. Jednym z takich niejapońskich netflixowych anime jest właśnie *Trese*.

Akcja rozgrywa się we współczesnych Filipinach, a dokładniej w Manili. Prócz zwykłych przestępstw metropolię dręczą również problemy natury paranormalnej. Pechowy mieszkaniec może nocą natknąć się na wiele istot z filipińskiego folkloru, jak na przykład krwiożercze Aswangi przypominające wampiry lub porywczycy Tikbalangów – humanoidalne konie lubiące hazard. Policja w starciu z tymi bandytami jest bezsilna. Do walki z nadnaturalną przestępczością staje więc Alexandra Trese, zwana też Lakan, wojowniczką i szamanką specjalizująca się w zwalczaniu potworów. Dbą ona też o pokój i równowagę pomiędzy ludźmi a nadnaturalnymi istotami. W trakcie swoich przygód mierzy się z ludożernymi handlarzami żywym towarem, ożywionymi trupami i demonem opętującym niemowlęta. *Trese* nie jest jednak skazana na samotną walkę. Jej towarzyszami broni są nadludzko silni wojownicy Crispin i Basilio, zwani też Kambal, praworządny szef policji Kapitan Guerrero oraz łowca potworów Hank. Protagonistka może też liczyć na pomoc nadnaturalnych sojuszników, jak duch powietrza Santelmo, żyjący w podziemiach i pracujący jako informator stwór Nuno oraz tajemnicza emisariuszka, bogini umarłych Ibu.

Trese charakteryzuje się dynamiczną i płynną animacją. Widać to szczególnie w scenach walk oraz akcji – jest krwawo i okrutnie,

ale w granicach rozsądku. Animatorzy zadbałi też o szczegółowe tła ukazujące Manilę oraz pozostałe miejsca przygód. Metropolię można niemalże uznać za kolejną z bohaterek. Sama animacja również jest szczegółowa, zwłaszcza jeśli chodzi o ukazanie gore i brutalności oraz emocji, mowy ciała postaci. Większość akcji dzieje się nocą w ponurych miejscach, co zapewnia atmosferę horroru radzącą sobie znakomicie bez tanich jump scare'ów. Seria ta nie cierpi na częstą wśród dark fantasy dolegliwość edgy grimdarkową, gdyż zarówno przemoc, jak i mrok są stonowane, nie ma przerażenia formy nad treścią. Nie chodzi tu o eksplozję krwi i wnętrzności, a o wykorzystanie folkloru Filipin i samego kraju jako tła do akcji epickiego urban fantasy, równie ciekawego jak miasta z USA, Europy i Japonii. Prócz oryginalnej angielskiej wersji językowej dostępna jest też filipińska, lecz nawet w oryginale bohaterka rzuca zaklęcia, mówiąc w języku filipińskim. Aktorzy głosowi zrobili kawał dobrej roboty, postacie brzmią tak, jak powinny – każda ma głos, który do niej pasuje. Klimat serii nadaje ścieżka dźwiękowa z kapitalnym openingiem pod tytułem *Paagi* w wykonaniu filipińskiej grupy UDD.

Do nielicznych wad produkcji należy zbyt wiele ekspozycji w jednym z odcinków. Spotkałem się też z zarzutami w kierunku liczby odcinków i tego, iż seria skupiła się bardziej na fabule i postaciach kosztem ukazania uniwersum. Jestem jednak w stanie zrozumieć to, że w dobie pandemii i innych komplikacji nie można było mieć wszystkiego. Sześciuodcinkowy pierwszy sezon i tak wypada bardzo dobrze i jest świetnie skonstruowany pomimo trudnych warunków, w których powstawał.

To miłe ze strony Netflixa, iż potrafi on docenić potencjał popkultury z różnych miejsc na świecie. Teraz prócz Polaków również Filipińczycy mogą podziwiać swoich bohaterów w netflixowej produkcji. Dostaliśmy też silną żeńską bohaterkę, która radzi sobie bez bycia w związku i też w nim nie kończy. A faceci wokół niej są fajni, nietoksyczni i ma z nimi zdrowe relacje – ani *Trese*, ani jej kompani nie wstydzą się tego, że są przyjaciółmi. Plusem animacji

jest też brak charakterystycznego dla produkcji anime żenującego fanowskiego serwisu erotycznego. Dzięki twórcom komiksu i anime *Trese* dziewczyny mają kolejną bohaterkę, która z kart komiksu i ekranów komputerów będzie do nich machać i mówić: „Hej! Jesteś tak samo fajna jak ja!”. W świecie zdominowanym przez protagonistów będących cynicznymi palantami przyda się dla odmiany bohaterka, która jest dobrym i odważnym człowiekiem. Do Geralta dołączyła więc kolejna wspaniała łowczyni potworów, tym razem z Filipin. ●

Michał Lityński



Geek, weeb oraz pasjonat historii. Amatorsko pisze fanfiki i recenzje. Słuchając muzyki (najczęściej rock i metal), wyobraża sobie epickie akcje z ulubionych serii. Uważa też, iż historia może opowiadać o wydarzeniach i ludziach równie epickich co akcje i bohaterowie z serii jak np. *Wiedźmin*. Szczególnie uwielbia serie z badassowymi wojowniczkami.

Męki Tantalą

Szymon Drzymała

Pprzed Komisją Weryfikacyjną staje śledczy Arlekin Guise, lat dwadzieścia osiem, kawaler, bezdzietny. Ukończył Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych, następnie został zwierzbowany do pracy w Fantazmatycznym Instytucie Rozwoju Aberracji i Nadrealnego Absurdu przez niejakiego... Ichaboda Crane'a, dyrektora odpowiadającego za dział zajmujący się łapaniem upiórów. Zgadza się?

Przed gigantycznym sądowym pulpitem stał przygarbiony brunet, który na zapytanie przewodniczącego Komisji niemrawo kiwnął głową.

– Proszę odpowiedzieć werbalnie – doprecyzował krótko dziad, który miał skórę pomarszczoną jak papierek po mordoklejce.

– Zgadza się, o wielki Myrddinie – odpowiedział niechętnie młodzieniec, wykręcając przy tym nerwowo palce u rąk.

– Prawdą jest też to, że wraz z Crane'em odesłaliście Jeźdźca bez głowy z powrotem do Sennej Doliny. Potwierdzisz?

– Wielki Myrddinie, ale po co mam to potwierdzać? Sam mnie odznaczyłeś za to orderem z mlecznej czekolady i przeniosłeś do głównej siedziby FIRAN-y.

– Uważaj sobie, krnąbrny kmiotku! – zaryczał przewodniczący tak, iż Guise'em wzdrygnęło. – Ja zadaję pytania, a ty grzecznie odpowiadasz! Kochamy się jak bracia, ale sądzmy jak w Norymberdze. Potwierdzasz to, że brałeś udział w akcji w Sennej Dolinie?

– Potwierdzam – mruknął skonsternowany.

– Zacnie, Arlekinie, zacnie. A teraz przejdźmy do *meritum*, przez które musiałeś stanąć przed obliczem Komisji. Przez sprawę związaną bezpośrednio z Sybillą Kumańską. Chciałbyś przybliżyć moim uszom szczegóły sprawy?

Guise mimowolnie drgnął, czując, jak chłodny pajęczek wspomnień schodził mu z karku wzdłuż kręgosłupa, wbijając odnóża w pospinane mięśnie. Garb pogłębił się pod ciężarem zlodowaciałego bólu, płuca skurczyły się, jakby wypompowane z resztek

powietrza. Panika. Popłoch. Potrzeba zapalenia, choć nigdy nie palił. Potrzeba wychylenia butelki bromu, choć nigdy nie pił więcej niż stakan dziennie.

Dlaczego Komisja z tym szszarzałym dziadem na czele znęcała się nad nim? Przecież już przesłuchiwał go każdy inspektor, nadinspektor, przedinspektor oraz poinspektor. Zdybał nawet z psychologiem. Po dziś dzień pamiętał, jak terapeuta kazał mu nazywać wszelkie bóleczki nie problemami, a wyzwaniem. Od tamtego momentu Arlekin miał wyzwania ze swoją głową.

– A więc... – zaczął Guise. – Za górą, za lasami...

...tam, gdzie był wieczorny poranek i diabeł już mówił dobrydzień, a psy szczekające dupami zaczęły związać asfalt z dróg, stał okazały zamek o imponującej liczbie (zeru) wież. Niegdyś zamczysko znajdowało się w elfim lesie, ale w momencie, kiedy Drwał Rębajło zaczął trenować ścinanie drzew, zamieniając puszcę w Saharę, postanowiono całą fortyfikację przenieść na kurzych łapkach za Rzym, za Krym oraz za Władysławowo. Finalnie twierdzą osadzono przy wylotówce z Atlantydy.

Przed wrotami Fantazmatycznego Instytutu Rozwoju Aberracji i Nadrealnego Absurdu stanęła rudowłosa piękność o okazałych piersiach oraz biodrach szerokich tak, że swój skórzany pasek musiała zapinać na ostatniej dziurce. I nie, nie była gruba!

Dwuskrzydłowe drzwi wydawały się nie do sforsowania nawet przez rogaty łeb Minotaura. Tuż obok drzwi wisiał domofon, przy którym majstrowały trzy małe świnki będące na etacie.

– To prawda, że elektryk myli się tylko raz? – pytał świniak numer jeden.

– Nie wiem, ale mój stary był elektrykiem i faktycznie kopnął w kalendarz po tym, jak go prąd popieścił – odpowiedział numer dwa.

– Idioto, mamy tego samego ojca – dodała naburmuszona trzecia świnka.

– Nie mamy, tylko mieliśmy – poprawił dwójkowy wieprz. – Tęskni mi się za ojcem.

– A mi nie. Zamiast jakiejś tablicy rozdzielczej z przebicciem zabił go język wsadzony w gofrownicę. Skwierczał przy tym jak bekon na patelni.

– Cóż za wybitny, kanibalistyczny żarcik! – zachrumkała brać, a kiedy zauważyła rudowłosą ślicznotę, momentalnie się ogarnęła.

– Najmocniej was przepraszam, moglibyście mnie wpuścić do Instytutu? – zagaiła przyjemnym głosem dziewczyna, jej twarz przypominała *opus magnum* spod dłuta Michała Anioła.

Świnki zawiesiły na niej wzrok dłużej, niżli grzeczność tego wymaga. Niezręczną sytuację uratował domofon, z którego zawył alt sekretarki:

– O, chyba dzwonek już działa! Słyszę, że ktoś tam doprasza się wpuszczenia, więc ten... no... wieprze, wpuszczajcie!

I wpuścili.

Nowo przybyła trafiła w głównym holu na koutuar, przy którym stała właścicielka domofonowego głosu.

– Witam w Fantazmatycznym Instytucie Rozwoju Aberracji i Nadrealnego Absurdu, nazywam się Morrigan. Przepraszam cię za tamtych głąbów. Odkąd pojawili się w naszym świecie, próbujemy znaleźć dla nich zajęcie. Słabo szło im w budowlance, więc wzięliśmy ich do elektryki. Zaimponowali nam tym, że zrobili obejście licznika gazowego i podpięli się pod słup energetyczny w niezbyt legalny sposób. – Dziewczyna zaśmiała się radośnie, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej słowa mogłyby zagrozić reputacji Instytutu. Ba, Morrigan wcale nie zamknęła jadaczki, tylko terkotała dalej. Toteż rudowłosa zdążyła poznać historię Doktora Plagi, który każdego chorego traktował siedemnastoma słoikami pijałek, a kiedy jego rekonwalescent bladł..

– ...pytał się go wtedy: „jesteś wampirem?”. A ten mu odpowiada, że nie. A tamten do niego, że tak mówi prawdziwy wampir, po czym wbija mu kolek w serce. Gagatek z naszego Doktoraka!

– I co, nie boicie się, że ktoś się o tym dowie?

– Właśnie się dowiedziałaś, i co? – skontrowała Morrigan, po czym jej euforia przerzedziła się jak liczba mieszkańców w Pompejach roku 79. – Nim cię odesłę do odpowiedniego pracownika FIRAN-y, przeprowadzę z tobą krótki wywiad. Proszę o twoje personalia i dane świata, z którego pochodzisz.

– Nazywam się Kasandra, a pochodzę... no... no stąd – wyjąkała niepewnie, jakby ta prosta odpowiedź przerastała jej intelekt. – Sęk w tym, że ja przychodzę w innej sprawie.

– Stąd? Czyli co, nie jesteś fantazmatem? – spytała zszokowana Morrigan, notując szybko coś obgryzionym żółtym ołówkiem. Widać było, iż sprawna

z niej sekretarko-protokolantka, bo nawet chamsko wpadająca w oczy kruczoczarna grzywka nie odciągała jej uwagi od powierzonych zadań.

– Nie rozumiem.

– Hm... przyjmijmy więc, że jesteś Dziewczynką z zapalkami, zgoda? – Ruda przytaknęła, czekając na wyjaśnienia sekretarki. – Nie zostałam stworzona przez Boga, w którego wierzysz ty lub społeczeństwo, w jakim się wychowałam. Zostałam stworzona przez Literata, w tym przypadku przez Hansa Andersena. Rozpisał ciebie, twój świat i życiorys. A ty, moja droga – Morrigan wymierzyła szpic rysika w jej pierś – wyrwałaś się ze sztywnych ram fabularnych. Stałaś się symulakrum, które żyje we własnej rzeczywistości. Sęk w tym, że jedynym realnym światem nie jest ten, w którym odzyskałaś wolną wolę, ani też ten, w którym byłaś więziona przez Literata. Prawdziwym światem jest świat, gdzie powstała FIRANA. Midgard, Ziemia, Śródziemie. Jak zwał, tak zwał. Teraz musimy tylko dociec, skąd się wywodzisz. Może znasz swojego autora?

– Uch... Zeus? – odpowiedziała, wahając się tak, jakby właśnie grała w teleturnieju o milion denarów.

– Ach, więc śmiało mogę obstawić mitologię grecką. Będzie co prawda trudno ustalić twórcę twojego mitu, ale to już jest istotne na tyle, na ile istotny bywa pisuar na basenie – wymruczała sekretarka, wypisując dane w kartotece. Dopiero teraz Kasandra zauważyła, iż ani na recepcji, ani też w samym holu nie było żadnych urządzeń elektrycznych. Pod sufitem żyrandole ze świecami z wosku pszczelego, na stolikach złote kandelabry. Zamiast telefonu klatka z gołębiem pocztowym oraz papierowy kubek na sznurku, który ginął gdzieś za drzwiami. Jak w takim razie Morrigan korzystała z domofonu?

Morrigan już skończyła wypełniać kartotekę Kasandry. Machnęła szybką parafkę ołówkiem z nazwą słynnego sklepu budowlanego, postawiła stempel z pełną nazwą FIRAN-y i *voilà!*

– Gratuluję! Została pani zarejestrowana w bazie Instytutu. Może teraz pani ubiegać się o azyl u nas lub też poprosić o odesłanie do własnego symulakrum.

– Co ty bredzisz?! Na świętą Atenę, nie domagałam się żadnej rejestracji! – wydarła się z wyraźną animozją na recepcjonistkę. – Ja potrzebuję odnaleźć swoją siostrę, Sybillę! Zaginęła ponad miesiąc temu, a ty mi teraz trujesz tyłek jakimiś międzyświatowymi emigracjami! Moje nerwy są już zmurszałe jak... jak coś, co jest zmurszałe, więc albo oddelegujesz mnie do kogoś wyżej, albo ci trzasnę w ten czarny czerep!

Morrigan przytknęła uszy palcami, nie potrafiąc zdzierżyć tej ogłuszającej tyrady. Podobnie zach-

wał się gołąb pocztowy o przezwisku Szeregowiec Dolot, który próbował nakryć własny łebek białymi skrzydłami. Krzyk Kasandry rozniósł się po sali na tyle głośno, iż wybudził ze snu Morfeusza, drzemiącego aktualnie na kanapie w poczekalni.

– Sprawa Kasandry oraz jej zaginionej siostry trafiła na twoje biurko, tak? – dopytał Myrddin, choć doskonale wiedział, jak przebiegał ten epizod z życia Arlekina. Krok po kroku.

– Tak. W tamtym momencie byłem jedynym wolnym śledczym w Wydziale Zaginionych Fantazmatów. Miałem poprosić Mycrofta Holmesa, żeby mnie zastąpił, ale akurat poszedł ratować swojego brata przed jakimś szalonym profesorkiem. Myślałem jeszcze o Herculesie, jednak temu został tydzień urlopu ze swoim mitycznym imiennikiem.

– Dlaczego nie chciałeś przyjąć tego zlecenia, Arlekinie?

– Coś... coś mi nie pasowało w tej kobiecie...

...może to ten pobudzający zapach fig i moreli, a może wręcz nienaturalnie naturalna uroda Kasandry.

Arlekin przypatrywał się jej nad wyraz długo, z jednej strony próbując zabawić w pozawerbalną komunikację, a z drugiej ciesząc oko oszalałymi kształtami swojej klientki. Czy to nieprofesjonalne? Oczywiście, że tak, ale z niego żaden profesjonalista, toteż mógł pozwolić sobie na chłopską nieelegancję.

Rudowłosa cicho chrząknęła, wynurzając mężczyźną z wyraźnego zamyślenia.

– Ekhem, więc tak... skończyliśmy na tym, że twoja siostra...

– Przybrana.

– Tak, przybrana, zaginęła miesiąc temu w niewyjaśnionych okolicznościach. Możesz mi pobieżnie przybliżyć waszą historię?

Powieka Kasandry lekko drgnęła. Najwidoczniej Arlekin trącił bolesną strunę wspomnień, na której teraz właśnie kobieta musiała zagrać.

– Ja oraz moja siostra jesteśmy wieszczkami przepowiadającymi przyszłość w trakcie ekstazy.

– A ta ekstaza jest wywołana... – przeciągnął niesubtelnie głoskę.

– Chodzi panu o orgazm?

– Nie powiedziałem tego.

– Ale pomyślał pan.

– Jest pani wieszczką czy telepatką?

– Zakrawa to o swoistą rozkosz wymieszaną z sza-

leństwem. Jest to jednak obecne wyłącznie przy konksji duszy z Bogiem. W moim przypadku łatwo popaść w taki trans, a w przypadku Sybilli... cóż, jako pytia potrzebuje stymulatorów. I nim znowu pan przeciągnie słowo w tym dwuznacznym tonie, powiem, że chodzi tutaj o środki halucynogenne.

– Narkotyki? – zapytał z wyraźną nutą zainteresowania, wypełniając osobisty notes nieczytelnymi szlaczkami.

– Oleander. Przy jego spalaniu opary wdrażały ją w euforyczne doznania, przy okazji pozbawiając skrupułów oraz poczucia bólu. Wtedy była w stanie przepowiedzieć przyszłość, choć nieraz kończyło się to tragicznie. – Kobieta zacisnęła boleśnie palce na własnym ramieniu, przez co odcisnęła na skórze niedokrwione, blade ślady.

– Chcesz zrobić przerwę, Kasandro? Może szklanecki whisky albo bromu?

– Nie, nie. Ja muszę ją znaleźć, Arlekinie.

– Więc kontynuujmy. – Rozłożył się na obrotowym krześle biurowym.

– Trans pytii nigdy nie należał do bezpiecznych. Niejednokrotnie miewały one ataki padaczki albo konwulsje. Słyszałam nawet o przypadku, gdzie jedna z wieszczek popadła w głęboką śpiączkę.

– Bałaś się, że Sybillę też to spotka? Pokłóciłyście się i uciekła z waszego symulakrum?

– Nie. Bałam się o jej uzależnienie, bo zaczęła zażywać oparów poza wróżbiarskimi sesjami. Kiedyś nawet ją przyłapałam na tym, jak wcierała sobie balsam z oleandra w ciało oraz śluzówkę. A ja, idiotka, wierzyłam, że to krem z Avonu...

– Hej, spokojnie, nie obarczaj siebie winą. Wszystko, co robiłaś, robiłaś dla jej dobra. A siostrzane kłótnie to nic...

– Nie przez to uciekła, śledczy Guisie – przerwała mężczyźnie i korzystając z okazji, zrobiła przerwę na krótkiego papierosa.

Z głębokiej kieszeni alabastrowej sukni wyciągnęła papierośnicę, w której leżały cygaretki o bardzo nieprzyjemnym odorze, zagłuszającym swoimi nutami kobiecy zapach moreli. Nie poprosiła Arlekina o dżentelmeńskie przypalenie koniuszka papierosa, sama podebrała mu z biurka plastikową zapalniczkę.

– Też palisz, Arlekinie? – zapytała bez większego zainteresowania, chcąc zabić w sobie rozżalenie i złość cierpkie jak wino z młodych winogron.

– Jedynie w piecu. – Mężczyzna wstał i podszedł do wazonu z ogromnym filodendronem mieszczącym się obok krzesła klientki. Już miał go podlać, kiedy to Kasandra zrzuciła papierosowy popiół tuż pod łóżki rośliny.

– Wybacz, nigdzie nie było popielniczki – odparła beznamiętnie. – Wracając do wydarzeń sprzed miesiąca, to nie siostrzana sprzeczką zmotywowała ją do ucieczki. Tylko mord wśród pytii.

Guisse nacisnął parę razy spust rozpylacza, zraszając wodą tłący się popiół pod łądogami rośliny. Nie oderwało to jednak jego uwagi od kobiety, która rozbudzała w jego pamięci wspomnienia.

– Słyszałem o tym. Co tydzień ginęła kolejna wieszczka. Każda w identycznym schemacie: poderżnięte gardło w trakcie transu. Nie wiadomo komu wróżyła ani jaką przyszłość miała przepowiedzieć.

– Wiesz coś więcej w tym temacie? – zapytała pełna nadziei, odwracając głowę w stronę Arlekina, który dalej czuwał nad donicą.

– Poza tym, że FIRANA nie potrafi rozpisać profilu mordercy? Niewiele. Zresztą, to śledztwo się ciągnie, odkąd pamiętam. Pierwsze pogłoski pojawiły się na długo przed moim przyjściem do firmy.

Ciche pukanie do drzwi.

Nieznany Kasandrze jegomość wychylił głowę zza framugi i wyrżał żabim okiem za Arlekinem. Zresztą, nie tylko oko było żabie. Łeb też należał do ropuchy.

– Arli, jesteś? – zarechotał ropuch, nadymając podgardle.

– Czego chcesz, Księżę? Mam klientkę.

– A, czyli dzisiaj cię nie będzie na gali?

– Jakiej gali?

– Koziołek Matołek będzie walczył w klatce z poznańskimi koziołkami. Mówię ci, niby dwa na jednego, a jednak zwycięzca nie jest taki oczywisty!

Brunet zawiesił wzrok na żabiej mordzie i stał tak chwilę, analizując sytuację, w jakiej się znalazł. Pójść obejrzeć walkę stulecia czy pomóc zagubionej ślicznotce, która nie odwzajemnia zainteresowania śledczym z FIRAN-y?

Zamiast odpowiedzieć, zaatakował wodą oczy Księcia Ropucha, który cicho zakumkał i zdenerwowany trzasnął drzwiami.

– Na pana miejscu wybrałabym jednak wyjście na galę – mruknęła cicho, choć w jej głosie dało się usłyszeć nutkę satysfakcji.

– Odkąd się dowiedziałem, że Żwirek kręci z Muchomorkiem, mało co mnie może zaskoczyć.

Guisse wrócił przed biurko, bezpardonowo nalewając sobie bromu na dwa palce. Może i w przyszłości utraci płodność, ale za to skórę będzie miał gładką jak pupcia niemowlęcia.

– Możemy wrócić do tematu mojej siostry?

– Oczywiście, że tak, Kasandro. Krótko podsumowując, uciekła z waszej rzeczywistości, ponieważ graje tam morderca, który poluje na pytie. Nie wiemy jednak, kim on jest ani jaki jest cel jego eskapad.



– Mam pewne podejrzenie. – Zaciągnęła się papierosem, a jej policzki delikatnie się zapadły, podkreślając ostre krawędzie twarzy.

– Sprecyzuje mi pani swoją myśl?

– Moja siostra, Sybilla, napisała niegdyś dziewięć woluminów, w których zawarto boskie przepowiednie. O tym, jak radzić sobie z klęskami żywiołowymi, w przypadku wojny albo jak wygrać pierwszy ogólnokrajowy konkurs pierdzenia w Bożejowie...

– I jak go wygrać? – przerwał Guise, a Kasandra zmierzyła go marsowym spojrzeniem.

– To po prostu idiotyczny przykład tego, jaka potęga kryła się w księgach mojej siostry. Wracając: próbowała je niegdyś sprzedać królowi Tarkwiniuszowi za taką kwotę, że ten ją wyśmiał i uznał za wariatkę.

– Co było dalej?

– Trzy księgi z dziewięciu wrzuciła do ognia i zaczęła sobie za pozostałe tej samej ceny. Kiedy Tarkwiniusz znów jej odmówił, spaliła kolejne.

– I jaki jest finał tej historii? – zapytał, siorbiąc delikatnie schłodzony brom.

– Finalnie sprzedała ostatnie trzy woluminy za pierwotną cenę. Nikt jednak nie wie o tym, że wykiwała króla i sprzedała mu debilne greckie przepisy religijne, które zaczęli traktować jak świętość. Z kolei Sybilla została posiadaczką niemałej fortuny.

– Sądzisz, że Tarkwiniusz dowiedział się o tym przekręcie i przeprowadził wendetę na wszystkich pytiach?

Nie odpowiedziała, zajmując rozdygotane usta filtrem papierosa.

Arlekin zadumał się na moment, patrząc gdzieś w dal. Odleciał w osobliwy trans myślowy, szukając końca w tym pogmatwanym kole sprawy.

Kobieta pozwoliła sobie na wzięcie łyka ze szklanki śledczego, czując, że musi skupić myśli. Ta narastająca niepewność oraz bezowocność w działaniach sprawiała, że traciła panowanie nad sobą. Burzyła względną maskę *femme fatale* na poczet gówniarskiego rozwydrzenia, ale czy to coś złego? Czy ktokolwiek jej się dziwił w takiej sytuacji?

– Mam pewien pomysł, kto może nam pomóc – odezwał się mężczyzna.

– To w tamtym momencie wykorzystales Franka po raz pierwszy w sposób nieautoryzowany? – zaindugował przewodniczący.

Zamiast ściany za plecami Guise'a znajdowało się ogromne lustro weneckie, za którym spoczęła reszta członków Komisji Weryfikacyjnej mającej wydać werdykt przeciwko śledczemu.

– Tak, niestety tak. Nie mogłem uzyskać zgody, ponieważ pan...

– Wiem, gdzie byłem – uciał natychmiast. – Dobrze wiesz, że jeśli podwładny nie ma wyraźnego zezwolenia od przełożonego, ma czekać. Choćby miało to trwać przez tysiąc i jedną noc.

– To samo powiedziałbyś, wielki Myrddinie, gdyby chodziło o twoją siostrę?

Myrddin ścisnął usta tak, że zbieleły od narastającej furii. Dawno nie spotkał się z taką niesubordynacją ze strony podwładnego.

– Nie chodziło też o twoją siostrę...

– Tylko siostrę mojej klientki. Nie mogłem jej zostawić bez słowa.

– Mogłeś ją zostawić z dwoma słowami: „poczekaj chwilę”. Gdybym wrócił i gdybyśmy zorganizowali większą drużynę, uniknęlibyśmy tragedii oraz twojej wizyty przed Komisją.

Korytarz, którym szedł Guise z Kasandrą, nie był zwyczajnym korytarzem. Pełnił również funkcję osobliwego panoptikum, gdzie stały nadzwyczajne klamoty, relikty i obiekty związane bezpośrednio z działaniami firmy.

Dziewczyna minęła już figurę szmuglera zamrożonego w karbonacie, zawiesiła oko na książce pod tytułem *Dzienniki Walikonii*. Straciła na moment rezon, widząc przezroczysty pojemnik z żółtą flegmą w środku. Przytwierdzona do słoika tabliczka znamionowa mówiła coś o ostatniej porcji melancholu dla melancholików, ale niewiele z tego zrozumiała.

– A ten miecz? Ten, co tu wisi na ścianie? – zapytała kobieta, goniąc śledczego, który jej wciąż i wciąż uciekał, nie pozwalając pozachwycać się cudami niewidami.

– Że ten, tamten? To króla Artura – skonstatował, zupełnie niewzruszony fantastycznymi gadżetami.

– Nie, ten obok.

– Ach, zabawna historia się za nim chowa. To ostrze, które odmieniło życie człowieka na zawsze i nie ma w tym grama przesady.

– Zabito nim kogoś arcyważnego?

– A tam, zabito. Ktoś nim rozciął dół pleców i tak powstała dupa.

Kasandra oszczędziła sobie dodatkowych, zapewne pikantniejszych szczegółów.

Guise, dopiero po blisko kwadransie spaceru przez niekończący się szyb, zwolnił kroku, wzrokiem szukając tego „kogoś”. Dziewczyna mimowolnie również skanowała spojrzeniem szereg figur

oraz marmurowych spodeczków, na których trzymano pamiątki po misjach Instytutu.

– O, tu jest! – krzyknął Arlekin i podszedł do postaci przypominającej robota. Takiego karykaturalnego, bardziej przerysowanego od Blaszanego Drwala z Krainy Oz. Srebrny korpus i matowe kończyny, z których wystawały różnokolorowe przewody. Zamiast oczu dwie płaskie żarówki. Te zresztą po chwili zapulsowały ciepłym światłem, jakby Guise uruchomił w robocie alarm antywłamaniowy.

– Droga Kasandro, poznaj Franka! To robot śledczo-protokolarny, który pod kopułą trzyma komputer kwantowy! Tak, też mnie to dziwi, jak takie potężne diabelstwo zmieszczono pod tym blaszanym garnkiem.

– Akurat to cię dziwi? – zaindagowała kobieta, unosząc sugestywnie brew. – Mogę wiedzieć, do czego nam jest potrzebny Franek?

– Widzisz, robot ten łączy w sobie umiejętności najtęższych umysłów przynależących do FIRAN-y! Jedną z jego zdolności jest prorokowanie godne samego Nostradamusa. Tylko musimy poczekać na aktualizację.

– Aktualizację?

– Tak, wgrywa mu się *update*. Cholerny Microsoft...

– I o co zamierzasz zapytać Franka, jak już się wgra do naszego towarzystwa?

– O to, czy uda nam się znaleźć twoją siostrę. Czy nasze spekulacje są trafne i czy wszystko skończy się iście baśniowo.

– Baśniowo, to znaczy?

– To znaczy, że będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– Przeraza mnie twój niezdrowy optymizm, Arlekinie. Jakbyś bez większego przejęcia angażował się w sprawę mojej siostry. Myślę, że nawet sprawia ci to frajdę...

– Lepiej nie myśl tyle, bo myśliwym zostaniesz – wykrztusił z siebie mężczyzna, ledwo hamując się przed drwiącą nutą w głosie.

Robot znowu zamrugał żaróweczkami, aż w końcu zaświeciły stałymi iskierkami. Szczęka zamontowana na dwóch śrubach zaskrzyphiała nieprzyjemnie. Najwidoczniej Franek dawno nie konsumował WD-40.

– Dzień dobry, śledczy Guisie. Dzień dobry, Kasandro. Widzę, że czeka na nas nowe zadanie – przywitał się robot formalistycznym tembrem, który był niezwykle przyjemny dla ucha.

– Skąd on mnie zna? – zapytała rudowłosa, patrząc raz na blaszaka, raz na chłopaka.

– Zapewne Morrigan wklepała twoje akta do bazy FIRAN-y.

– Wklepała? Przecież ona to notowała na kartce.

– Zaczarowany ołówek – podsunął podpowiedź blaszak i szedł z marmurowego piedestału, aby stanąć na równi z ekscentryczną parą. – Możecie zadać pierwsze pytanie.

– O co chodzi z tym całym symulakrum, o którym mówiła wasza recepcjonistka? – wyrwała do przodu Kasandra. – Używała tego...

– ...Wiem, słowo *symulakrum* posiada u nas dwojaki znaczenie i opisuje ono zarówno fantazmat, jak i świat fantazmatu – odpowiedział Franek. – Pozwala nam to odróżniać istoty fantastyczne od postaci fantastycznych-realnych, to znaczy od person wywodzących się z *tego* świata.

– Nie tylko person. Zjawić się może u nas zwierzę, duch, organizm albo...

– Sądzę, że ona wie, o co chodzi, Arlekinie. Chciałem po prostu ociosać odpowiedź ze zbędnych ozdobników.

– Obudził się w tobie poeta, Franku? – spytała ni to filuternie, ni z zafrasowaniem kobieta.

– Chcesz usłyszeć fraszkę?

– Franek, dość! – uciął śledczy i rozpiął guzik pod szyją, czując, że koszula zaczyna go dziwnie uwierać. Albo to jednak kwestia zazdrości, której nie zdołał jeszcze u siebie w pełni zidentyfikować.

– Proszę więc zadać mi pytanie. Związane jednak z naszą misją.

– Gdzie znajdziemy moją siostrę?

– Ponów pytanie.

– Źle je zadałaś, Kas – wtrącił się mężczyzna i to on stanął przed stalowym kamratem.

– Czy w sprawę jest zamieszany król Tarkwiniusz?

Robot się zamyslił, zamrugał światłami, gdyż nie posiadał powiek, i zaczął przerabiać stos dokumentów. Mielił oraz poruszał ciężko szczęką, jakby miało mu to pomóc posegregować zdigitalizowane treści.

Kasandra mimowolnie się zatrzęsała, odsunęła od robota. Nie wiedziała, co ją bardziej przeraziło: enigmatyczność droida czy może dziwny spokój Guise'a?

– Czemu moje pytanie było złe?

– Należy mu zadawać pytania, na które można odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Dzięki temu aż tak się nie przegrzewa.

– I akurat na takie problemy zna odpowiedzi?

– Czy zna? Raczej nie. Ale oblicza prawdopodobieństwo i to niezmiernie trafnie. Wertuje wszystkie możliwe scenariusze, żeby na końcu przedstawić nam zadowalający werdykt.

– A skąd wiesz, że będzie miał rację?

– Sądzę, że komputerowe algorytmy mają większy sens niż wróżenie z fusów. – Arlekin zaśmiał się, ale widząc, że rudowłosa nie podzieliła jego rozważań, z miejsca ochłonął.

– Według moich obliczeń Tarkwiniusz nie miał powodów do uprowadzenia Sybilli – odezwał się w końcu robot. – Zgodnie z mitologią grecką król był zadowolony z przeprowadzonej transakcji, a sfałszowane woluminy miały dla niego ogromną wartość, nie mógł więc się poczuć oszukany. Proszę o następne pytanie.

– W ile pytań dojdziemy do rozwiązania? – spytał Guise.

– W cztery.

– Czyli już jedno wykorzystałem?

– Teraz to w trzy.

– Jaka jest skuteczność twoich sugestii? – zapytała Kasandra zza pleców śledczego, stając na palcach, aby ujrzeć robota przez męskie ramię. Wzbudzał w niej niepewność, strach. Przerażenie.

– Dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent. A może nawet więcej.

– Może? – prychnęła siarczyście, aż Arlekin poczuł kobiecą ślinę na karku.

– Zostało ostatnie pytanie do odnalezienia rozwiązania.

– On wie, gdzie ona jest – szepnęła na ucho Guise'a. – On się nami bawi.

– On po prostu analizuje. I to cholernie skutecznie. Musimy po prostu zadać odpowiednie pytanie...

– To nonsens! Przecież możemy go zapytać teraz o to, czy pójdziemy się nastukać ziołem pod wieczór i już złamiemy jego schemat działania! Bo to w żaden sposób nie nakieruje nas na odpowiednią drogę... chwilka.

– Franek działa holistycznie i nieobliczalnie. Wpędza ludzi w popłoch oraz rozemocjonowanie, otwierając w pamięci takie zapadki, o jakich nie wiedzieli... – Guise nie mógł dokończyć wywodu.

Kasandra wyszła przed twarz blaszaka, spojrzała się głęboko w dwa świecące halogeny i zapytała:

– Ziółko pod wieczór... Sybilla pojechała po olean-der do Delf, prawda? Ona jest w Delfach?

– Według posiadanej wiedzy przypuszczam, że właśnie tam może przebywać. Ewentualnie spotkamy kogoś, kto wie, gdzie znajduje się pani siostra. W naszym świecie Delfy to jeden wielki *squat* dla narkomanów, nałogowców oraz mętów wypartych przez zaściankowe społeczeństwo.

– Wypierani są przez épanie? – zapytał zaintrygowany Guise.

– Nie. Są wypierani dlatego, że są symulakrum w świecie rzeczywistym.

Delfy były prawdziwą perłą w turystyce Grecji. Kra-ina leżąca u stóp góry Parnas zachwycała trasami

spacerowymi wśród stanowisk archeologicznych. Rzymskie forum, skromny, acz ujmujący dumą i pięknem Skarbiec Ateńczyków. Nie można było zapomnieć o Świątyni Apollina rozciągającej się pod klifami Phaedriades. Jednak najbardziej znaną atrakcją pozostałości po greckiej kulturze okazał się słynny teatr w Delfach! Tylko był dziwnie niepodobny do siebie.

Niby theatron taki sam, resztki proskenionu również bez zmian, ale orchestra i placyk dla chóru wyglądały nader dziwnie. Kwestia nowych odłamków skalnych? Pęknięć na płycie gruntu? A może to przez tę czerwoną budkę telefoniczną, która stała w samym centrum orchester? I fakt, iż w jej wnętrzu siedziała kobieta z dwoma mężczyznami, w tym jeden był nagi i eksponował blaszany tors? Tak, to trochę zaburzało pojęcie helleńskiej architektury.

Trójce dziwolągów z brytyjskiej kabiny telefonicznej przypatrywał się mężczyzna w skórzanej eksomidzie bez rękawów. Odzienie zostało idealnie skrojone pod panującą w Delfach pogodę (słońce grzało tak, iż Guise prawie uprzył się jak ziarno kukurydzy pod pokrywką patelni). Tunikę bezimienny idealnie wkomponował w niewspółczesny klimat otoczenia, tylko ten blant w ustach dziwnie zaburzał wyobrażenie anachronicznej Grecji.

– To jest jakiś aktor? – zapytał Guise droida, ten z kolei zaprzeczył ruchem głowy.

– Symulakrum. Dlatego jeszcze nie spanikował na widok naszej budki telefonicznej.

– U was to chyba każdy z fantazmatów wyparł pojęcie dezorientacji – fuknęła Kasandra, odklejając policzki od przeszklonej ściany.

– Wyparliśmy normalność – powiedział Arlekin, po czym otworzył drzwi i wyszedł na środek placu teatralnego. – *Kaliméra*, bracie!

– Nie popisuj się greką, idioto. Zapomniałeś, że każde z nas, fantastycznych cudaków, mówi tym samym językiem? – Mężczyzna w tunice zaciągnął się skrętem i odrzucił delikatnie głowę do tyłu, pozwalając opaść kręconym włosom. Twarz miał idealnie ogoloną, dzięki czemu czarująco eksponował przesadnie zarysowaną szczękę. Jakby całe życie robił za dziadka do orzechów.

– Chciałem po prostu uhonorować twoje tradycje, zasymilować się, takie tam.

– Może jeszcze zorbę odtańczymy?

– Może już sobie darujemy te kąśliwości i przejdziemy do *meritum* sprawy? – zainicjowała pertraktacje rudowłosa i stanęła na czele trzysobowej ekspedycji. – Ty nam powiesz, gdzie jest moja siostra, a w zamian damy ci spokój i zabierzemy budkę telefoniczną z centrum teatru.

Przystojny Hellen zagwizdał jak robotnik znęcający się seksualnie nad dziewczyną przechodzącą obok placu budowy. Momentalnie nabrał ochoty na spoufalanie się z nowo przybyłymi.

– Panienko! Czuję, że będziemy musieli podejść do najbliższej baszty strażniczej. Zgłoszę fakt, iż skradłaś moje serce – zarechotał oblesnie cesarz podrywu i podszedł do kobiety. Był to zdecydowanie nieprzemysłany krok, bo już po chwili utracił zdolności reprodukcyjne przez jeden szybki ruch kobiecej nogi.

Mężczyzna padł na kolana, ściskając w dłoniach pogruchotane kamienie małozłachetne.

– Teraz będziesz mógł jeszcze zgłosić żandarmowi znęcanie się nad zwierzętami – wycodziła przez zęby i pociągnęła mężczyznę za kudłaty łeb, aby spojrzeć w jej oczy, w których grzmiało od narastającej furii. – Sybilla Kumańska. Pytia, zapewne przynależąca do waszego fantazmatycznego penerstwa. Gdzie ją znaleźć?

– Kas, nie tak ostro. – Arlekin przypomniał o swojej obecności, kładąc dłoń na jej ramieniu. Utracił kontrolę nad całą operacją, a dodatkowo czuł, że na jego osobę nałożono pelerynę niewidkę. Okazał się zbędny dla Kasandry. W sensie, dla misji Instytutu. Bo o to właśnie mu chodziło...

– Nie wtrącaj się, Guise. Jesteś za miękki na tę grę. A ten frajer coś wie o Sybilli, czuję to.

– Wstrętna hetero! Sram na twoje potrzeby – bełkotał, nie bacząc na to, że do ust miał przyklejone resztki gilzy.

– Wydlubię ci oko. – Wystawiła palec z ostro zakończonym paznokciem przypominającym orli szpon.

– Dupa, dupa, dupa!

Krzyk. Przeciągle wycie, jakby ktoś wylał wrzątek na psi grzbiet.

Hellen padł na ziemię, chowając krwawiący oczodół za bandażem palców. Starał się zatamować potok juchy, przywrócić wzrok, uśmierzyć ból, ale dociskanie dłoni do twarzy wcale nie pomagało.

– Chyba mieliśmy przed chwilą do czynienia z syndromem Kasandry – rzekł beznamiętnie Franek, po czym pomógł Arlekinowi w pacyfikacji ryżej awanturniczki. Guise, krótko po ataku kobiety na palacza, wykręcił jej ramię i przygwoździł do popękanych płyt orkiestry. Ta wrywała się z bezlitosnych objęć śledczych, próbowała zepchnąć ich z pleców. Na próżno.

– Uspokój się, wariatko! – wydyszał mężczyzna do ucha rudowłosej, silniej naciskając na staw w jej ramieniu. Ta zawyła z bólu.

– Przestań, złamiesz! – załkała. Zapłakał też rzewnymi, krwistymi łzami przystojny Hellen.

– Franek, przejmij ją. Ja muszę pomówić z naszym jednookim Grekiem.

Droid bez obiekcji ujarzmił kobietę za pomocą żeliwnych ramion, w których siły mógł mu pozadrościć kulturysta o pseudonimie Jaglak.

Guise przysiadł przy mężczyźnie, wyjął z kieszeni materiałową chustę.

– Masz, przytknij to do rany. Za chwilę wezwę pomoc, tylko mi powiedz, gdzie znajdę Sybillę.

– Wy chore pokurwy!

– Mów, gdzie znajdę Sybillę, i daję ci spokój. No, piękny, mówisz.

– Ruiny sanktuarium Ateny Pronaja. Akurat organizujemy tam mele z habadżdudzu. – Przystojniak pociągnął nosem, przełknął zebrane glutę. Chusteczka wręczona przez Arlekina już dawno zmieniła kolor z białej na szkarłatny.

– A kim jest habadżdudzu? Ktoś ważny?

– To taki slang, o zioło cho-chodzi – wysapał.

– No, zuch chłopak. A teraz maszeruj do budki telefonicznej, wciśnij zero na cyferblacie. Tam będą na ciebie czekać odpowiednie służby. A, właśnie! Franek! – zawołał do droida, który bez wysiłku przyciskał rudą do gruntu. – Weź ją ze sobą na firmę. Wróć do was z Sybillą.

– Nie! Ja idę z tobą! Z TOBĄ! – krzyczała niewyraźnie, wciąż trąc policzkiem po kamiennych kafłach podłoża. – Muszę się zobaczyć z siostrą!

– Zobaczysz w FIRAN-ie. Zwijaj ją, Franek. Ja też ruszam.

– Jesteś pewien, Guise? Na pewno chcesz ruszyć sam? – zapytał droid. Po raz pierwszy w jego głosie rozbrzmiała obawa.

– A co, mam pójść z kimś?

– Ponów pytanie.

– Pierdol się, Franek. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Nie wiadomo, kiedy znowu dorwiemy Sybillę.

W końcu odzyskał panowanie nad sytuacją. Udowodnił samemu sobie, że był cholernym Arlekinem Guise'em, agentem Wydziału Zaginionych Fantazmatów. Ujął niegdyś Jeźdźca bez głowy, odnalazł Gandalfa, który nie wrócił po pięciu dniach o świcie. Żadnym wyzwaniem nie będzie więc scalenie rodziny mitologicznych wieszczek. On, najmłodszy śledczy w firmie, da sobie radę bez nadzoru tych starych pyszałków.

Przez chwilę przestał być bohaterem pierwszoplanowym w tej pogmatwanej sprawie. Kasandra okazała się bardziej żywiołowa od niego, Franek zgrywał inteligentniejszego, a Hellen... no on po prostu przyćmiewał urodę Guise'a. Ale teraz! Teraz, kiedy został sam na ziemi delfickiej, mógł w pełni przejąć całą scenę dla siebie. Udowodnić własną wartość

w tej sprawie. Jeszcze tylko wbić w GPS lokalizację sanktuarium Ateny Pronaja i można zmierzać do finału krótkiej, acz dzikiej peregrynacji.

Niebo nad Delfami schowało się za kotarą późnego popołudnia, całun ciemnych chmur przysłonił wygasające promienie słońca, a chłodne poddmuchy wiatru przetrzebiły resztki ciepła. Zimno, buro i ponuro.

Arli czuł, że ma problemy z przetykaniem, jego nos delikatnie się przytknął, a dobre samopoczucie zaliczyło solidny upadek. Brało go przeziębienie, ale co się dziwić. Cały dzień szorował w przepoconej koszuli, wystawiając się albo na przegrzanie, albo na lodowate wichry Parnasu. Do tego jego psychika stale skakała na bungee, raz łechcąc ego, a raz dolewając kolejne porcje dziegciu do słoja z niedowartościowaniem. I choć na początku wierzył w sukces misji, tak teraz nie wiedział, jaki będzie koniec tego wszystkiego. Zwątpienie we własne siły? Może to po prostu kolejny objaw przeziębienia, zwyczajne osłabienie mięśni?

Na horyzoncie zamajaczyły ruiny świątyni tolosowej. Ponad fundamentem sanktuarium stały trzy doryckie kolumny podpierające ostatni fragment marmurowego belkowania. Nie to jednak zrobiło wrażenie na śledczym.

Największą atrakcją ruin okazała się tutejsza bohema, nad którą krążyły opary palonej marihuany oraz oleandru. Młodzi mężczyźni i piękne kobiety bujali się w transcendentalnym tańcu. Pozwalali sobie przepalić mózgi dopaminą. Tracili poczucie rzeczywistości przez narastającą synestezję, niemal wyparowywali z własnych ciał.

Pośrodku świątyni tańczyła dziewczyna w obcisłej miniówce idealnie podkreślającej jej odstające obojczyki oraz kości bioder. Ruchy ciemnowłosej przypominały lawirujący w powietrzu liść. Dała się prowadzić wyimaginowanej antygravitacji, nieprzytomnemu błędnikowi oraz narkotycznemu odurzeniu. Eteryczna szczupłość i brak wyraźnych wykonturowanych atutów nie dodawał jej lekkości, a urzekającej nieważkości. Podniecającej subtelności, intrygującej powściągliwości.

Guisse podszedł do niej, ujął jej dłoń w swoje palce, okręcił delikatnie. Ona zawirowała jak porcelanowa balerina w szkatułce. Pozwoliła się prowadzić za rękę o skórze tak cienkiej, że niemal przezroczywej.

Woń palonej marihuany zanurzyła go w kadzi przyjemności.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię w Marmarii – powiedziała czarnowłosa. Jej głos odbił się echem w głowie mężczyzny.

Czuł, że lada moment padnie na zawał. Język i usta wyschły, nie potrafił nimi poruszyć. Mózg zalała fala serotoniny. Słabo widział, ledwo słyszał.

– Marmarii? – zapytał zamroczony.

– Tak mówiono na kamieniołom, z którego pozyskiwano marmur przeznaczony na budowę tej świątyni.

– Jak potrafisz mówić tak spokojnie w tej ekstazie? – Mimowolnie zarechotał, zatoczył się. Filiгранowa dziewczyna objęła go w pasie i utrzymała w półpionie. Przypominał krzywą wieżę w Pizie.

– Zostałam wychowana w oparach oleandra.

Oleander... opary... Sybilla. To ona? Zupełnie niepodobna do siostry. Kompletnie przeciwieństwo. Jak słońce i księżyc. *Słoneczniki* oraz *Gwiazdzista noc* Van Gogha. Choć był florystą-amatorem i wybór ulubionego obrazu wydawał się oczywisty, to w tym momencie w pełni pokochał oniryczny, granatowy pejzaż. Ciemny, mroczny, piegowały od świetlistych gwiazd.

– Szukałem cię...

– ...pewnie całe życie? – Wykrzywiła wargi w szelmowskim uśmiechu. Kąśliwym i niebezpiecznym, a jednocześnie ujmującym. Ciągnęło go do tej dziwaczki.

– Tak, tak właśnie czuję...

Sybilla wciąż go nie puszczała, zastygli w ciepłym objęciu. Słyszeli kolory własnych oczu, smakowali bicie serca. Mężczyzna chciał wymieszać ich DNA, złączyć usta, zasupłać razem niczym węzeł gordyjski.

– Czemu mnie szukałeś?

– Czy to teraz ważne, Sybillo?

Ta wzdygnęła się i momentalnie odsunęła. Rozciąła ich więzy aleksandrowskim mieczem, wieńcząc krótki, egzaltowany mit.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – Miała rozbiegane oczy, przez jej twarz przebiegał grymas. Poszarzała, pomarszczyła się jak limonka kaffir. Już nie była taka piękna oraz swobodna. Nabrała dziwnej ciężkości. Założyła na nogi cementowe buty znerwicowania, w których zwiedzała toń własnej psychiki. – Hellen mnie zdradził? Tylko on wiedział, kim jestem.

– Przybyłem tu z polecenia twojej siostry. Syb, nie bój się. – Wyciągnął do niej rękę, a te zaczęły się dwoić w jego oczach. Halucynacje nabierały nieprzyjemnej intensywności.

– Przyprowadziłeś ją tu? Boże, przyprowadziłeś... – Jej głos dygotał, jakby próbując się dostroić

do któregośkolwiek z wysokich, operowych tonów.

– Zależy nam na tobie, naprawdę. Chcemy, żebyś wróciła do domu. Powiedz mi, kto cię ściga, kogo się boisz?

Bohema młodocianych ćpunów dalej tańczyła wokół nich, ścisłała. Przekraczała strefę komfortu, wytrącała z równowagi. Nie mieli już na sobie tunik, panowała nagość biała jak sól.

Czuł się, jakby wtrącono go do piekielnego kotła: gar był pękaty od ludzkiego mięsa polanego płynami ustrojowymi, robiącymi za bulion. Żar własnych grzechów i bezceństwa nieprzyjemnie przypalał pięty, którymi szurał po dnie kociołka. Myśli mężczyzny wróżyły blizny. Intuicja zareagowała za późno.

Bezwiednie padł na ziemię, czując tępy ból w okolicach potylicy. Oczy wirowały jak globus zakreślony przez rozwydrzonego czwartoklasistę na lekcji geografii.

Wzrokiem dostrzegł, jak ruda burza loków płynnym ruchem rozcięła szyję Sybilli. Po bladej, półprzezroczystej skórze rozlała się krew. *Gwiazdzista noc* przegrała ze *Słonecznikami*.

Rudowłosa przykucnęła przy leżącym śledczym. Pozwoliła mu przejechać rozkojarzonym wzrokiem po jej zakrwawionych palcach o szponiastych paznokciach.

– Twoje imię wiele o tobie mówi, Arlekinie. Naprawdę jesteś przekomicznym błaznem. Szkoda tylko, że sprytu miałeś tyle, co kot napłakał.

– Czemu... – Porażenie nerwów twarzowych na chwilę odpuściło, pozwalając roznieść się bólowi po opuchniętych wargach.

– Franek był naprawdę dobrym robotem. Znał się na mitologii, nie bez kozery rzucił hasłem *syndrom Kasandry*. Zapomniał jednak ci wspomnieć o mojej przeszłości. O tym, że Apollo wręczył mi dar jasnowidzenia. Sęk w tym, że nie odwzajemniłam miłości tego żalostnego bożka, więc w ramach zemsty sprawił, że już nikt nie uwierzył w moje przepowiednie. Stałam się symbolem nieszczęścia oraz kłamstwa. Co rude, to fałszywe. – Zaśmiała się z własnego żartu, po czym ujęła między brudne palce podbródek Guise'a.

– Zabiłaś ją z zazdrości?

– Widzisz, jakie to proste? Skoro nikt nie chciał ufać mnie, to czemu mają ufać jakimś żalostnym, przećpanym pytiom? Zresztą, takie niby z nich dobre wieszczki, a nie przewidziały, że zarobią żelazem pod żebro.

Poczuł nad policzkiem ciepło bijące z ust rudej morderczynie. Poczuł jej ciepłe, pełne wargi na swoich wargach. Poczuł, że odpływa w objęcia Morfeusza.

– Jeszcze się kiedyś spotkamy. W tę przepowiednię możesz uwierzyć.

Za oknem celi panowała pluwiaina pogoda. Grzmiało i huczało, podobnie jak w psychice młodego Arliego, który przez jedną porażkę stracił posadę oraz zaufanie firmy. Do tego został oskarżony o współudział w poważnym okaleczeniu Franka, morderstwie Sybilli i przystojnego Hellena. Nie to jednak zburzyło fundament psychiki Guise'a.

Bolało go to, że spełniły się jego największe koszmary. Był nikim, bez sukcesów czy przyjaciół. Bez miłości. Wszystko, co osiągnął, przepalił w ogniu blamażu. Skończył jak Tantal w swoich mękach: cierpiał od niemożności zaspokojenia pragnień, które niby były na wyciągnięcie ręki, ale wciąż okazywały się dziwnie niedostępne.

Nagle zamek w drzwiach celi zachrząścił, puścił pod naporem nieznanego Arlekinowi siły.

W świetle ościeżnicy stanął przystojny mężczyzna, przypominający swoimi rysami martwego Hellena z Delf.

– Wierzysz w odkupienie, Guise? – zapytał bezparadonowo nieznanemu, zbliżając się do pryczy, na której siedział eksśledczy.

– To zależy. Przysłał cię Myrddin?

– Przysłała mnie osobista wendeta. – Grek uśmiechnął się lekko i wyciągnął dłoń niczym Bóg na obrazie *Stworzenie Adama*. – Mamy wspólną przyjaciółkę, Guise. Nazywam się Apollo.



Szymon Drzymała

Młody Ślązak z krwi, kości i charakteru. Dzielnie podąża za popkulturowymi nowościami, pragnąc pozostać *en vogue*. Zafascynowany twórczością Dmitrija Głuchowskiego i Roberta J. Szmidta postanowił spróbować swoich sił w pisaniu krótkich tekstów fantastycznych. Dwukrotny laureat „Literackiego Fenixa” oraz „Krajobrazów Słowa”. Jeden z uczestników inicjujących spontaniczną akcję wydawniczą „24/02/2022” na poczet kwesty dla Ukrainy. Od roku związany z sekcją literacką OKF Fenix oraz z czasopismami fantastycznymi „O!fka”, „Imaginarium Opolskie” i „LandsbergON”.

Posmak rdzy

Jarosław Pankowski

Szare chmury zakryły nieboskłon, nadając mu kolor zaśniedziałego metalu. Zimny wiatr rozbijał się bezkarnie po gruzowisku. Nadchodziła jesień, każdy mógł to wyczuć. Samotny człowiek stąpał powoli wśród ruin. Stara kapota i podarte spodnie powiewały na ciele zawiniętym w szmaty, zakurzone gogle mocno wbiły się w bandaże na twarzy. Wyglądał jak mumia, szczelnie opatulona wieloma warstwami materiału – był stąd. Każdy krok stawiał ostrożnie, starając się wyczuć podłoże, co chwila rozglądał się po okolicy. Nagle jego uwagę przykuł jakiś kształt w oddali. Szybkim ruchem sięgnął po trzymaną przy boku lornetkę. Tak jak podejrzewał, z północy, od strony lasu nachodziła kolumna licząca w sumie czterech ludzi. Mężczyzna przez chwilę oceniał zagrożenie, przygotował sztucer do akcji. Ostatecznie jednak dostrzegł znajome oznaczenia na ubraniach. Odetchnął uspokojony.

– Zawracajcie, zawracajcie – krzyknął, machając rękoma w powietrzu. – Jesteście na terenie kolonii!

Grupa w oddali zatrzymała się.

– Minęliście oznaczenia – wrzasnął przez łańchmany. – Idźcie do głównej drogi!

Na gest ręki wskazujący kierunek, z którego nadeszli, odpowiedział urywany, trzeszczący głos z megafonu:

– Mamy dla was kolejnego zarażonego – rozległo się po okolicy. – Nie widzieliśmy słupów po drodze. Zostawimy go tutaj i wracamy. Czy mnie rozumiesz?

Gest otwartej dłoni uniesionej nad głową musiał ich zadowolić, gdyż trójka powoli wycofała się za linię drzew. Ostatni z przybyłych ruszył niepewnym krokiem do człowieka stojącego na zgliszczach. Gdy zbliżył się już nieco, można było zauważyć podobne strzępy materiału zakrywające szczelnie jego oblicze.

– Witaj, jestem Maciej – powiedział stojący mężczyzna, gdy tamten zatrzymał się tuż przed nim. – Jak ci na imię?

– Robert – odparł nieznajomy po chwili wahania.

Po tonie jego głosu dało się wyczuć, że jeszcze nie zaakceptował w pełni swojego losu. Był w nim ból,

strach oraz duża dawka wyrzutu najpewniej wobec całego świata.

– Posłuchaj mnie uważnie. Kolonia jest miejscem, które ma być schronieniem dla takich jak ty i ja. Jednak jeżeli okażesz się niebezpieczny, nieważne czy z powodu choroby, czy własnego charakteru, nikt nie zawaha się strzelić do ciebie. Rozumiemy się?

Przez chwilę w powietrzu trwała cisza. Nawet hałaśliwy wiatr znikł, nie odważył się jej przerwać.

– Jasne. – To słowo padło szybko, wyrzucone ładunkiem goryczy, która wciąż gotowała się wewnątrz.

– Dobrze. Chodź ze mną. Zabiorę cię do schroniska.

Szli obok siebie w milczeniu. Powoli oddalali się od lasu i rumowiska, a Maciej zastanawiał się, czy dobrze zrobił, będąc tak surowym. Mimo wszystko wiedział, że lepiej było jak najszybciej konfrontować nowo przybyłych z realiami – zyskiwali wtedy czas, żeby wszystko przetrwać. Czasem powstrzymywało to przed działaniem pod wpływem emocji. Tak można było uniknąć tragedii. Przynajmniej wtedy, gdy to emocje pchały do niebezpiecznych działań. Jeśli infekcja dotrze wcześniej do mózgu, wtedy... Cóż, wtedy nie ma innego wyjścia. Chorzy w szale potrafili rzucać się bezmyślnie na wszystko dookoła siebie. Kaleczyć ludzi, bić w ściany, a nawet łamać swoje zdrowe kończyny. Maciej nie chciał o tym myśleć, lepiej było przerwać trwającą głośzę.

– Powiedz mi. Co się dzieje w wielkim świecie?

Robert spojrzął na towarzysza. W pytaniu było słyhać autentyczne zainteresowanie. Wiadomości prawie tu nie dochodziły. Kolonia była poza zasięgiem sygnałów z miast, lecz jej mieszkańcy wciąż interesowali się światem zewnętrznym. Pomimo tego, że byli z niego wykluczeni.

– No więc... – powiedział po chwili konsternacji. – Z takich ważnych rzeczy... To było ze trzy miesiące temu: wojska wojewody małopolskiego zostały rozbite przez oddziały wierne królowi. Zbrojni tarnowscy i dąbrowscy dołączyli do koronnych, a tuż przed główną bitwą to nawet i miechowscy. Ponoć wszystko skończyło się szybko. Ostatnie, co słyszałem, to że ustalają warunki kapitulacji.

– Myślisz, że wojewoda położy głowę? – wtrącił się z pytaniem Maciej.

– Nie no, w Caracie albo Konfederacji Amerykańskiej to może by coś takiego przeszło, ale nie u nas. – Widać było, że chłopak wciągnął się w rozmowę. – Pewnie utraci miejsce w senacie, może będzie musiał zrzec się władzy na Podkarpaciu. No i pewnie jego syn pójdzie na wychowanie na królewskim dworze. Stracić, to go jednak nie tracą, na pewno. Oburzyłoby to wszystkich, a zwłaszcza ludzi na Pomorzu. Ich poparcie będzie pewnie konieczne, żeby...

Dalszy opis wydarzeń politycznych zajął większą część podróży. Od razu można było poznać, że Robert interesował się tymi zagadnieniami. Wydawało się, że jego wcześniejszy zły nastrój całkiem znikł.

Wkrótce dotarli do celu – niskiego schronu noszącego ślady dawnych walk. Betonowe ściany upstrzone były wgłębieniami po pociskach, w jednym miejscu oderwany kawałek odsłaniał metalowy szkielet konstrukcji. Prowadzące do środka drzwi ustąpiły dopiero po kilku mocniejszych szarpnięciach. We wnętrzu panował półmrok. Odrobina światła wpadała przez wąskie poziome okno. Było umieszczone dość nisko, tak, by siedzący wartownik mógł przez nie wyglądać. Dopiero po chwili Robert dostrzegł kucającego w rogu człowieka. Owinięty od stóp do głów w zabrudzone kawałki tkaniny był trudny do zauważenia na tle szarej ściany.

– Witaj – odezwał się życzliwym tonem na widok Macieja. – Widzę, że znalazłeś nowego.

– Tak, dopiero co go podrzucili. To jest Robert – przedstawił nowo przybyłego – a to Jan.

Obaj pomachali do siebie na powitanie.

– Przy okazji, póki pamiętam. Weź kilku chłopaków i zobaczcie słupy od północnej strony. Coś mogło je przewrócić. Wysłannicy przeszli przez cały las i ich nie zauważyli. Ja w tym czasie zajmę się młodym.

Weszli do kolejnego pomieszczenia, podczas gdy strażnik wyruszył na poszukiwanie chętnych do uczestniczenia w wyprawie. Głębiej znajdował się długi korytarz prowadzący do wielu pokoi. Zatrzymali się w jednym z nich. Podłoga z nitowanych płyt pokryta była starymi bandażami. Pojedyncza żarówka pod sufitem mrugała światłem po kątach. Jakiś cichy, pusty odgłos okazjonalnie odbijał się echem po pomieszczeniach.

– Siądź i rozbierz się – powiedział Maciej, wskazując na leżące na środku pokoju stare prześcierało. – Muszę ci się przyjrzeć.

Powoli, z poczuciem lekkiego zawstydzenia, młodziak zdarł szczerlnie owijające go łachmany

oraz znoszone ubranie. Był niemal całkiem nagi. W urywającym się świetle widać było lśniące plamy na jego ciele. Dopiero przy bliższym spojrzeniu dawało się dostrzec, czym są. Skórę klatki piersiowej i części prawego ramienia pokrywał szereg drobnych mechanizmów. Zawiasy i uchwyty łączyły tarcze, na których osadzały się kolejne elementy. Trybiki i zębatki poruszały się z zawrotną szybkością. Wszystkie części były małe, niemal niemożliwe do rozróżnienia. Widziane z odległości zlewały się w jednolitą masę.

– Nie jest tragicznie. Infekcja nie zdołała rozprzestrzenić się za bardzo. Wiesz już, że musisz unikać dotykania innych ludzi, nawet gdy jesteś owinięty? Żadnego podawania ręki, żadnego klepania po ramieniu. Siebie też nie dotykasz po zmienionym miejscu. Prawda?

Kiwnięcie głową potwierdziło to przypuszczenie.

– To dobrze. Wolałbyś również unikać kontaktu fizycznego z innymi chorymi. Jeżeli zaczniesz się rozwijać drugie zakażenie, to istnieje ryzyko, że zaczną się one nawzajem zwalczać. Zależy, czy są tego samego typu, czy nie. To wcale nie jest fajna sytuacja, potrafi rozerwać ciało w miejscu zetknięcia.

– Co w takim razie z moim ubraniem? Też jest niebezpieczne?

– Raczej nie. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś się zaraził po dotknięciu cudzych rzeczy. Podobno te drobinki, które to roznoszą, stają się nieaktywne bardzo szybko po odłączeniu od żywego ciała. W sumie to potrafią się rozwijać tylko na człowieku. Nawet zwierzętom nie szkodzą. Czekać, czekać chwilę...

Szybko wyciągnął małą latarkę i skierował strumień światła na chłopaka. Tamten odruchowo zamknął oczy.

– Teraz widzę. Masz mocno zaczerwienioną skórę wokół zajętego obszaru. Nie zmieniłeś sposobu jedzenia, żeby coś z tym zrobić?

– Nie, nawet nie wiedziałem, że powinienem.

– Widzisz, tu, gdzie się rozwija, infekcja wyjada ci skórę i tworzy warstwę metalu. Jednak żeby się rozbudować, musi wyciągać pierwiastki z twojego organizmu. Robi to powoli, więc nie szkodzi za bardzo, ale w miarę, jak zajmuje coraz większą powierzchnię, musi mieć coraz szybciej dostarczane materiały. Bez wchłaniania większej ilości minerałów zacznie niszczyć zamiast odbudowywać. Na szczęście mamy coś na to.

Podszedł do szafki pod ścianą. Po chwili grzebania wyciągnął drobny słoik z oznaczeniem Cysterskich Zakładów Farmaceutycznych.

– Okoliczne zakony podsyłają nam jedzenie i leki, bez tego chyba byśmy nie przetrwali. Weź jed-

na – powiedział, podając sporą pigułkę wyciągniętą z naczynia. – Tylko uważaj przy połykaniu.

Dopiero po kilku próbach preparat przeszedł przez gardło. Zostawiał gorzki, nieprzyjemny smak w ustach. Jeszcze przez kilka minut w żołądku panowało uczucie ciężkości.

– To wszystko na teraz. Ubierz się, pokażę ci, gdzie możesz spać. Niestety wszystkie pokoje wyglądają tu podobnie. Lepiej przyzwyczaj się do spania w szmatach. Jeżeli przypadkiem podczas snu spadniesz z nakrycia i dotkniesz nieosłoniętą, zainfekowaną kończyną podłogi, to możesz się obudzić permanentnie przytwierdzony.

Wyraz zdziwienia na twarzy chłopaka zmusił Macieja do dalszych wyjaśnień.

– Naprawdę, nie żartuję. Póki zakażenie jest aktywne, będzie sięgało po każde źródło metalu pod ręką. W ciągu kilku godzin może wbudować w siebie elementy tych płyt, tak że nie będzie dało się od nich odzepić. Wtedy trzeba wycinać cały kawałek ciała. Wprawdzie to tylko skóra, ale potem zostaje paskudna rana. W ogóle się nie goi, a choroba i tak szybko zajmuje ten fragment na nowo. Tylko wchodzi głębiej. Naprawdę tego nie chcesz.

Przeszli kolejny odcinek korytarza. Stali przed następnym pokojem. Obok materaców leżały legowiska z kartonu, zmięte koce i stare dywany. Starano się zakryć jak największą część posadzki.

– Tutaj śpimy. Chyba w tym kącie jest trochę wolnego miejsca. Możesz je zająć.

Zobaczył, że Robert znowu wydaje się załamany. Omawianie wszystkich ułomności, jakie są związane z jego stanem, nie mogło nastroić go pozytywnie. Nim Maciej zdążył cokolwiek powiedzieć, uderzyło go pytanie.

– Czy... Czy ja... Znaczą... Jak to będzie wyglądało w przyszłości? Czy będę mógł chodzić, mówić? Jak szybko to mnie zabije? Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z kimś, kto ma doświadczenie w...

– Posłuchaj – przerwał mu – to potrafi być groźne, ale u ciebie tylko niewielki kawałek jest porośnięty. Jasne, że będzie się rozrastał, ale nie zabije cię. Nie będzie bolał. Trochę przeszkadza, ale można z tym dożyć późnego wieku.

Pusty dźwięk rozniósł się głośniejsz niż dotąd. Przeciągły, niezrozumiały, wywoływał dreszcze.

– Co to...

– To tylko wiatr. Niesie się po niektórych salach. Pewnie ktoś zostawił otwarte wejście. Poczekaaj tu na mnie, a ja się tym zajmę.

Maciej samotnie ruszył w czeluści bunkra. Wolał nie mówić chłopakowi wszystkiego. Choroba pewnie już zaczęła zapuszczać się w głąb jego ciała.

Zmiany będą powolne, ale nigdy się nie zatrzymają. Choć rzeczywiście nic nie stało na przeszkodzie, by żył długo. Rozmyślając o tym, wszedł do pokoju, z którego rozchodziły się tajemnicze odgłosy. Był wypełniony leżącymi ludźmi, każdy niemal całkiem pokryty warstwą metalu. Prawie wszyscy ślepi, zarośniętymi oczami. Większość głucha oraz pozbawiona zdolności czucia. Niektórzy obłąkani, ale na szczęście niezdolni do ruchu. Gdyby mogli chodzić, byłiby zbyt groźni. Pozostało im jedynie krzyczeć.

Zamknął drzwi prowadzące do wnętrza. Lepiej stłumić ten jazgot, przynajmniej na jakiś czas.

Sześć miesięcy później Robert zdołał już dobrze poznać swoje nowe otoczenie. Każdy próbował przyuczyć go do obowiązków, jakie musieli pełnić. Robert starał się, ile mógł, głównie pomagając w kuchni. Robił się w tym coraz lepszy. Zaczęło się od poznania Ludy, który odpowiadał za przygotowywanie posiłków. W tamtym czasie Robert jeszcze z trudem próbował zaakceptować swoją sytuację. Wtedy starszy kompan niedoli dał mu skrywany gdzieś kawałek czekolady. Wszyscy szybko się o tym dowiedzieli, ale nikt nie mógł uwierzyć, że to prawdziwa czekolada, taka z orzechami i karmelem. Luksusowy rarytas wydawał się pasować bardziej do siedziby kogoś bardzo zamożnego, a był tutaj, w kolonii. We dwóch siedli wtedy obok siebie tuż przy wejściu do bunkra i patrząc na okolicę, rozkoszowali się smakiem zakazanego owocu. Od tamtego czasu byli najbliższymi kompanami. Pomagając druhowi, Robert bardzo szybko przyswajał panujące zasady. Jego nauczyciel uwrażliwił go na unikanie metalowych przedmiotów podczas gotowania, pokazał mu, jak utrzymywać porządek w schronie, ale przede wszystkim okazał się wspaniałym kompanem do rozmów. Dzięki temu Robert powoli poznawał też sekrety pozostałych mieszkańców. Życie w kolonii okazało się szczęśliwsze, niż początkowo myślał. Mimo okazjonalnych sprzeczek większość zakażonych dogadywała się ze sobą i starała nawzajem wspierać.

Teraz dziesiątka opatulonych od stóp do głów mężczyzn siedziała przy śniadaniu wokół wspólnego stołu. Zebrani razem wyglądali jak antyczne mumie odbywające naradę. Pozostałych dwóch trzymało straż, przez co musieli jeść osobno. Żyjąc tutaj, nie mogli sobie pozwolić na wystawne uczyty, jednak nie groził im też głód. Kawałków solonego mięsa, jaj i chleba starczało dla każdego. Gdy wszystko zostało zjedzone, w spokoju patrzyli na dopiero co opróżnione miski. Urywki rozmów, ziewnięć i szurania

taboretów zbijały się razem w muzykę poranka. Wreszcie Tomasz, który zwykle milczał, wyciągnął zmięty kawałek papieru i chrząknął znacząco.

– Bracia umiłowani przez Pana – zaczął czytać na głos.

Wraz z ostatnimi dostawami zapasów zaczęły przychodzić listy od jednego z dominikańskich zakonników. Świętobliwy człowiek chciał najwyraźniej wesprzeć ich na duchu swoją korespondencją. Początkowo myśleli, że to tylko jednorazowa sytuacja, lecz niedawno otrzymali już trzecią wiadomość. Jak to mieli w zwyczaju członkowie braci klasztornej, autor pisał w sposób nieco egzaltowany. Jednak okazał się cennym źródłem informacji o świecie. Zwłaszcza że od przybycia Roberta nie pojawił się nikt nowy z zewnątrz.

– Mam nadzieję, że dzielnie znosicie trudy życia i z pokorą nosicie krzyż, którym was obarczono – kontynuował Tomasz, gdy wszyscy ostatecznie uciszyli się, by posłuchać.

Przez dłuższą chwilę czytał detale opowieści o codziennej rutynie zakonnego życia oraz nauki kierowane do społeczności zakazanych, aż wreszcie trafił na interesujący fragment. Podniósł lekko głos, by przyciągnąć uwagę słuchaczy.

– Z radością pragnę przekazać wam wieść, która dotarła do mnie od brata Józefa, przebywającego w klasztorze aż pod Poznaniem. Delegacja Wspólnoty Zachodniej ma przybyć na spotkanie z królem i sam syn cesarza-kanclerza będzie obecny. Chodzą słuchy o planach wspólnej parady golemów na obrzeżach miasta. Ramię w ramię będą kroczyły obok siebie kolosy: jedno z czarnym, drugie z białym orłem. Mimo że nie będę tam obecny, to ekscytacja wręcz mnie rozpiera. Och, jakżebyśmy chcieli móc to zobaczyć.

– Mówi się, że taka parada to jedyna okazja, by zobaczyć tytanowe olbrzymy w ruchu i przeżyć – wtrącił się Zbigniew. Pozostali pokiwali w ciszy głowami.

– Oczywiście, bo żeby zobaczyć je w bitwie, trzeba było iść z wojskiem aż pod Morze Czarne. U nas się ich do walki nie wystawia. Żadna to mądrość tak stwierdzić – odezwał się z przekąsem Kvido, który wyrobił sobie sławę złośliwca.

Słuchający, wyrwani z zadumy jego narzekaniem, natychmiast kazali mu się zamknąć. Gdy zamieszanie ustało, Tomasz wrócił do lektury wiadomości, teraz już spokojnym tonem. List zakończył się pozdrowieniami dla wszystkich.

– Błogosławieństw i siły w starciach z wszelkimi przeciwnościami życzy wam Dominicanus Anonimus.

Jeszcze przez chwilę rozważali usłyszaną treść, patrząc letargicznie w pustkę.

– Pora brać się za robotę – rzucił niechętnie Linas.

– Prawda, prawda – odezwał się chór głosów.

Powoli, jeden za drugim, wstawali od stołu, by ruszyć do swoich obowiązków.

– Chcesz iść ze mną na obchód? – rzucił Jan do młodego tuż przy wyjściu.

Robert, ucieszony propozycją, entuzjastycznie kiwnął głową. Kilka chwil później jadalnia niemal całkiem opustoszała. Tylko Maciej siedział samotnie, rozmyślając jeszcze nad swoimi obowiązkami. Zagubiony w przepastnych refleksjach omal nie przegapił stojącego obok towarzysza, który ostrożnie wrócił do pomieszczenia.

– Zapomniałeś o czymś, Barabaszu?

– Musimy porozmawiać – odparł tamten, po czym zamknął za sobą drzwi zdecydowanym ruchem.

Patrzył na Macieja posepnie i nieruchomo, zupełnie jak kamienny posąg. Gdyby tylko można było widzieć chowającą się pod maską niewzruszoną twarz, zdawałaby się skrywać ocean doświadczeń i uporu.

– Powiedziałeś młodemu? – spytał po chwili.

Wyczekiwał choćby pojedynczego słowa, jednak milczenie było dla niego wystarczającą odpowiedzią.

– Będzie się musiał w końcu dowiedzieć, nie da się inaczej.

– Tak, ale niech dostanie jeszcze trochę czasu. Potem mu powiem.

– A co to da? Jest tu już wystarczająco dł...

– Jeszcze trochę czasu. – Ton nieznoszący sprzeciwu ciął jak mistrzowskie ostrze.

Barabasz zamilkł. Czasem nie wiedział, co jest bardziej uciążliwe: surowe zasady Macieja czy te momenty, gdy wbrew rozsądkowi starał się być dla kogoś wyrozumiałym.

– Jak uważasz – rzucił, wychodząc pospiesznie.

W końcu w pokoju zapadła absolutna cisza. Zabierając porcje jedzenia dla sparaliżowanych towarzyszy, Maciej odganiał uporczywe myśli. W tym, co powiedział Barabasz, była prawda. Odwlekanie wszystkiego dalej nie poprawi sytuacji. Z drugiej strony chłopak był teraz najmłodszym w kolonii, wciąż miał w sobie zapał i radość, których w pełni dojrzały mężczyzna już nie znał. Nawet jeśli każdy z nich pogodził się z nieuchronną przyszłością, chcieli mieć obok siebie chociaż namiastkę tej werwy. Dlatego Maciej był skłonny nagiąć reguły, których zawsze się trzymał. Jeszcze tylko kilka miesięcy i wyjawi prawdę, ale niech mają te kilka miesięcy szczęścia – zarówno on, jak i chłopak.

Wejście do pomieszczeń z ciężko chorymi było szczelnie zamknięte. Musiało być, aby ich hałas przedwcześnie nie wyjawiał tajemnicy. Wchodząc

między nieruchome ciała, Maciej wciąż miał nadzieję, że jego decyzja nie okaże się brzemienna w konsekwencje.

W głównym korytarzu roznosiły się odgłosy pracy. To Luda, pozbawiony swojego najwierniejszego pomocnika, musiał zagonić Tomasza i Mikołaja do noszenia zapasów z magazynu. Taszczyli właśnie worki z ziemniakami. Materiał, z którego je uszyto, raz po raz wyslizgiwał się z obandażowanych dłoni, a towar upadał na ziemię. Niezrażeni tym podnosili zgubę i dalej brnęli do celu. Mikołaj co jakiś czas głośno dawał upust frustracji, co jego towarzysze zbywali zwykłymi westchnieniami.

Ustalony rytm pracy zakłóciły ciężkie kroki. Roznosiły się wzdłuż holu jak seria wybuchów, niemal wywołując dreszcze. Po chwili ukazał się stąpający nerwowo Barabasz. Z daleka czuć było bijącą od niego wściekłość, chociaż twarz pozostawała ukryta pod szmatami. Ze swoją masywną sylwetką wyglądał jak ludzki odpowiednik Behemota. Minał idących z ładunkami przyjaciół i mało brakowało, a w ogóle by ich nie zauważył. Chyba w ostatniej chwili zdał sobie sprawę z niedopatrzenia, bo zatrzymał się gwałtownie. Obrzucił ich przenikliwym spojrzeniem, po czym odezwał się:

– Wyobrażacie sobie, że Maciej jeszcze nie wyjaśnił temu młodzikowi, w jakiej jest sytuacji? Wyobrażacie sobie, że nie powiedział mu o wszystkim od razu, gdy tamten się zjawił? Tak po prostu samowolnie postanowił. W dodatku oczekuje od wszystkich, że nie piśniemy ani słowa.

Dalej wpatrywał się w pozostałych, czekając na ich reakcję. Tomasz skulił się w sobie, nie wydając nawet dźwięku. Nigdy nie komentował cudzych spraw. Za to Mikołaj ochoczo wyskoczył przed szereg.

– Jak dla mnie, jeżeli tak robi, to znaczy, że jest ku temu dobry powód. To on pierwszy poznał Roberta, więc mógł w nim zobaczyć coś, co spowodowało, że postanowił się wstrzymać.

– Bardzo naiwne z twojej strony – odparł Barabasz, a mimo krytycznych słów w jego głosie nie było słyhać drwiny – zakładać, że ktoś zawsze wie najlepiej, co robi.

– Pozycję starosty w grupie otrzymuje się właśnie z tego powodu. Ponieważ potrafi się podejmować najlepsze decyzje.

– Nie mam ochoty wdawać się w bezsensowne spory, ale dam ci jedną radę. Jeżeli ktoś nie chce wyjawiać motywów swojego działania, to nie zasługuje na zaufanie. Tego typu decyzję powinniśmy podjąć wszyscy wspólnie.

Widać było, że Mikołaj nie zamierzał ustąpić. Jego oczy zdradzały wściekłość, która rosła z każdym usłyszonym słowem. Był niewiele starszy od Roberta, chociaż przebywał w bunkrze dużo dłużej. Od samego początku darzył wielką estymą Macieja, polegając na nim we wszelkich sporach i nigdy nie kwestionując jego zdania. Chociaż czasem zastanawiano się, czy bardziej liczył się z jego osobą, czy ze sprawowaną funkcją. Już miał się odezwać po raz kolejny, gdy Luda wkroczył pomiędzy dyskutujących.

– Nie ma potrzeby się kłócić, nic nam to nie da. Lepiej, abyśmy rozeszli się w pokoju. Jeżeli jednak chciałbyś znać również i moją opinię – zwrócił się do Barabasza – to powiem ci, że podoba mi się, jak jest teraz. Czasem nie zgadzam się z decyzjami, które są podejmowane, ale tę popieram w pełni. Robert to jeszcze młody człowiek, ma przed sobą całe życie. Już wystarczająco wielu nieprzyjemności doświadczył. Czy resztę życia, jaka mu została, nim choroba go pochłonie, miałby teraz spędzić w smutku? Po co zadawać komuś niepotrzebne cierpienie? Prościej chyba wykorzystać czas na poszukiwanie szczęścia, skoro nie mamy go tak wiele.

– Naprawdę tak uważasz? Wolałbyś, aby ktoś inny samodzielnie decydował o twoim losie? Nie sądziłem, że mam do czynienia z takimi ludźmi. O ile chcesz się nazwać człowiekiem w momencie, gdy wyzbywasz się własnej woli.

– Gdyby ktoś ochronił mnie przed utrapieniem, to z chęcią pozwoliłbym mu stanowić. Skoro jednak tak bardzo zależy ci na wspólnym wybieraniu, to zauważ, że w tej chwili są dwa nasze głosy przeciw twojemu jednemu. Zatem chyba nic tutaj nie wskórasz.

Zza zaciśniętych zębów Barabasza wydobył się złowrogi pomruk. Wiedział, że jeżeli podda się zdemnerwowaniu, to jedynie straci w oczach pozostałych. Teraz w napięciu wpatrywał się w Tomasza. Nie mogąc chwycić się niczego innego, zaczął liczyć na jego poparcie. Tamten jednak wciąż stał niewzruszony, jakby ignorował całe zajście. Wreszcie, nie widząc innego wyjścia, wściekły kolos rzucił:

– Róbcie sobie, jak chcecie.

Po czym odszedł w swoją stronę. Pozostali spokojnie powrócili do obowiązków, nieco weselsi niż chwilę temu.

Idąc po terenach otaczających bunkier, Robert obserwował budzącą się przyrodę. Wiosna nadeszła wreszcie w pełni. Resztki śniegu dokonywały żywota, ustępując miejsca kiełkującym roślinom. W odwiecznym cyklu milcząca biel poddawała się

wrzeszczącej mieszaninie kolorów. Orkiestry kwiatów powoli zajmowały swoje pozycje, aby wreszcie dać szalony koncert.

Obaj zwiadowcy usilnie wypatrywali zwierzyny, która mogła kryć się między drzewami. Jan prowadził towarzysza tą samą drogą, którą podążał przy każdym obchodzie. Chłopak przez chwilę myślał, że zobaczył w zaroślach ruch zdradzający obecność królika. Już chciał podążyć za zdobyczą, gdy towarzysz złapał go gwałtownie za ramię.

– Patrz, tam – powiedział ściszym, lecz nad wyraz poważnym tonem, jednocześnie wskazując palcem nieokreślony punkt na horyzoncie.

Początkowo Robert nie mógł zrozumieć, o co chodzi. Jednak szybko dostrzegł unoszący się leniwie w powietrzu słup dymu. Ktoś musiał rozbić w pobliżu obozowisko. Nikt by się tu nie zatrzymał, gdyby wiedział, na jakim jest terenie. Nawet zagubieni wędrowcy tutaj nie zaglądali, gdyż znaki ostrzegawcze otaczały całą kolonię. Natomiast wysłannicy z miasta oznajmiliby swoją obecność. Oznaczało to, że ktoś obcy przyszedł tu celowo.

– Podejdźmy przez zarośla. Zobaczymy, kto tam jest – powiedział zdecydowanym głosem Jan.

Wydawało się to ryzykowne. Chłopak miał ochotę wrócić do bunkra i ostrzec pozostałych. Trzeba było jednak ustalić, kim są przybysze i ilu ich jest. Zwłaszcza teraz, gdy nadarzała się okazja, by podejść ich niepostrzeżenie. Jeśli później pójdą całą grupą, nie będą już mieli takiej szansy.

Obaj mężczyźni ostrożnie stąpali przez zarośla. Ciągłe pochyleni przy ziemi zbliżali się do miejsca, w którym powinien znajdować się obóz. Wreszcie ukazała im się otwarta polana, nieco na wschód od pobliskich ruin. Na jej środku tlił się ogień, wokół którego zebrała się mała grupa. Trójka ludzi siedziała wokół paleniska odwrócona plecami do krzaków. Czwarty był naprzeciw nich, zasłaniany przez towarzyszy. Tkwił w ciszy, skupieni na trzaskających płomieniach. Dwóch z nich miało przy sobie karabiny. Jan rozglądał się dookoła, zastanawiając się, czy dałoby się okrążyć obóz i pozostać niezauważonym. Wtedy jednak usłyszeli słowa, które ich sparaliżowały:

– Stać, nie ruszać się.

Niedaleko w krzakach stał człowiek. Celował do nich z pistoletu. Musiał się poruszać z niespotykanym wyczuciem, skoro dotąd go nie dostrzegli.

– Wstawajcie, tylko powoli, i idźcie do pozostałych – rzucił, wskazując kierunek lufą.

Robert podniósł się opieszale, niemal bezwolnie, ogarnięty strachem. Wykonując każdy ruch, myślał tylko o ucieczce, jednak widok wrażej broni

go powstrzymywał. Instynkt tkwiący gdzieś głęboko w mózgu zabraniał podejmowania ryzyka. Roztrzęsiony chłopak robił, co mu kazano. Od skraju polany dzieliło go zaledwie kilka kroków, gdy nagle potężne pchnięcie rzuciło go głębiej w chaszczę.

– Uciekaj! – rozpoznał głos Jana.

Tuż obok rozległ się odgłos wystrzałów. Robert nie oglądał się nawet za siebie, nie wiedział, co się dzieje. Biegł najszybciej, jak mógł, szybciej niż kiedykolwiek w życiu.

Przed południem schron wydawał się niemal opuszczony. Mieszkańcy, zajęci swoimi obowiązkami, wydawali się wtapiać w ściany. Jedynie wyćwiczone oko było w stanie ich dostrzec. Ktoś porządkował narzędzia, ktoś wprawnym spojrzeniem sprawdzał stan kabli elektrycznych. Gotująca się woda, czyszczony kawałek metalu, wytrzepywane koce – wszystko należało do rytmu codzienności.

Spokój przerwały gwałtowne okrzyki. Stojący na straży rozpoznali pędzącego Roberta i wpuścili go do środka. Tamten wbiegł, prawie nie zwalniając. Cały czas wrzeszczał o uzbrojonych obcych i zasadzce przy polanie. Obskoczył niemal wszystkie pomieszczenia, wykrzykując swoje ostrzeżenia. Nie minęło pięć minut, gdy każdy z obecnych został postawiony w stan gotowości. Cała broń i amunicja zostały rozdane, a strażnicy obserwowali okolicę, wypatrując najmniejszego znaku nadchodzącej napaści. Zabierano się właśnie do planowania wyprawy zwiadowczej, gdy doszedł krzyk od wejścia:

– Idą! Idą!!!

Pozostali pospiesznie zebraли się przy poziomych oknach, niemal się przepychając.

– Zatrzymali się jakieś sto osiemdziesiąt metrów stąd. Jeden wyszedł naprzód z gałęzią. Pomachał kilka razy nad głową, a teraz idzie w naszą stronę – relacjonował Zbigniew.

Natychmiast podniosły się rozgorączkowane głosy.

– Na co czekamy, strzelaj do niego!

– Wtedy zacznie się bitwa, lepiej tego nie prowokować.

– Oni już zaczęli, nie ma co się wahać.

– A jeżeli Jan żyje i został pojmany? Mogą go zabić, jeżeli teraz zaatakujemy.

– Bez sensu. Jak teraz nie skorzystamy z okazji, to zaraz sami zginiemy.

– Spokój! – huknął Maciej. – Jeżeli pokazuje znak pokoju, to nie otworzymy ognia. Niech przyjdzie i powie, co ma do przekazania.

Wpatrywali się w powoli maszerującego ku nim człowieka. Szedł nieuzbrojony, pewnym krokiem, jakby strach był mu zupełnie obcy. Stary, podniszczony prochowiec falował zrywany podmuchami wiatru. Mężczyzna zbliżył się już na tyle, że patrzący przez lornetki mogli dostrzec jego twarz. Cała pokryta była ornamentem z blizn, przez który wydawała się niemal nieludzka. Jednak nie to przerażało najbardziej. Prawe ramię, do połowy zakryte rękawem, okazało się mechaniczną protezą. Jej obudowa nosiła znamiona zużycia, jednak wciąż można było rozpoznać jej pochodzenie. Diabelski znak okrutnych najemników, rabusiów i złoczyńców przekazywany dopiero po śmierci poprzedniego właściciela. Od zawsze krążyły legendy o takich bandach, nazywano je żmijami.

Obcy był już tylko kilkanaście metrów od wejścia. Dłonie strażników pociły się, palce same chciały naciskać spust broni. Mężczyzna zatrzymał się gwałtownie. Przez chwilę w ciszy wpatrywał się w bunkier, po czym zakrzyknął donośnie:

– Mamy waszego przyjaciela. Jeżeli oddacie mi to, czego chcę, to puszcę go żywego.

– Zanim wysłucham, czego chcesz, muszę wiedzieć, że nasz człowiek żyje – odpowiedział Maciej.

Oba głosy były równie donośne i nieustępliwe. Jak dwa lwy walczące o swoje terytorium. Przybysz momentalnie odwrócił się i pomachał do swoich kompanów. Było ich ośmiu, większość uzbrojonych. Obrońcy, którym pozostały tylko trzy karabiny i odrobina amunicji, nie mieli szans w otwartej bitwie. Po kilku chwilach nietypowy pochód zbliżył się do wejścia. Niemal od razu dostrzeżono dwóch zbirów prowadzących związanego Jana. Liny służyły raczej po to, by ciągnąć go jak psa na smyczy, niż by unieruchomić mu ręce. Czerwona plama na ramieniu sugerowała, że więzień został postrzelony co najmniej raz. Oprawcy najwyraźniej bali się podchodzić do swojej ofiary, gdyż stale trzymali dystans.

– Jeszcze dycha, ale niedługo może się to zmienić.

– Czego chcesz?!

– Wydajcie mi Raroga. Niech tu wyjdzie i odbierze karę za to, co zrobił.

Wśród ludzi zebranych w bunkrze przemknął się szmer.

– Mylisz się, nieznajomy. Nikogo takiego tu nie ma. Tracisz czas.

Przybysz wybuchnął obłąkańczym śmiechem. Przez chwilę niemal dusił się, chichocząc przeraźliwie. Zaraz potem uspokoił się i przemówił:

– Wiem, że jest z wami. – Jego głos stał się przeraźliwie ochryply. – Jestem tego pewien, słyszycie?

Jestem pewien. Ściągałem go aż tutaj i teraz już nie wypuszczę. Oddajcie Raroga, oddajcie Stadniewskiego. Daję wam czas do wieczora, a potem wasz przyjaciel zginie.

Kolejne wybuchy śmiechu nieustannie towarzyszyły mu podczas powrotu do obozowiska.

Gdy rozpoczęło się zebranie, na stole leżały jeszcze okruchy po śniadaniu. Gwar rozmów odbijał się od ścian. Każdy chciał coś powiedzieć. Panika i zdenerwowanie wypełniały pomieszczenie.

– Spokój, spokój! – krzyknął wreszcie Maciej, kilkakrotnie uderzając z wielką siłą w stół.

Towarzyszka mu ósemka zamilkła niechętnie. Pozostała dwójka przebywała z bronią przy wejściu w pełnej gotowości. W każdej chwili spodziewano się podstępного uderzenia.

– Ustalmy, co wiemy na pewno – rozpoczął Maciej. – Kim są ci ludzie i o jakiego Stadniewskiego może im chodzić?

– Przecież od razu widać, że ich herszt jest niespełna rozumu. W szale chcą na nas napaść, a pretekst sobie tylko uwidzieli.

– Może naprawdę szukają kogoś, z kim mają porachunki, ale zwiedziono ich, że ta osoba jest tutaj?

– A wiemy na pewno, czy nie było tu w przeszłości kogoś takiego?

– Nigdy bandytów nam nie przesyłano, to nie może być nikt z nas.

Znowu podniosła się wrzawa. Co chwilę pojawiały się pytania o poszukiwanego człowieka, ustępując jedynie coraz dziwniejszym teoriom na temat jego pochodzenia. Wreszcie jeden głos przebił się przez pozostałe.

– To ja, to ja nim jestem!

Cisza zapadła, jakby bestia hałasu zginęła od jednego precyzyjnego uderzenia. Wszyscy wpatrywali się w stojącego mężczyznę. Zawstydzony i skurczony w sobie, teraz wydawał się drobniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet bandaże zasłaniające twarz i nisko pochylona głowa nie mogły ukryć poczucia hańby, które zdawało się wręcz od niego promieniować. Jego ręce, złożone razem, trzęsły się lekko. Całym ciałem co jakiś czas wstrząsały spazmy.

– Tak, to ja – powiedział jeszcze raz. Głos mu drżał, jakby ledwo powstrzymywał łzy.

Wpatrywali się w niego wybałuszonymi oczami, kilkoro ust otworzyło się bezwiednie. Nikt nie mógł uwierzyć, że to Tomasz. On sam zdawał się bić z myślami, czy powinien powiedzieć coś więcej. Pozostali nie odzywali się, czekając na wynik tego starcia. Wreszcie zdecydował się przemówić.

– To ja jestem... Byłem Rarogiem, Witoldem Stadniewskim, zanim stałem się po prostu Tomaszem. A tamten mężczyzna przewodzący bandzie to Jakub Mincel, ale wszyscy nazywają go Czartem.

Po tych słowach zamilkł, jednak wszyscy chcieli, aby mówił dalej. Nikt nie naciskał, żadne żądanie nie zostało rzucone. Jednak wyraźnie dawało się odczuć niewypowiedzianą presję.

– Kiedy byłem młody, miałem skłonność do kradzieży – kontynuował, przelękając powoli ślinę, zdawało się, że z trudem wypowiada każde słowo. – Często wpadałem przez to w tarapaty. Dość szybko rozniosła się fama, że jestem złodziejem. Rodzina zaczęła się mnie wstydzić, ludzie woleli unikać. W końcu dołączyłem do bandy podobnych sobie wyrzutków. Krążyliśmy po całym Śląsku w poszukiwaniu bogactwa. Wiem, że to, co tam robiliśmy, było złe, ale wtedy nikogo nie zabiliśmy. Czasem napadliśmy lub pobiliśmy, ale nie ponadto. Tak było przez kilka lat.

Zatrzymał się na chwilę, by złapać oddech. Wziął wielki haust powietrza, jakby zaraz miał zanurzyć się pod wodę, po czym kontynuował.

– Wtedy w okolicy pojawił się Jakub i wszystko się zmieniło. Miał już wtedy to potworne ramię, które widzieliście. Podobno zdobył je gdzieś na wschodnich kresach, zabijając poprzedniego właściciela w pojedynku na noże. Mówi się, jakoby w tamtych okolicach było najwięcej źmij. Należał wtedy do szajki kilku podobnych bandytów, ale opuścił ją po zdobyciu tego ustrojstwa. Do dziś nie wiem, czy groziła mu zemsta, czy chciał szukać łupów gdzie indziej. Gdy na niego trafiliśmy, przewodził już nowej grupie ludzi. Nie miał ich wielu, ale każdy był zaprawiony w rabunkach. Wszyscy się ich bali, a nam to bardzo imponowało. W końcu ja i jeszcze dwóch moich kamratów dołączyliśmy do grupy Mincla. Wydawałoby się, że na Śląsku jest zbyt wiele posterunków królewskich i za dużo uzbrojonych ludzi, by można było tak bezkarnie chodzić i napadać. Małe grupki nie zwracały na siebie uwagi, ale prawdziwa banda, i to jeszcze prowadzona przez kogoś ze źmijowym ramieniem, natychmiast przyciągała zainteresowanie. Nam jednak udawało się nie tylko uciec, ale czasem i pokonać straż w walce. W sobie tylko znany sposób Mincel poznał rozmieszczenie schronów w całej okolicy. Były podobne do naszego, ale wiele ukryto i połączono siecią podziemnych korytarzy. Dzięki ich znajomości mogliśmy szybko uderzyć, a potem ukryć się przed odwetem. Zastawialiśmy pułapki na ścigających nas, przygotowywaliśmy zasadzki, w których wybijaliśmy całe oddziały zwiadowcze. Czuliśmy się, jakbyśmy rządzący na tych ziemiach.

Znów przestał mówić, dyszał lekko. Chciał chyba kontynuować, jednak trudno mu było wypowiedzieć choć jedno słowo. W końcu ktoś podał mu dzbanek z wodą. Tomasz wypił jego zawartość pospiesznie i wrócił do historii.

– W końcu wszystko się rozpadło. Teraz wiem, że było to nieuniknione. Jeden z nas, nazywał się Rufin, pokłócił się z innym członkiem bandy. Tamtego znałem tylko jako Zażogę, był najbliższym druhem Mincla, chyba jedynym, jakiego miał. Nie wiem nawet, od jak dawna się znali, ale Jakub nikomu poza nim nie ufał. Chyba tylko on potrafił opanować Czarta, gdy tamten wpadał w szał, a to zdarzało się dość często. Niestety mój kompan zadarł z nim przy podziale łupów. Chodziło o jakieś świecidelko z dawnych czasów, zdobyte po napadzie na bogatego podróżnika. Spodobało się im obu, żaden nie chciał odpuścić. Byli na siebie przeraźliwie wściekli, wyglądało na to, że pójdą na noże. Na szczęście udało nam się ich uspokoić. To śmieszne, bo kiedyś cieszylibyśmy się z jakiegokolwiek łupu. Jednak z czasem każdy chciał mieć tylko to, co najlepsze. Chyba dlatego wciąż nie mogli tego sobie darować. Rozgoryczenie ciągle męczyło Rufina, aż wreszcie zdecydował się na radykalne działanie. Zaczął przekonywać mnie i kilku innych członków bandy, że powinniśmy zbuntować się przeciw Jakubowi i jego znajomemu. Sam chciałem wtedy mieć więcej ze zdobyczy, więc szybko przystałem na tę propozycję. Nawet nie myśleliśmy, jak damy sobie radę z planowaniem napadów bez Mincla. Po prostu chcieliśmy być górą. Któregoś dnia tropiliśmy wyprawę handlową w okolicy Opawy. Jakub zdecydował o rozdzieleniu się na dwie grupy, żeby przeszukać większy teren. Sam zabrał część chłopaków, a swojego druha zostawił z resztą, w tym ze mną i Rufinem. Jeszcze kilku spośród naszych stronników tam trafiło. Pierwszej nocy, gdy zatrzymaliśmy się na postój, tuż przed zapadnięciem zmroku, padł sygnał do ataku. Rzuciliśmy się na pozostałych z zaskoczenia. W ogóle nie spodziewali się zdrady, więc padli natychmiast. Tylko ten Minclowy przyjaciel zdołał się obronić i nawet jednego z naszych ubił. W końcu, po dłuższej walce, udało nam się go powalić. Mogliśmy go po prostu zabić, ale chcieliśmy się odegrać za te wszystkie czasy, kiedy brał dla siebie więcej. Zamiast po prostu poderżnąć mu gardło, przywiązaliśmy go do drzewa i...

Jego głos zaczął się łamać. Z trudem powstrzymywał płacz.

– W tamtych czasach robiłem wiele podłych rzeczy. Okradałem, plądrowałem, nawet zabiłem kilku ludzi. Jednak tego, co wtedy dokonaliśmy... To było najgorsze. Wciąż w snach nachodzą mnie jego krzy-

ki, o Boże, jak on krzyczał... Żałuję tego, naprawdę żałuję.

Łzy ciekły mu z oczu. Materiał osłaniający jego policzki zaczął robić się mokry. Ciche łkanie wypełniło pokój. Pozostali czekali niepewni, co zrobić. Sądząc po niemych ruchach ust, kilku słuchaczy zaczęło się ukradkiem modlić. Kilka minut później Tomasz uspokoił się nieco.

– Dopiero kilka dni później zdałem sobie sprawę z tego, co naprawdę zrobiliśmy. Nie mogłem z tym żyć i wreszcie ukradkiem opuściłem moich towarzyszy. Błąkałem się później po Opolszczyźnie, idąc wzdłuż traktów, aż wreszcie przeszedłem na ziemię Korony. W ten sposób podróżowałem przez kilka miesięcy. Po drodze parę razy zaszedłem do większych miast i próbowałem sprzedać zagrabione dobra, które wziąłem ze sobą. Nachodziła mnie wtedy myśl, aby pójść do zakonu, oddać to wszystko i odpokutować tam za swoje grzechy. Jednak wciąż jeszcze było mi trudno porzucić posiadane skarby, nawet zbrukane krwią. Już w okolicach Leszna szukałem paserów, gdy natrafiłem na plotki o tym, co wydarzyło się na Śląsku. Działania Mincla najwyraźniej były dość dobrze znane wśród rabusiów w całej okolicy. Szczególnie często opowiadano historię o buncie w jego załodze, o tym, jak wyłapał prawie wszystkich winnych i ukarał ich okrutnie, o tym, jak ich zmaltretowane ciała znajdowano przy uczęszczanych szlakach. Zrozumiałem, że będzie chciał wyrzucić zemstę również na mnie. Jeżeli pogłoski o jego działaniach rozniosły się tak daleko, to informacja o mnie mogła również dotrzeć do niego. Zaczęłem unikać zaludnionych okolic, byle tylko nie być zauważonym. Ciągłe wędrowałem z miejsca na miejsce, uciekając jak najdalej od rodzinnych stron. Cały czas chodziłem lasami i żyłem z tego, co znalazłem i upolowałem. Na Śląsku wciąż byliśmy w ruchu, bez stałego domu. Jednak właściwie nigdy nie nauczyłem się, jak radzić sobie w dzicy. Gdy po kilku tygodniach tułaczki głód zajął mi w oczy, myślałem, że to już koniec. Wtedy jednak trafiłem na ziemiankę ukrytą głęboko w puszczy. Myślałem, że przehandluję resztki swoich zdobyczy na jedzenie. Obejście było puste, jednak, pchany głodem, wszedłem do środka. W ciemności wypatrzyłem tłące się palenisko i jadło. Byłem już gotów rzucić się na nie, nie pytając nikogo o zgodę, gdy zobaczyłem leżące pod ścianą kości – ludzkie czaszki i piszczele. Wtem coś skoczyło na mnie z ukrycia i powaliło na ziemię. Zobaczyłem tylko brudną twarz i rozwartą gębę. Nie miałem pojęcia, kto to był, nie byłem nawet pewien, czy to człowiek. Próbował pchnąć mnie nożem, po czym pewnie pożreć, a ja leżałem całkiem

bezsilny. Jakby sam diabeł mnie dopadł i miał zaciągnąć w czeluści piekła. Nie wiem jak, ale udało mi się wymacać leżący obok gnat i uderzyć nim napastnika w łeb. Natychmiast stamtąd uciekłem, gnając wprost przed siebie. Po drodze zgubiłem większość dobytku, zapomniałem też o głodzie. Wreszcie przypadkowo natknąłem się na straż patrolującą trakt. Od razu uznali mnie za podejrzanego i zaciągnęli do gminnego aresztu. Tam odczekałem kilka miesięcy. Podejrzewali mnie o bycie jakimś lokalnym rabusiem i próbowali ustalić, jakie przestępstwa popełniłem w okolicy. Nigdy nie pomyśleli, że mogłem być rozpoznawalnym łotrem z dalszych stron. W końcu wypuścili mnie, a ja ruszyłem w dalszą podróż, pracując jak najdalej. Od czasu do czasu chwytalem się pracy w nowym miejscu na kilka tygodni, a potem wybywałem. Wreszcie po nieco ponad roku zobaczyłem pierwsze objawy choroby. Całe lewe ramię zaczęło przechodzić przemianę. Do dziś jestem pewien, że to rezultat tego spotkania w lesie. Chciałem to ukryć, ale bardzo szybko ktoś wypatrzył zmiany skórne i zaalarmował straż. Tym razem wszystko poszło bardzo szybko. Zamknięto mnie, dano bandaże do noszenia, a potem uroczystie na rynku miasta ogłoszono, że zostają na resztę życia wysłany do kolonii. Tak trafiłem tutaj.

Słuchający wpatrywali się w bohatera tej niezwykłej historii. Materiał zasłaniał ich twarze, ale w głębi oczu ujawniały się wszystkie emocje. Było tam zaskoczenie, było zmieszanie, ale była też wściekłość. Sam Tomasz próbował wziąć się w garść, wyczerpany po ujawnieniu swojej najskrytszej tajemnicy. Wreszcie przełknął ślinę i z drżeniem w głosie powiedział:

– To przeze mnie Mincel przyszedł tutaj. To moja wina, że Jan został pojmany. Pójdę do nich z własnej woli.

Ludzie patrzyli po sobie. Każdy czuł, że wypada coś powiedzieć. Jednak nikt nie odważył się odezwać, jakby na wszystkich padł czar. Cisza trwała, dopóki pojedyncze, zdecydowane słowo nie wybiło się, rozbrzmiewając potężnie w każdym uchu.

– Nie – powiedział Maciej.

Teraz wszyscy wpatrywali się w niego.

– Nie zrobisz tego – ciągnął. – W momencie kiedy dołączamy do kolonii, nasze dawne życie się kończy. Tracimy nasze dobra i pozycję, czasem dostajemy nowe imię, ale również zapominane są nasze dawne przewinienia. Umieramy dla tamtego świata, żyjemy w tym. Na pewno powiedziano ci to wtedy na rynku miasta, zanim zostałeś tu przysłany. Wiedz zatem, że to nie była czcza gadanina. To zasada, którą tutaj żyjemy i nawet tamten Mincel nie może tego zmienić.

Przez pokój jak fala przeszedł szmer.

– Chcesz tak po prostu poświęcić życie Jana? – odezwał się z wyrzutem Luda.

– Nie, będziemy próbowali go uratować, ale nie ma mowy, byśmy wymieniali jednego z nas.

– Jak wobec tego chcesz go ocalić? Słyszałeś, do czego ten bandyta jest zdolny.

– Będziemy się naradzać, aż znajdziemy sposób. Ich przywódca może i jest niespełna rozumu, ale bandyci wiedzą, że nie mając zakładnika, nic nie ugrają. Bezpośredni atak na bunkier jest dla nich zbyt dużym ryzykiem. Na razie zatem zostawiają naszego brata przy życiu, a to daje nam czas.

Znowu podniosły się głosy zebranych. Przekrzykiwali się. W zamieszaniu trudno było ustalić, który z nich co mówił.

– Będą nas próbowali tutaj zabić!

– Wystarczy, że zablokują nam wyjście. Wtedy powoli zginieemy z głodu.

– W końcu przyjdzie dostawa z zewnątrz. Tamci nas uratują.

– Możemy wystrzelić racę, żeby wezwać pomoc. Po to ją mamy.

– Na pewno ją zobaczą, a wtedy zabiją Jana.

– Cisza! – rozległ się ochryply głos Barabasa, poparty uderzeniem ciężkiej pięści w stół. – Kwestię obrony rozważymy za chwilę. Jest jeszcze jedno istotne pytanie.

Spojrzał z powrotem na Macieja.

– Tomasz powiedział, że jest gotów z własnej woli dać się wymienić. Tamci mogą być wyjęci spod prawa i prowadzeni przez jednego ze żmij, ale mają powody, aby tu być. Szukają sprawiedliwości za dawne błędy naszego kamrata. Jeżeli chce za nie odpokutować, to czy powinniśmy mu tego zabronić?

– To, czego oni szukają, to zemsta, a nie sprawiedliwość. Nie chodzi o dopełnienie tego, co się należy, tylko karmienie własnej wściekłości. Choćby byli zwykłymi ludźmi, którzy chcą wyrównania rachunków za odległe przewiny, to robią to bezprawnie. Kieruje nimi tylko żądza krwi, a tego nie możemy uznać.

– Chcesz tego nawet wbrew woli Tomasza?

– Chciałbym tego nawet wbrew własnej woli. Wszyscy, którzy tu jesteśmy, musieliśmy zgiąć kark przed światem. Nikt z nas nie chciał zostać zakażony ani trafić do kolonii, a jednak tak się stało. Jeżeli komuś wydaje się, że ma władzę nad światem, to niech zrzuci swoje łachmany, pozbędzie się zmian na skórze i wyjdzie stąd jako zdrowy człowiek.

– Ktoś jest w stanie to zrobić? – Maciej podniósł nieco teatralnie głos, po czym sam sobie odpowiedział: – Nie jesteśmy w stanie. Nikt z nas. Nie mamy

władzy nad światem i nie mamy władzy nad sprawiedliwością. Musimy się im podporządkować.

Dalsze szmery roznosiły się po pokoju. Część obecnych zdawała się nie rozumieć jego słów, niektórzy wyraźnie się irytowali. Tylko jedna osoba ze zrozumieniem kiwała głową.

– Jeżeli naprawdę tak uważasz, to czemu masz tajemnice?! – wykrzyknął w końcu Kvido. – Każdemu należy się prawda, a ty ukrywasz przed...

Zamarł w pół słowa, widząc wściekłość w oczach Macieja, która aż wylewała się spod jego maski.

– Wystarczy – przerwał Barabasz. – Nie dasz rady przekonać wszystkich. Musimy poddać to pod głosowanie.

– Dobrze. Zbigniew stoi na straży, ale przekazał mi swój głos.

– Tak samo Linas przekazał mi swój – dodał Barabasz.

– Zaraz, Maciej ma mieć dwa głosy i głos przeważający – znów wtrącił się Kvido.

– Nie, mój głos rozsądza tylko wtedy, gdy jest równowaga. W tej chwili jest nas tylko jedenastu, więc takiego problemu nie będzie.

– Właśnie, Jan nie może głosować, a to dotyczy jego życia! To nie w porządku! – przerwał Mieczysław.

– I nie będzie mógł głosować! – wrzasnął Barabasz, jeszcze raz uderzając olbrzymią pięścią w blat stołu. – Nie będzie mógł, bo jest więźniem! W inny sposób nie zadecydujemy, więc bądźcie cicho!

Wszyscy przekrzykujący się zamilkli nagle spłoszeni. Głosowania odbywały się rzadko. Często w międzyczasie dochodziło do sprzeczek o ich zasady, formę oraz podział głosów. W momencie, gdy kłótnia wymykała się spod kontroli i groziła sparaliżowaniem procesu, Barabasz pozwalał swojej doświadczonej przetrzeć spokój pomiędzy ludźmi.

– Zatem zaczynamy. Niech podniosą rękę ci, którzy zgadzają się z Maciejem, aby nie zezwolić Tomaszowi na oddanie się w ręce bandytów i szukać innego sposobu na wypędzenie ich oraz uwolnienie Jana.

Maciej natychmiast uniósł dłoń. Zaraz potem Nikita, który zwykle podążał za każdą jego decyzją, oraz oczywiście Mikołaj. Tomasz ze spuszczoną głową nie wykonał nawet ruchu. Luda z determinacją wpatrywał się w Macieja, krzyżując ręce. Robert nie był pewien, co robić. Przemowa o sprawiedliwości wywarła na nim wielkie wrażenie i nie chciał widzieć, jak Tomasz ginie za swoje dawne błędy. Nie wyobrażał sobie jednak pozostawienia Jana tak po prostu w niedoli, a innego sposobu na ratunek nie widział. Zdawało się jednak, że niezależnie od jego

decyzji głosowanie przypadnie, gdyż nikt więcej nie planował poprzeć pomysłu. Chwila przedłużała się nieznośnie. Trzy wyciągnięte ręce wciąż tkwiły w powietrzu. Jednym ruchem głowy Barabasz omiół wzrokiem pomieszczenie, jakby szukając ukrytych zwolenników, po czym powoli podniósł dłoń. Przez maskę było to prawie niewidoczne, ale na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, jednocześnie szczery i złośliwy.

– Propozycja Macieja zdobywa większość głosów – ogłosił zebrany.

Kolejna fala sprzeciwu wezbrała, lecz natychmiast została uciszona donośnym uderzeniem w stół. Zamieszanie udało się opanować na tyle, by można było rozpocząć debatę nad szukaniem innego sposobu na ratowanie Jana. Nim padły konkretne propozycje, Zbigniew przybiegł, krzycząc, że herszt bandy znowu się zbliża.

Wszyscy zebrali się przy wejściu. Broń trzymana w pogotowiu została wycelowana wprost w przybysza. Znowu nadchodził sam, znowu szedł pewnym siebie krokiem. Musiał wiedzieć, że w tej chwili trzyma go na muszce kilka osób. Jednak nie było po nim widać nawet cienia obaw. Wydawać by się mogło, że wizja śmierci nie jest w stanie go przerazić.

– Co postanowiliście? – krzyknął z szelmowskim tonem w głosie, jakby rzucał wyzwanie. – Oddacie mi to, po co przyszedłem?

Maciej przygotowywał się do odpowiedzi, ale krzyki podczas debaty zdarły mu głos. Zanim zdołał się pozbierać, Barabasz postąpił naprzód i wyrzucił z siebie ripostę:

– Postanowiliśmy, że nie masz czego tutaj szukać. Przyszliście tu bezprawnie i nic wam się nie należy. Wynoście się do biesów, które was przysłały.

W pomarańczowych promieniach wieczornego słońca trudno było dostrzec detale. Mimo tego wielu zakąszonych było przekonanych, że oblicze Mincla spowiła mieszanka zdziwienia i wściekłości. Jakby z zaskoczenia rozjuszono dziką bestię.

– Wydaliście wyrok na swojego kamrata – powiedział początkowo cicho, by zaraz potem zacząć krzyczeć. – Zobaczycie, zobaczycie, co z nim zrobicie!

Gdy odchodził, pozostali znowu mówili jeden przez drugiego.

– Na pewno zaraz zabije Jana.
 – Strzelajcie do niego, nic na tym już nie stracimy.
 – Nie, czekajcie – powiedział spokojniej już Barabasz. – Przypomnijcie sobie, co mówił Maciej. Nie ważne, jak bardzo miota nim wściekłość. On wie, że wdarcie się tutaj jest bardzo ryzykowne. Póki ma Jana żywego, może mieć nadzieję, że zmienimy zdanie. Dlatego go nie zabije.

– Więc co powinniśmy zrobić?

– Teraz musimy czekać.

Przez kolejne dni banda Mincla czatowała przed wejściem do bunkra. Co wieczór blask oddalonego ogniska rozświetlał ciemność, a sylwetki krążących przybyszów wydłużały się w upiorne cienie. Jak się okazało, Maciej miał rację i Jan nie został zabity. Jednak co jakiś czas wystawiano go przywiązanego do drzewa i przypalano żywcem tak, że krzyki niesły się po całej okolicy. Zaczęto podejrzewać, że Czarł pozwała mu poczuć odrobinę tego, czego doznał jego przyjaciel lata temu. Kiedy tylko dało się usłyszeć wycie, Tomasz padał na podłogę, zanosząc się płaczem. Niektórzy obawiali się, że z rozpacznie długo sam umrze i w ten sposób najeźdźcy dokonają swojej zemsty.

Dwójka rabusiów właśnie obserwowała wejście do schronu. Większego z nich nazywano Pękiem. Przy braku światła masywna postura mężczyzny upodabniała go do kamiennej rzeźby. Patrzył bezmyślnie w dal, jednocześnie trzymając ręce złożone tak, jakby się modlił. Jednak jego wargi nawet nie drgnęły. Tuż obok sterczał Gucwa, który cicho mamrotał coś do siebie. Co jakiś czas z nieskładnego bełkotu dało się wyłowić pojedyncze przekleństwo. Obaj byli oddaleni od ogniska na tyle, by niemal pływać w gęstym mroku. Nie próbowali rozmawiać ze sobą. Nocną ciszę przerywały tylko odgłosy lasu, czasem zagłuszane przez jęki więźnia.

We wszechobecnej czerni nie dało się dostrzec wstrętu pomieszanego z lękiem, który dominował na twarzach obu mężczyzn. Przebywanie w pobliżu jednego z zakąszonych przejmowało ich grozą do szpiku kości. Gdy tylko Czarł chciał się z nim zabawić, musieli ciągnąć związanego w miejsce kaźni. Zawsze starali się trzymać dystans, mieli nadzieję, że bezpieczny. Normalnie nie odważyliby się nawet podejść do Jana, ale lęk przed hersztem był nieporównywalnie większy. Podczas ostatnich tortur jeden z bandaży obwiązujących głowę pojmanego zsunął się, odkrywając skrawek skóry pokryty metaliczną naroślą. Wszyscy wówczas odskoczyli jak najdalej, tylko nie ich przywódca. Teraz jak jeden mąż rozważali, czy mieli nieszczyć się już się zarazić. Jednak nikt nawet nie próbował odezwać się do pozostałych. Gdyby Mincel dowiedział się o zaczątkach paniki, kara byłaby przerażająca. W najlepszym wypadku czekałaby ich nieprzyjemna, lecz zbawiennie szybka śmierć. Nie spodziewaliby się niczego innego po właścicielu ręki z symbolem żmij. Wszyscy

byli w bandzie na tyle długo, by wiedzieć, że jego porywczosć nie znała granic, gdy szło o zemstę za dawny bunt. Nie znali nawet ludzi, którzy zdradzili, ale teraz musieli ścigać ich po ziemiach koronnych i sąsiednich domenach. Gucwa chciał już rzucić to wszystko w diabły. Podejrzał, że Czarny i Kielon też byli u kresu sił. Niestety nawet ucieczka była wykluczona. Staliby się tylko kolejnym celem nieokiełzanego gniewu.

Grobowy nastrój został przerwany, gdy w okolicy wrót bunkra wśród mroku zaiskrzył jasny punkt. Tajemniczy ogień zamigał kilkukrotnie. Dla niektórych świetlny sygnał wyglądał na wezwanie do zawieszenia broni. Nadawał go jednak ktoś, kto ewidentnie nie znał się na tego typu komunikacji. Zaraz potem wydało im się, że jeden z obrońców wychodzi przed metalowe drzwi, trzymając źródło owej iluminacji. Zobaczyli sylwetkę, która bierze zamach i cisnąca z wielką siłą coś w ich stronę.

Kilku zareagowało natychmiast, rzucając się do ukrycia. Czekali kilka sekund na spodziewaną eksplozję, jednak nic się nie stało. Migotanie powtórzyło się ponownie. Początkowo trwali w zaskoczeniu, wreszcie Gucwa pojął, o co chodzi. Lekkim krokiem podbiegł do miejsca, w którym spodziewał się znaleźć rzucony obiekt. Po kilku minutach wrócił, trzymając w rękę kamień owinięty jakimś materiałem.

– Wezwijcie Mincla – powiedział do pozostałych.

Tamten pojawił się już po chwili. Bez słowa pochwycił zdobyty przedmiot i zerwał przyklepioną kartkę papieru. Kiedy przeglądał jej treść w obozie, nikt nie odważył się choćby kaszlnąć. Wreszcie oblicze Czarta wykrzywił złowieszczy uśmiech. W blasku ogniska cienie skakały po jego naznaczonej twarzy, układając się w przerażający obraz. Wszystkich zgromadzonych przeszył dreszcz najbardziej pierwotnego lęku, jaki może sobie wyobrazić ludzki umysł.

Wewnątrz schronu Maciej siedział nieruchomo, pograżony w myślach. Zajął jeden ze schowków, blisko wyjścia. Sporadyczne odgłosy kroków, zamykanych i otwieranych drzwi oraz ciągła praca maszyn zlewały się w delikatny szum. Naturalny dźwięk budynku odbijał się od ścian, działając uspokajająco. W półmroku ciasna klatka wydawała się biurem inspektora w jednym z górnych pokoi krakowskiej wieży. Szmery stopniowo stawały się odległym biciem dzwonów katedry. Topornie zbite biurko oraz podłoga zasłonięte zostały formularzami oraz pośpiesznie spisanyymi raportami. Na sznurkach rozciągniętych

po pokoju zawisły niezdarnie odrysowane węglem portrety. Ozdobiony misternymi grawerunkami pistolet – podarunek od samego gródmistrza – zaślśnił w blasku żarówki. Niewiele osób mogło wtedy pozwolić sobie na długo działające elektryczne oświetlenie. Ktoś chodził miarowym krokiem od ściany do ściany, co chwilę rzucając spojrzenie na zebrane papiery.

– Wybacz, czy mogę z tobą porozmawiać? – odezwał się znajomy głos.

Maciej leniwie odwrócił głowę. Miraż powoli rozplątywał się w nicość, zostawiając znajome szare ściany. W drzwiach stał Robert. Z pewnością musiał zejść ze swojego posterunku. Spoglądał bojaźliwie dookoła, jakby za chwilę miał się spłoszyć.

– Tak, wejdz – wymamrotał Maciej.

Tamten nieśmiałym krokiem podszedł bliżej.

– Chciałem spytać Ludy, ale teraz jest na warcie, a ja po prostu nie mogę z tym czekać – tłumaczył nieskładnie, postępując naprzód.

Wreszcie przysiadł tuż obok starszego druha. Przez kilka chwil nie mógł wydusić z siebie słowa. Widać było, że potrzebuje chwili, by przemóc pętający go strach. Otrzymał wystarczająco dużo czasu, by wreszcie zwyciężyć i wyrwać się z niewidzialnych kajdan lęku.

– Zastanawiam się, jak to robisz, że tak dobrze sobie radzisz? – wykrztusił, niemal jękając się. – I to nie tylko ty, Barabasz również, i Mikołaj, i pozostali. Jak to robicie?

– Co masz na myśli?

– Ja po prostu... Nie widzę, żebyście się bali. Jesteśmy tutaj uwięzieni, otoczeni przez bandytów, którym przewodzi sam diabeł, a po was nie widać ani śladu strachu. Sprzecacie się ze sobą, jak pomóc Janowi, ale nikt z was nie obawia się o własne życie.

– Przesadzasz. – Starał się brzmieć, jakby nie był zainteresowany tematem. Jednak wiedział już, w jakim kierunku zmierza rozmowa i wołał ją jak najszybciej skończyć.

– Słyszałeś przecież, jak wielu obawiało się, że zaraz nas tutaj pozabijają. Każdy jest choć trochę przerażony, to normalne.

– Obawiają się, ale tego, że cała społeczność zginie. Nikt nie obawia się konkretnie o siebie, o swoje przetrwanie. Ja tak nie potrafię. Kiedy tutaj przyszedłem, wtedy, jesienią, byłem gotów na wszystko. Nawet iść do walki z pierwszą napotkaną osobą, żeby tylko zginąć. Wierzyłem, że i tak niedługo moja doczesna wędrówka się skończy i pozostało mi tylko przyspieszyć to, co nieuniknione. Po prostu oszczędzić sobie egzystencji pełnej bólu i nędzy. Potem ty, ale też i pozostali, pokazaliście mi, że jest jeszcze cała przeszłość

przede mną. Zacząłem mieć nadzieję na coś nowego. Może i toczy my życie ograniczone do terytorium kolonii, ale jednak życie. Może nie będę miał majątku czy rodziny, ale mogę spędzić ten czas w radości i spokoju. Ostatnio wiele myślałem o dożyciu późniejszego starości wśród tych ścian, i to wszystko ze szczerym uśmiechem. Teraz boję się utracić tę przyszłość.

Stało się dokładnie to, czego Maciej najbardziej chciał uniknąć. Konfrontacja z obawą, która codziennie drażyła jego myśli, pozostawiając po sobie ból i dezorientację. Barabasz może i lubił podważać starostwo, a Kvido był złośliwym draniem, ale obaj mieli rację. Chłopak zasługiwał na poznanie prawdy. Nie, to nawet nie to! Problem nie ograniczał się tylko do tego. Maciej nie miał prawa chować tej prawdy przed nim. To nie było zwykłe niedotrzymanie powinności, nieoddanie cudzej własności czy przeoczenie zobowiązania. Przez długi czas, świadomie i czynnie, karmił Roberta pozorami. Najzwyczajniej w świecie kłamał. Czemu to robił? Czy w głębi duszy po prostu nie mógł znieść zgryzoty kolejnego towarzysza? Czy chciał mieć kogoś, kto promienieje choć odrobiną nadziei i bez troski? Tak, żeby mógł zebrać jej trochę i dla siebie. Rozważał to wszystko przez ostatnie miesiące, lecz teraz i tak nie wiedział, co było prawdziwym powodem. Wciąż miał zbyt mało czasu, by to odkryć.

– Posłuchaj...

Słowa ugrzęzły mu w gardle. Wbiły się małymi haczykami w żywe ciało, nie pozwalając się ruszyć. Próbował je przepchnąć z całych sił. Tylko odrobina wysiłku i będzie po wszystkim. To będzie nieprzyjemne, ale tylko przez chwilę. Cokolwiek się stanie potem, pozbędzie się już tego brzemienia. Choć... Choć może to nie najlepszy czas? Byli w sytuacji krytycznej i pewne rzeczy po prostu miały wyższy priorytet. Jednak gdy sytuacja była spokojna, też nie mógł wykrztusić prawdy. Jeżeli teraz by tego nie powiedział, to kiedy? Musiał to powiedzieć!

– ...wszyscy się obawiamy. Naprawdę. Każdy z nas liczy na dożycie spokojnej starości. Po prostu z wiekiem jest to łatwiej ukryć – powiedział, zmuszając się do delikatnego uśmiechu. – Nie przejmuj się.

Przez sekundę oblicze chłopaka trwało zamrożone w obojętności. Po chwili uśmiechnął się w niemal identyczny sposób, tyle że całkowicie szczerze. Od razu można to było poznać. Wcześniejsze zmartwienia Roberta ulotniły się, przynajmniej na ten moment.

– Masz rację, dziękuję. – Jego głos wyrażał autentyczną wdzięczność. – I przepraszam za zejście ze swojego stanowiska. Wiem, że nie powinienem.

Jeszcze przez chwilę stał w miejscu, po czym bez dalszych słów uklonił się i wyszedł na korytarz.

Pozostawiony sam na sam ze swoimi przemyśleniami Maciej również poczuł się lepiej. Odłożenie na później konfrontacji z Robertem przyniosło zauważalną ulgę. Niestety trwała ona tylko przez jeden oddech. Zaraz potem brzemień powróciło z podwójną siłą, bo przecież nie mogło tak po prostu odejść. Jednak jakiś cichy głos siedzący głęboko w głowie, taki, który nawet nie musi wypowiadać słów, aby nazywać rzeczy, szeptał, że postąpił właściwie.

Będąc w kolonii, opowiadał już wielu ludziom o przyszłości, jaka czeka każdego chorego. Opowiadał Mikołajowi i Nikicie, a jeszcze wcześniej Erwinowi. Tamten dołączył do nich, będąc już w bardzo zaawansowanym stadium. Teraz należał do chóru jęczących posągów. Pozostali dowiedzieli się od innych – Linas i Mieczysław od Barabasza, Kvido od Nikity, a Zbigniew był świadomy swojego losu, zanim jeszcze tu dotarł. W odpowiedzi reagowali na różne sposoby. Niektórzy milczeli i unikali kontaktu przez dłuższy czas, inni tarzali się po ziemi i przeklinali swój los, kolejni wpadali w histeryczny śmiech. Każdy z nich wyglądał, jakby coś w nim zgasło. Jedynym wyjątkiem był Tomasz – teraz dopiero okazało się czemu. Dla Macieja to wszystko było nie do zniesienia. Obawiał się, że pomimo wszystkich ideałów, które miał, nie zdoła przeciwstawić się temu jednemu ludzkiemu odruchowi. Nie chciał odbierać komuś radości. Wszędzie w świecie trafiał na głód, śmierć i zbrodnie, ale w głębi duszy chciał mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie każdej historii. Zupełnie tak, jak w baśniach z dawnych czasów. To zawsze pchało go do podejmowania działań, których nie planował. Czasem wręcz zastanawiał się, czy nie było to chorobą gorszą od tej, która przemieniała jego ciało w nieludzki mechanizm. W końcu to nie przez zarazę oszukiwał Roberta. Najgorsza była powracająca myśl, że chłopak czuł do niego duży respekt. Potrzebował pocieszenia, ale to nie banalne słowa podniosły go na duchu. Istotny był fakt, że usłyszał je od kogoś, na kim może się opierać. Stąd ten uśmiech, stąd poczucie wdzięczności. Maciej nie mógł jednak... Nie! Nie! Nie będzie tego ciągnął. Nie takim człowiekiem był. Trzymał się prawdy i tylko prawdy. Zdeterminowany poderwał się na równe nogi i ruszył przed siebie. Zanim zdołał dotrzeć do drzwi, rozpoczął się atak.

Ciszę zalegającą w schronie przerwał stłumiony krzyk, a zaraz potem wystrzały. W ciasnych korytarzach dźwięki odbijały się w nieskończoność, docierając nawet w dalekie krańce bunkra. Niedługo potem rozległ się odgłos ciężkich, szybko stawianych na metalowej podłodze kroków. Za ledwie chwilę później wszystkie światła zgasły. Powarkujący głos

wydawał rozkazy, których sens rozmyślał się w panującym zgiełku. Latarki rozświetliły wnętrze. Dwa cienie wbiegły do pierwszego z pomieszczeń, nadszedł kolejny huk broni. Napastnicy metodycznie przeszukiwali pokoje, jednak nie mogli znaleźć więcej celów.

Nagle do idących z przodu dobiegł odgłos szamotaniny. Bez skutku próbowali dostrzec, co się stało. Zaskoczył ich urwany krzyk. Nie doszło już do nich ciche rżenie, jakie wydał z siebie jeden z bandytów, gdy nóż wszedł głęboko w jego gardło. Chwilę później przestrzeń przeszył dźwięk pocisku, tym razem wystrzelonego przez obrońców. Strzelec był ukryty w jednej z alków. Stojący w korytarzu napastnicy, zdradzani przez własne światła, stanowili łatwy cel. Jeden upadł trafiony, pozostali odsunęli się od drzwi.

Wtedy nadeszło natarcie od frontu. W ruchliwych światłach latarek można było dostrzec biegnących mężczyzn uzbrojonych w noże i naprędce znalezione narzędzia. Tym razem bandyci zareagowali w porę, mierząc w kierunku nadciągających. Ktoś z szarżujących uderzył o podłogę zraniony kulą. Pozostali jednak dobiegli do reżonów. Zadawali im ciosy, wrywali karabiny, powalali przeciwników, tarzając się z nimi po podłodze.

Kolejna osoba z tyłu zarzęziła od celnie wbitego ostrza. Chaos rozbrzmiał kanonadą okrzyków, wrzasków i okazjonalnych huków broni. W trwającym zamieszaniu nikt nie mógł dostrzec, jak jeden ze stojących na środku korytarza cieni zręcznie wślizguje się do wnętrza pobliskiego pomieszczenia.

Bitwa wydawała się ciągnąć w nieskończoność, choć minęło zaledwie kilka sekund. Wreszcie zapadła cisza. Gdyby wsłuchać się wyraźnie, można by jeszcze usłyszeć pojękiwanie umierającego, może dwóch. Jednak symfonia walki ustała. Teraz panował antrakt.

- Ktoś żyje? – rozległ się nagle znajomy głos.
- U mnie wszystko w porządku.
- Jeden z naszych jest ranny, krwawi mocno!
- Niechże jakiś pójdzie zapalić światło, szybko!

Chwilę później żarówki na suficie rozjarzyły się na nowo. Stos ciał zalegał na podłodze. Z tych, którzy przeżyli, pojedynczy wstawali ostrożnie, starając się utrzymać równowagę. Powoli można było dostrzec, że tylko piątka jest w stanie podnieść się o własnych siłach – wszyscy z nich byli obrońcami schronu. Napastnicy ponieśli porażkę.

Przygotowywany w ostatnich dniach plan okazał się skuteczny. Maciej i Barabasz wyptali Tomasza o detale strategii, którą Mincel stosował podczas starć ze strażą, aby wykorzystać ją do obrony, gdy-

by zaszła taka konieczność. Podejrzewali, że pchany pragnieniem zemsty bandyta w końcu straci cierpliwość i nie będzie zważał na potencjalne ryzyko, a wtedy wpadnie w zasadzkę. Mimo iż atak udało się odeprzeć, to straty były nieuniknione.

Kilku rannych poruszało się bezładnie. Linas klęczał przy Zbigniewie, starając się uciskać obficie broczącą ranę. Tamten trząsał się spazmatycznie, bezskutecznie próbując złapać oddech. Zaraz jeszcze dwóch podbiegło, żeby pomóc kompanowi.

– Biegnijcie po zestaw urazowy, jest w magazynie – krzyknął Kvido do pozostałych.

Nikita rzucił się pędem, gdy nagle pojedynczy wystrzał przerwał cały rozgardiasz. Biegnący upadł momentalnie, jak rażony piorunem. W tym samym momencie jakby sama ciemność przybrała ludzką postać: z ukrycia wysunął się upiorny kształt. Błyskawicznie chwycił Roberta w potężnym uścisku mechanicznej ręki. Poznaczoną bliznami twarz Czarta zdołał obłąkańczy grymas, jakby mieszanka nieludzkiej śmiałości i zwierzęcej furii. Obok niego o metal powoli uderzały krople krwi. Trudno było dostrzec, czy to z jego, czy z cudzych ran. Zastaniając się ciałem więźnia, celował z pistoletu do pozostałych.

– Myśleliście, że dacie sobie ze mną radę w ten sposób. To ja wymyśliłem te sztuczki.

Wszyscy wpatrywali się w nich zmrożeni. Zakazani nie mieli w ręku załadowanej broni. Żaden nie byłby w stanie zaatakować, nim napastnik wystrzeli. Kolejne sekundy przedłużały się w wieczność, gdy zimne oczy wwiercały się w każdego z nich. Z bliska herszt bandytów był naprawdę przerażający. Wiedzieli, że nie ma sensu prosić, by się powstrzymał. Jednak zanim zdążył nacisnąć spust, jak spod ziemi wyskoczył Nikita. Niemal człapiąc na czworakach, heroicznym wysiłkiem rzucił się w stronę przeciwnika, chwytając go za ramię. Lufa pistoletu poleciała na bok przeważona ciężarem ludzkiego ciała. Wystrzelony w tej chwili pocisk uderzył w ścianę i odbił się rykoszetem w niewiadomym kierunku. Mincel, wciąż trzymając broń, usiłował wyswobodzić rękę, a jednocześnie krył się dalej za żywą tarczą. Kolejne szarpnięcia to ze strony Czarta, to ze strony jego przeciwnika kierowały muszkę na coraz to inny cel. Wykorzystując przewagę obu rąk, Nikita próbował wycelować ją w rywala. Tamten, nie widząc innej drogi, pchnął trzymanego zakładnika na pozostałych obrońców, aby uwolnić mechaniczne ramię. Z jego pomocą błyskawicznie przezwyciężył opór Nikity. Odgłos wystrzału rozległ się nagle, a zaraz po nim kolejny. Ranny już wcześniej mężczyzna teraz osunął się bezładnie pośród innych ciał.

Wykorzystując okazję, Robert odsunął się od swojego prześladowcy. Tamten już odwracał się, gotów wykończyć pozostałych. W tym samym momencie wcześniej bezsilni wojownicy sięgnęli po broń. Moment później seria kul poleciała w kierunku Mincla, trafiając go w klatkę piersiową, głowę i prawą nogę. Jeden pocisk oderwał mu kawałek ucha. Gdy przeciwnik upadł na podłogę i leżał, krwawiąc obficie, jeszcze miotają nim drgawki. Świadomie lub tylko instynktownie szamotał się, jakby próbując coś chwycić. Rzęził straszliwie, rozpaczliwie łapiąc każdy haust powietrza.

Wstrząśnięty Robert dostrzegł, że kawałek metalu przymocowany do sztucznego ramienia został uszkodzony. Cienka blaszka, teraz mocno wygięta, różniła się od pozostałych części. Połyskiwała na tle ciemnej, zwartej obudowy mechanizmu. Przykrywała fragment namalowanego zdobienia, który teraz był tak zamazany, że ledwie dostrzegalny. Na czarnej powierzchni widniał wizerunek węża. Dodatkowy element ewidentnie został przylutowany, aby zasłonić wyrwę w pierwotnej osłonie kończyny. Widoczny wewnątrz mechanizm, składający się z mnóstwa poruszających się części, nie różnił się tak bardzo od zakażonego ramienia chłopaka. Robert, zbyt skupiony na tym, co dopiero się wydarzyło, nie przywiązywał znanadto uwagi do tego podobieństwa. Jednak w nadchodzących tygodniach i miesiącach to wspomnienie miało niepokoić go wielokrotnie.

Wreszcie trzęsący się człowiek wydał ostatnie tchnienie, a wszystkie metalowe komponenty zniechęmiały razem z nim. Poszukiwany przez niezliczonych stróżów prawa, z rozkazów wojewodów, a nawet i kancelarii samego króla, wiecznie nieuchwytny Jakub Mincel, zwany Czartem, wreszcie zakończył życie.

Przez pierwszych kilka dni po ataku czas płynął nieśpiesznie, spowolniony przez przytłaczający smutek. Poniesione straty były wielkim obciążeniem dla żyjących. Odnieśli zwycięstwo, ale Zbigniewa i Nikity nie udało się uratować. Podczas zasadzki w korytarzu, atakując przeciwników wręcz, śmiertelnie trafiony został Mikołaj. Mieczysław przesiadywał w pokoju niedaleko wejścia i cudem zachował życie, gdyż kula jedynie go zraniła. Mimo iż uraz był poważny, to udało się zahamować krwawienie. Pozostali biorący udział w niespodziewanym ataku mieli liczne zadrapania i sińce, ale nie było powodu do obaw o ich zdrowie. Podobnie pełniący tej nocy straż Luda żył, choć z rozbitą od uderzenia głową. Tyle szczęścia nie miał

jednak przebywający z nim Barabasza. Dwa pociski w klatce piersiowej nie pozwoliły mu dotrzeć poranka. Jak na ironię jedyną osobą, która wyszła bez najmniejszego szwanku, był Tomasz.

Pośród napastników nie przeżył prawie nikt. Tylko jeden z bandytów pozostał na zewnątrz, pilnując związanego Jana. Gdy tylko zdał sobie sprawę z porażki towarzyszy, uciekł, zostawiając swojego jeńca. Nikt nie próbował go ścigać. Sam więzień żył, choć był skrajnie wyczerpany. Jego stan szybko się poprawiał, jednak odniesione rany spowodowały, że mechaniczna infekcja zaczęła wnikać głębiej w jego ciało. Wielu po cichu wróżyło mu już, że niedługo skończy w pokoju z pozostałymi sparaliżowanymi.

Polegli – zarówno złoczyńcy, jak i obrońcy – zostali pochowani przy pobliskich ruinach. Prowizoryczne nagrobki złożone z zebranych kawałków gruzu zakrywały świeżo zakopane ciała. Poprzedniego dnia praca została już niemal zakończona, jednak Maciej chciał pójść jeszcze ostatecznie uporządkować miejsce. Luda, który zajmował się właśnie rannymi, niechętnie zgodził się pomóc. Uwijali się bez słowa, tak, że w okolicy słyhać było tylko cichy wiosenny wiatr. Po niecałej godzinie wydawało się, że mogą wracać. Kucharz schylał się właśnie po leżące narzędzia, gdy tuż pod jego stopami wylądowała mała kulka pożółkłego papieru. Potrzebował tylko chwili, żeby zrozumieć dokładnie, co się dzieje. Gdy wyprostował się, spotkał wylot lufy karabinu, którym celował do niego Maciej.

– Znalazłem to wczoraj przy ciele Mincla – powiedział tamten, wypowiadając każde słowo powoli, ze skupieniem, jakiego nawet on zwykle nie okazywał.

Odpowiedziało mu tylko milczenie. Nie odrywali od siebie wzroku.

– Ktoś napisał, że jest gotów wpuścić tamtą bandę do wnętrza bunkra i wydać im Tomasza, jeżeli tylko zgodzą się zostawić nas w spokoju. To kartka z twojego notatnika, tego, w którym spisujesz stan magazynów, i to twoje pismo. To ty pełniłeś straż z Barabaszem, kiedy wtargnęli do wnętrza. Co odpowiesz?!

– Tak, ja to napisałem – odezwał się wreszcie Luda.

Gdy wymawiał te słowa, na jego twarzy ukazał się ledwo zauważalny wyraz ulgi. Chowanie tego sekretu musiało sprawiać mu ból. Zaraz potem, gdy znowu spojrzął na wycelowaną w niego broń, powróciło napięcie.

– Przekazałem im tę wiadomość trzy noce wcześniej, gdy miałem wartę z Nikitą. Dałem mu herbatę ze środkiem nasennym, żeby mi nie przeszkadzał. Potem wyrzuciłem kartkę w stronę obozu, a dalej komunikowałem się z rabusiami przez sygnały

światłne. Mieli tylko podejść pod wejście, gdy znowu będę trzymał późną zmianę. Obiecałem, że zawołam wtedy Tomasza i wypchnę go do nich.

– Sam to zaplanowałeś czy ktoś ci pomógł?

– Żartujesz? Nikt z was nie zdecydowałby się zrobić czegokolwiek. Byliście gotowi tylko siedzieć bezczynnie i pozwolić, żeby nas pozabijali.

– Masz czelność, żeby tak mówić. To z twojej winy zginęli ludzie.

– Nie chciałem tego. Tamtego wieczoru podałem usypiający napar również Barabasowski, żeby nie doszło do starcia. Początkowo podszedł tylko jeden z łotrów, żeby sprawdzić, czy ich nie oszukałem. Potem dotarła reszta, razem z Minclem. Kiedy go zobaczyłem, niemal żałowałem, że nie naszło mnie wcześniej zrezygnować z całego planu, taki był przerażający. Jednak było za późno na takie wątpliwości. Chciałem kontynuować, ale zanim mogłem cokolwiek zrobić, dostałem niespodziewanie w głowę. Więcej nic nie pamiętam. Obudziłem się, gdy było już po wszystkim.

Nie powiedział już nic więcej. Patrzył wciąż niepewnie na swojego rozmówcę, jakby starając się ukryć zdenerwowanie. Wiatr zawiął lekko, można było poczuć zapach wiosny.

– Myślisz, że na tym się skończy? Myślisz, że o wszystkim zapomnimy?

– Nie, nie myślę tak. Zasłużyłem, żebyście mnie znienawidzili, ale nie dam rady cofnąć czasu.

Broń wciąż była gotowa do wystrzału. Na czoło Ludy wstąpiła kropla potu, zaraz potem następna i jeszcze jedna. Nie mógł znieść trwającej niepewności.

– Co zamierzasz? – spytał wreszcie.

– Mówiłem każdemu, kto do nas dołączył, że jeżeli okaże się niebezpieczny, czy to z powodu choroby, czy własnego charakteru, nie zawaham się strzelić.

– Ha – zaśmiał się oskarżony, choć w jego głosie wyraźnie wybrzmiało zdenerwowanie. – Tak bardzo byłeś gotów bronić Tomasza, a na mnie od razu wydajesz wyrok. Myślałem, że każdemu dajesz drugą szansę.

– Pamiętasz, co mówiłem? Tomasz zostawił swoje dawne życie, gdy do nas dołączył, a tamci nie mieli prawa go ścigać. U nas zasadą jest karać tych, którzy niszczą porządek i mamy do tego prawo.

– Nie poddasz tego nawet pod głosowanie? Samodzielnie chcesz wydać wyrok?

– W przypadku zagrożenia można działać bez aprobaty innych, a ty zagrożeniem właśnie się okazałeś. Zresztą, czy myślisz, że ktoś będzie chciał cię oszczędzić po tym, co się stało? Wielu nie byłoby w stanie odpuścić i Tomaszowi.

– To puść mnie stąd. Zniknę, nie zobaczycie mnie więcej. Będę dla was jak umarły. Jakbym zginął z innymi.

– Wiesz, że nie możesz odejść. Taka jest umowa, jaką mamy z resztą świata. Możemy żyć tutaj, zgodnie z naszymi zasadami, ale nie możemy tam wrócić. Zmarli nie mogą niepokoić żywych.

– To już będzie mój problem. Dla was, dla ciebie, jedno zmartwienie mniej. Wystarczy, że spojrzysz w inną stronę, a mnie...

– Nie! Nie będzie tak! Nie masz takiej władzy, żeby pozbyć się choroby i wyjść stąd jako zdrowy człowiek. Tak samo nie miałeś władzy, żeby wydać Tomasza.

– Pomyśl przez chwilę. Jaki był sens go chronić? Dla jego życia narażać wszystkich pozostałych, pozostawiać Jana w niewoli i ryzykować, że zginiemy bez potrzeby? Nie ma nawet znaczenia, o kogo chodziło. Poświęcenie jednego z nas, aby uratować pozostałych, było najwłaściwszą ścieżką.

Maciej już nie odpowiadał. Wydawało się, że dalsza rozmowa straciła dla niego znaczenie.

– Poczekaj chwilę! Chciałem też ratować chłopaka, on również był w niebezpieczeństwie. Chyba to rozumiesz. Czemu miałby tracić szansę na resztki szczęścia? Sam przecież chciałeś mu tego oszczędzić.

Końcówka lufy karabinu zatrzęsała się lekko, a po chwili zaczęła powoli opadać płynnym ruchem w dół, ku ziemi. Luda wydał ledwo słyszalne westchnienie. Jego towarzysz wpatrywał się w niego przenikliwie jeszcze przez chwilę. Wreszcie cofnął się o krok i przetarł oczy, jakby chciał tylko odwrócić wzrok.

– Masz rację – powiedział wreszcie. – Bardzo tego chciałem, ale teraz wiem, że popełniłem błąd, nie mówiąc mu prawdy.

Przez chwilę jeszcze wpatrywał się w świeżo przygotowane groby.

– Jednak własne pomyłki to wciąż nie podstawa, by usprawiedliwiać zło. – Broń w jednej chwili wróciła do poprzedniej pozycji. – Żaden z nas nie uniknie konsekwencji, ja też będę musiał odpowiedzieć za to, co zrobiłem.

– Przecież...

– Nawet gdyby twoje intencje były czyste, to nie zmaże to twoich uczynków. Innej drogi nie ma.

– Wydaje ci się, że jesteś taki szlachetny?! Myślisz, że jako jedyny stoisz na straży jakiegoś boskiego porządku?! – krzyknął wreszcie Luda. W jego głosie rozbrzmiewały jednocześnie wściekłość i rozpacz. Nie miał już nic do stracenia. – Nie różnisz się niczym od nas wszystkich, tylko dobrze to maskujesz. Zawsze kryjesz się za zasadami, na które nie masz wpływu! Zawsze zasłaniasz się sprawiedliwością, której nie można naginać! Własne przewinienia jednak zbywasz gadaniem, że kiedyś też za nie odpowiesz. Gdyby ktoś naprawdę chciał wymierzyć ci

zasłużoną karę, to nie stałbyś spokojnie! Tego jestem pewien!

Osnówka ciszy pokrywała polanę i las. Żadne ludzkie krzyki nie były jej w stanie przebić. Nawet niewprawne ucho dosłyszałoby stłumioną muzykę wiatru. Przybyłe ptaki siedziały spokojnie na gałęziach.

Pojedynczy wystrzał gdzieś w oddali gwałtownie przerwał całą idyllę. Skrzydlaci wędrowcy poderwali się do lotu. Wiosenny muzykant schował się wśród chmur. Echo niosące zamię przemocy niosło się jeszcze przez chwilę, aż nastąpiła głucha cisza.

Trzy miesiące później Robert uciekł z kolonii. Początkowo podejrzewano kolejny najazd bandytów. Poszukiwano śladów obecności kogoś obcego w całej okolicy. W końcu oczywistym stało się, że sam postanowił zbiec. Wszystkie jego rzeczy zniknęły, tak samo jak jeden ze zdobycznych karabinów. Próbowano dociec, co pchnęło go do tego czynu. Podejrzewano, że nie był w stanie zaakceptować egzekucji wykonanej na Ludzie lub nie mógł znieść myśli o bolesnej egzystencji, która go czeka. Może to tęsknota za przyjacielem zabitym przez innego przyjaciela, może rozpacz nad własną przyszłością. Powód był nieważny, liczyło się, że podjął taką decyzję. Jeszcze jedno jarzmo spadło na mieszkańców bunkra.

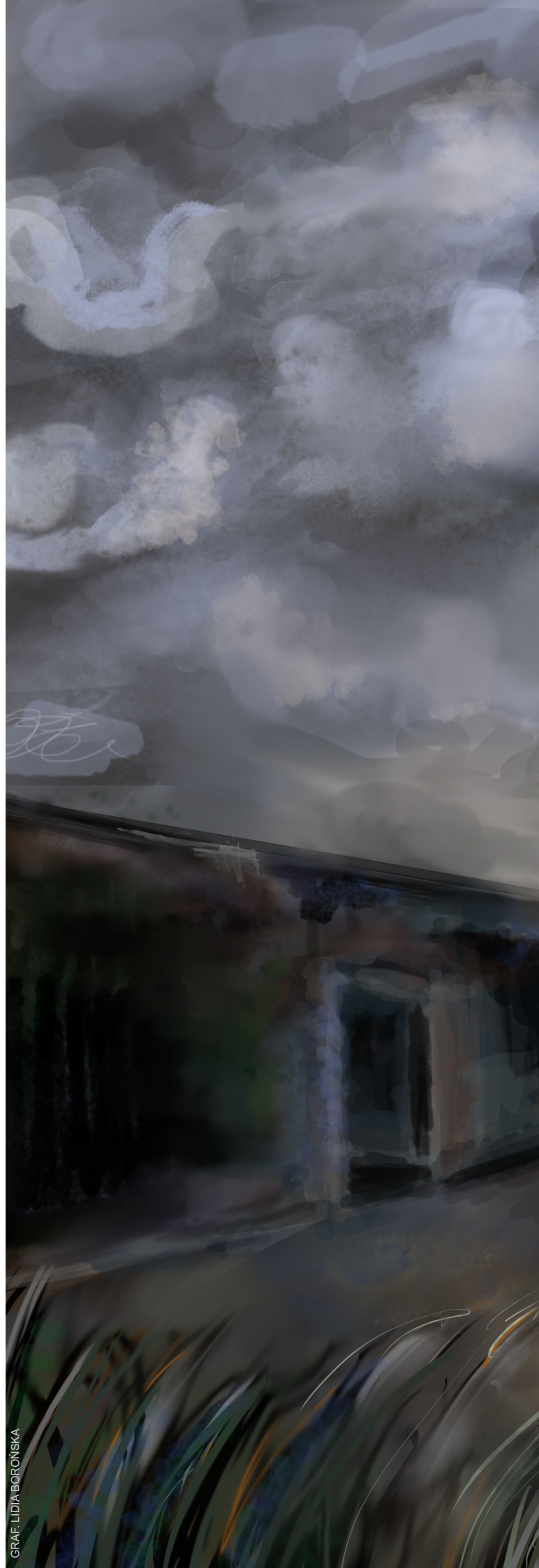
Stan Jana pogarszał się z tygodnia na tydzień, ledwo był w stanie chodzić samodzielnie. Pozostali powoli wracali do sił, jednak trudno im było pracować z taką werwą jak wcześniej. Co chwila spodziewano się nowego nieszczęścia.

Tomasz chodził ze spuszczoną głową, niemal gotów błagać każdego napotkanego o wybaczenie. W takim właśnie momencie Maciej wezwał go na rozmowę. Zaproszony przyszedł bez słowa. Utkwił wzrok w podłodze. Był gotowy na wszystko, w tym na stanie się ofiarą kolejnej egzekucji. Gniew, jaki opanował ich starostę w ostatnich dniach, przerażał wszystkich jego towarzyszy. Każdy usiłował działać jak najostrożniej, by nie znaleźć się w niebezpieczeństwie. Tomasz natomiast wolał spotkać się z takim końcem, niż dalej nosić swoje brzemię. Co chwilę szarpało nim nieludzkie poczucie winy, nie pozwalając na spokój umysłu. Jednak gdy zbliżył się, usłyszał najbardziej niespodziewane słowa.

– Opuszczam kolonię. – Maciej powiedział to, jakby informował o kolejnej śmierci.

– Ale...

– Od teraz ty przejmiesz moje obowiązki. Będziesz zajmował się tymi, których choroba posunęła się za daleko. Będziesz przewodził spotkaniom jako osoba posiadająca rozstrzygający głos. Wreszcie,



będziesz musiał tłumaczyć nowo przybyłym, co ich czeka. To ostatnie będzie najgorsze.

Ta nowina uderzyła tak potężnie, że niemal powaliła Tomasza na kolana. Nawet nie przeszło mu przez głowę kwestionować sensu planowanego odejścia. Był za to gotów błagać o zdjęcie z niego wymierzonych zadań, jednak słowa ugrzęzły mu w gardle.

– Nie, nie... Proszę – zdołał wreszcie wykrztusić. – Przecież was wszystkich zawiodłem, sprowadziłem te nieszczęścia. Czemu dajesz mi taką odpowiedzialność?

– Jeżeli naprawdę żałujesz tego wszystkiego, to zaakceptujesz dodatkowy ciężar, którym cię obarczam. Zamiast rozpaczać po rzeczach, których już nie zmienisz, możesz starać się zrobić coś dobrego.

Głos Macieja był zimny, nieubłagany, ponad wszystko jednak niezwykle jadowity. Wyczuwało się w nim ból po stracie, doprawiony gorzką satysfakcją z wymierzenia kary. Przez chwilę jego usta wykrzywił demoniczny grymas. Niemal ten sam, który po ostatnich wydarzeniach nawiedzał koszmary wszystkich mieszkańców bunkra. Jednak zaraz potem zniknął bezpowrotnie, a na twarz wypłynęło zmęczenie. Jakby wyrzucenie mrocznej siły z serca wymagało nadludzkiego wysiłku. W oczach znowu pojawił się znajomy blask.

– Przecież sobie nie poradzę. Dojdzie tylko do kolejnych tragedii – ciągnął Tomasz, nie dostrzegając zmiany w swoim towarzyszku.

– Wiesz, jakie są konsekwencje kierowania się złymi intencjami, więc dobrze się zastanowisz, zanim o czymś zdecydujesz. Dla mnie to wystarczający powód, żebyś się tego podjął.

Maciej minął rozpaczającego przyjaciela szybkim krokiem i wyszedł z pokoju. Na jego ramieniu kołysała się wyczyszczona broń. Pozostawił po sobie tylko list zaadresowany do wszystkich mieszkańców kolonii. Opisywał w nim zasady przekazania swojej funkcji Tomaszowi oraz zachęcał do podporządkowania mu się tak, jak wcześniej robiono to wobec niego. Nie wspominał o powodach odejścia poza jednym tylko zdaniem: „Idę szukać chłopaka”.

Jarosław Adam Pankowski



Z wykształcenia mikrobiolog. Niedgdyś pracownik naukowy na uczelni, obecnie zwykły korporator. Prywatnie miłośnik tekstów Lovecrafta i Grabińskiego oraz obrazów Beksińskiego. Od kilku lat pisze opowiadania. W wolnym czasie gra w szachy online. Nieustannie próbuje zebrać chętnych do wyjścia na planszówki.

ZWYCIĘZCĄ KONKURSU LITERACKI FENEK

ZOSTAŁ

Andrzej Fijałkowski

ZA OPOWIADANIE

Pegaz i łowca

GRATULUJEMY WYGRANEJ
I ZAPRASZAMY DO LEKTURY
W PRZYSZŁYM NUMERZE!

DO ZOBACZENIA!



O!FKA LITERACKI KWARTALNIK FANTASTYCZNY

E-MAIL: OFKA@FENIX.RPG.PL

ADRES REDAKCJI:

ul. mjr. Hubala 16c/1, 45-267 Opole

ADRES WYDAWCY:

Stowarzyszenie OKF Fenix

ul. Bytnara „Rudego” 2, 45-265 Opole

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Janocha

REDAKTORZY: Michał Stonawski, Katarzyna Borucka, Michał Lityński

AUTORZY OPOWIADAŃ: Szymon Drzymała, Jarosław Adam Pankowski

KOREKTA: Emilia Noczyńska, Klaudia Gacka, Natalia Kurkowiak

PROJEKT PRZEDNIEJ OKŁADKI: Ewelina Sobolewska

OPRAWA GRAFICZNA: Zuzanna Miziniak, Róża Wrońska, Lidia Borońska

SKŁAD: Anna Rajwa

KOORDYNATOR PROJEKTU: Paweł Kwasik

STALI WSPÓŁPRACOWNICY: Patrycja Drabik, Malwina Miazga, Kevin Landas,
Zuzanna Miziniak

PARTNERZY:



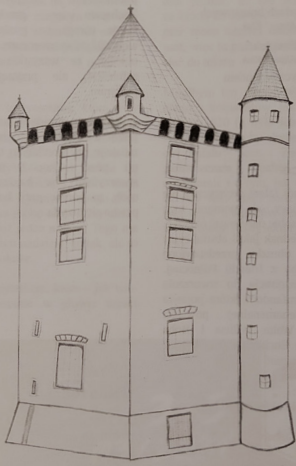
GAZETA STUDENCKA

www.gs.uni.opole.pl

Nagrody sponsoruje wydawnictwo
Copernicus Corporation



A~Zyn #1



Luty 2021

A~ZYN LIPIEC 2021 #2



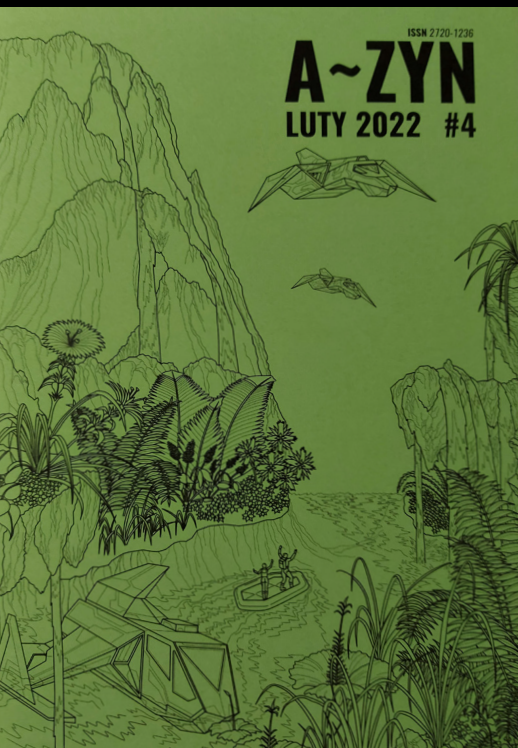
ISSN 2720-1236

A~ZYN LISTOPAD 2021 #3

A~ZYN

fanzin publicystyczny

ksf.org.pl/azyn



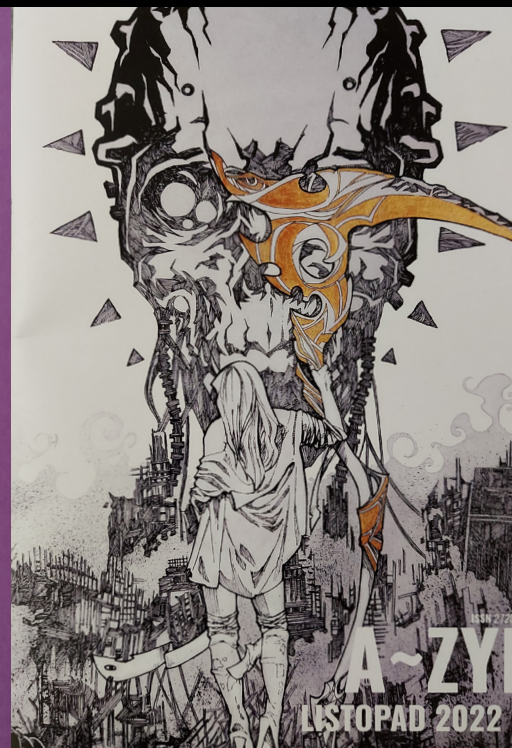
ISSN 2720-1236

A~ZYN
LUTY 2022 #4



ISSN 2720-1236

A~ZYN
SIERPIEŃ 2022 #5



A~ZYN
LISTOPAD 2022

Miasto Opole i Wydział Kultury!

*Dzięki Waszemu wsparciu możemy
kontynuować wydawanie naszego czasopisma.*

Z Wami dalej może być fantastyczne!

Dziękujemy!

Projekt współfinansowany ze środków miasta Opola

